CZAS NA ŁATWE PODWYŻKI MINĄŁ

Powstaje Polski Koncern Multienergetyczny Orlen

JESZCZE OZE NIE ZGINĘŁO | GÓRNICTWO MOTORYZACYJNE | ATLAS MA MOC

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKON

WRZESIEŃ 2022 // NR 9/1257 // CENA 11,90 ZŁ
(W TYM 8% VAT)

Urlopy się skończyły, ale ***wakacje kredytowe*** *dopiero się zaczynają. Dlaczego warto z nich skorzystać i jak to zrobić?*

Wakacje kredytowe oznaczają znaczny koszt dla banków, ale ochronią system finansowy przed falą bankructw konsumenckich"

Piotr Arak, dyrektor Polskiego Instytutu Ekonomicznego

Polskie banki kontrolowane przez Skarb Państwa odniosły się przychylnie do wakacji kredytowych, zagraniczne utyskują, że transfer kapitału za granicę zostanie pomniejszony

Jerzy Bielewicz, finansista

Udane WAKACJE z ratami

ISSN 0860-7613 INDEX 359033

KATARZYNA SZWARC

pełnomocniczka Ministra Finansów ds. Strategii Rozwoju Rynku Kapitałowego:

Dla nas, jako polskiego rynku kapitałowego, misją powinno być stworzenie regionalnego centrum zielonych finansów

PROF. GRAŻYNA ANCYPAROWICZ

Kryzys związany z COVID-19 pokazał znaczenie solidaryzmu europejskiego, jak koordynacja polityki na szczeblu europejskim może pomóc reagować na wstrząsy gospodarcze

eprasa.pl d193d18bb8

Energa | GRUPA ORLEN
Obrót

Platforma ofert indeksowanych

Kupuj energię i gaz w korzystnej cenie

eprasa.pl d193d18bb8

GAZETA BANKOWA

REDAKCJA
ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa
tel. (22) 616 36 00
redakcja@gb.pl

REDAKTOR NACZELNY
Maciej WOŚKO mwosko@gb.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
Stanisław KOCZOT

SEKRETARZ REDAKCJI
Krzysztof KOTOWSKI

STALI WSPÓŁPRACOWNICY
Jerzy BIELEWICZ, Robert BOMBAŁA, Małgorzata DYGAS, Kamil GIEROBA (wGospodarce.pl), Agnieszka ŁAKOMA (wGospodarce.pl), Robert OLESIŃSKI (wGospodarce.pl), Krzysztof PĄCZKOWSKI (wGospodarce.pl), Anna NICZYPEROWICZ, Grażyna RASZKOWSKA, Dariusz STYCZEK, prof. Grzegorz SZULCZEWSKI, Marcin TRONOWICZ (wGospodarce.pl), Maksymilian WYSOCKI

RADA PROGRAMOWA
prof. Grażyna Ancyparowicz, GWSH; dr Dominik Bierecki, Spółdzielczy Instytut Naukowy w Sopocie, kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy w Gdyni; prof. Leszek Dziawgo, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu; prof. Andrzej Gospodarowicz, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu; dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, Uniwersytet Warszawski/PZU S.A.; prof. Alojzy Z. Nowak, Uniwersytet Warszawski; Zdzisław Sokal, doradca Prezydenta RP; Henryk Uzdrowski, Grupa Fratria; prof. Małgorzata Zaleska, SGH, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN; prof. Jerzy Żyżyński, Uniwersytet Warszawski

WYDAWCA
Fratria sp. z o.o.
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
www.fratria.pl

PREZES
Romuald ORZEŁ

DRUK
Walstead Kraków Sp. z o.o.

DYREKTOR KREATYWNY
Michał KORSUN michal.korsun@fratria.pl

DYREKTOR ARTYSTYCZNY
Maciej BURZYKOWSKI maciej.burzykowski@fratria.pl

STUDIO GRAFICZNE
Andrzej SKWARCZYŃSKI andrzej.skwarczynski@fratria.pl
Lidia SŁOWIKOWSKA–SMOLIŃSKA lidia.slowikowska@fratria.pl

FOTOEDYCJA
Anna ŁABĘCKA anna.labecka@fratria.pl
Robert GOŁASZEWSKI robert.golaszewski@fratria.pl

KOREKTA
Anna WOLF

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA
Mariola BARCIKOWSKA mariola.barcikowska@fratria.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU, KOMUNIKACJI ORAZ ORGANIZACJI EVENTÓW
Joanna MAZUR joanna.mazur@fratria.pl

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU
Katarzyna MARCHEWKA – katarzyna.marchewka@fratria.pl,
tel. 603 097 503

PATRONATY MEDIALNE
marketing@fratria.pl

BIURO REKLAMY
e-mail: reklama@fratria.pl
tel. (22) 463 49 93

PRENUMERATA REDAKCYJNA
prenumerata@fratria.pl, tel. (22) 616 36 00
Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.gb.pl

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
nr konta: PL91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Publikacja jest chroniona przepisami prawa autorskiego. Wykonywanie kserokopii lub powielanie inną metodą oraz rozpowszechnianie bez zgody wydawcy w całości lub w części jest zabronione i podlega odpowiedzialności karnej. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega prawo redagowania nadesłanych tekstów. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy. Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Zdjęcia na okładce:
Andrzej Wiktor, Shutterstock (3). archiwum

PARTNER

REKLAMA/76/0522/F

Historyczny moment i histeryczny lament

Akcjonariusze PKN Orlen podczas Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia poparli połączenie spółki z Grupą Lotos. Za odpowiednią uchwałą padło 98,27 proc. oddanych głosów. Dzień wcześniej – 20 lipca – decyzję o zgodzie na fuzję dwóch polskich firm petrochemicznych podjęli podobnym stosunkiem głosów akcjonariusze Grupy Lotos. Za głosowało 98,89 proc. z nich. To historyczna chwila i pierwszy wyraźny krok w kierunku budowy multienergetycznego koncernu w Polsce.

Skąd zatem lament reprezentantów opozycji, byłych ministrów gospodarki, byłych prezesów, ekspertów rynku? To przecież w dużej części twardzi zwolennicy wolnego rynku, którzy w ręce akcjonariuszy gotowi są oddać decyzje o ogromnym gospodarczym znaczeniu. Skoro zatem akcjonariusze obu firm dostrzegli w fuzji, na którą zgodę wyraziła wcześniej Komisja Europejska, potencjał rozwojowy – w czym problem, drodzy liberałowie? Mam wrażenie, że coraz częściej wolnorynkowe zasady gry działają zgodnie z filozofią Kalego. Pytanie, kto i komu zabiera dziś krowę... Bo z pewnością nie o bezpieczeństwo gospodarcze i surowcowe Polski chodzi opozycji, która wpadła w amok po ostatecznym wpisie zmieniającym własność Lotosu w Krajowym Rejestrze Sądowym.

To z pewnością historyczny moment i decyzja, która – czy się komuś podoba, czy nie – jest nieodwracalna. I stawiam tezę, że właśnie o to cały ten hałas. Podobnie było, gdy atakowano prezesa Narodowego Banku Polskiego, gdyż powołanie na kolejną kadencję prof. Adama Glapińskiego na lata hamuje kurs Polski ku strefie euro. To, co dziś determinuje ekonomiczne komentarze Donalda Tuska, opozycji i dużej grupy ekspertów gospodarczych, to właśnie próba zdyskredytowania, zablokowania lub odwołania decyzji i działań „nieodwracanych".

Zapowiedzi „wyprowadzenia szefa NBP" i zatrzymania wielu inwestycji, jeśli tylko Platforma Obywatelska zdobędzie władzę, trudno nawet komentować. W sytuacji, gdy od lat przekonujemy inwestorów, że Polska jest bezpiecznym i stabilnym miejscem angażowania środków i technologii dla globalnych liderów, takie polityczne deklaracje lidera opozycji są po prostu niepoważne i szkodliwe. Dla całej gospodarki. Dla wszystkich mieszkańców Polski.

W podobnie histerycznym tonie zabrzmiały proroctwa szefa Związku Banków Polskich, który (kolejny raz) roztaczał wizję apokalipsy systemu bankowego, tym razem po wprowadzeniu wakacji kredytowych. Po ogłoszeniu wyjątkowo pokaźnej nadpłynności na bankowych rachunkach nikt na szczęście nie wziął na serio tych wizji.

MACIEJ WOŚKO
Redaktor naczelny „Gazety Bankowej"

eprasa.pl d193d18bb8

TEMAT NUMERU:

Wakacje pozwolą uniknąć bankructw kredytobiorców

Konsumenci borykający się z problemami finansowymi najpierw rezygnują z innych wydatków, a dopiero potem nie spłacają kredytu. Rosnące zainteresowanie chwilówkami może oznaczać, że za kilka miesięcy zobaczylibyśmy upadłości. Wakacje kredytowe oznaczają oczywiście znaczny koszt dla banków, jednocześnie jednak ochronią system finansowy przed falą bankructw konsumenckich – Piotr Arak, dyrektor Polskiego Instytutu Ekonomicznego

str. 6

WYDARZENIA:

Trzy do jednego

Multienergetyczny koncern, z własnymi złożami ropy i gazu, z rafineriami w trzech krajach i stacjami paliw w sześciu, własną produkcją energii oraz petrochemikaliów i gazową siecią dystrybucyjną – taki będzie PKN ORLEN po połączeniu z Lotosem i PGNiG

str. 26

WYDARZENIA:

Plan „Wolnego Stepu"

Ekipa prezydenta Zełenskiego chce zbliżający się proces odbudowy Ukrainy ze zniszczeń wojennych wykorzystać na przeprowadzenie czegoś na kształt liberalnej rewolucji gospodarczej

str. 36

eprasa.pl d193d18bb8

WYDARZENIA:

Majątek na pisaniu

Choć czasy, kiedy dało się żyć z literatury, minęły, wciąż są autorzy, którzy zarabiają krocie. Najzamożniejsi są milionerami. I są wśród nich Polacy

str. 50

TECHNO BIZNES:

Nadchodzą cyfrowi ludzie

Jednym z najgorętszych tematów technologicznych jest tworzenie cyfrowej imitacji człowieka, które będzie działać w oparciu o sztuczną inteligencję

str. 60

FINANSE:

Centrum zielonych finansów

Katarzyna Szwarc: Dla polskiego rynku kapitałowego misją powinno być stworzenie regionalnego centrum zielonych finansów

str. 78

FINANSE:

Zapachniało obligacyjną hossą

Najsprytniejsi inwestorzy zaczęli już grać na obniżki stóp procentowych. Stąd gwałtowny wzrost cen obligacji

str. 84

SPIS TREŚCI

od redakcji ... 3

temat numeru

Wakacje kredytowe

Piotr Arak, dyrektor Polskiego Instytutu Ekonomicznego: Wakacje pozwolą uniknąć bankructw kredytobiorców ... 6
Taniec z ratami ... 10
Jerzy Bielewicz: Związek Banków Polskich czy już niepolskich? ... 14

wydarzenia

Polityka pieniężna: Stopy w strefie euro w górę, i co dalej? ... 16
Rynki finansowe: Pieniądz drożeje, rynki drżą ... 22
Sektor paliw: Trzy do jednego ... 26
Transformacja energetyczna: Taktyczny odwrót, strategiczna ofensywa ... 30
Transformacja energetyczna: Przeżyć szok energetyczny ... 31
Transformacja energetyczna: Ucieczka do przodu ... 32
Paliwa i energetyka: Gazem do dywersyfikacji ... 34
Gospodarka Ukrainy: Plan „Wolnego Stepu” ... 36
Makroekonomia: Powiało pesymizmem ... 40
Rynek pracy: Czas podwyżek minął ... 42
Prof. Grażyna Ancyparowicz: Zasada subsydiarności w polityce Unii Europejskiej w dobie koronakryzysu ... 44
XXXI Forum Ekonomiczne: O wyzwaniach dla Europy i przerwanej zielonej rewolucji ... 49
Zarobki pisarzy: Zbić majątek na literaturze? Da się! ... 50
Motoryzacja: Górnictwo samochodowe ... 54
Globalizacja: Nowy rozdział ... 56

felietony

Jan Rokita: Popkulturowa papka ... 21
Stanisław Koczot: Największy magazyn Europy ... 83
Grzegorz Szulczewski: Miękkie czy twarde lądowanie? ... 98

techno biznes

Sztuczna inteligencja: Nadchodzą cyfrowi ludzie ... 60
BigTech w Polsce: Szacunek i ciekawość ... 65
Cele Dekady Cyfrowej 2030: Cyfrowy kompas dla Polski ... 68
Ubezpieczenia od cyberryzyka: Cyberbezpieczeństwo się ceni ... 72

finanse

Katarzyna Szwarc, pełnomocniczka Ministra Finansów ds. Strategii Rozwoju Rynku Kapitałowego: Warszawa buduje regionalne centrum zielonych finansów ... 78
Rynek finansowy: Zapachniało obligacyjną hossą ... 84
Spółki na GPW: Ekologiczna szpica ... 88
Folder Finanse ... 91

historia gospodarcza

Polska chemia budowlana: ATLAS ma moc ... 92

eprasa.pl d193d18bb8

temat numeru

Fakty & Procesy & P

Polska na tle innych państw europejskich jest ewenementem, ponieważ przytłaczająca większość kredytów była oferowana o zmiennej stopie procentowej. W innych krajach kredytobiorcy rzadko muszą obserwować, co robi bank centralny, bo mają kredyt o stałej stopie – mówi **Piotr Arak**, dyrektor Polskiego Instytutu Ekonomicznego

fot. Andrzej Wiktor

fot. Shutterstock

eprasa.pl d193d18bb8

Wakacje pozwolą uniknąć bankructw kredytobiorców

ROZMAWIALI
STANISŁAW KOCZOT I MAKSYMILIAN WYSOCKI

Wakacje kredytowe budzą emocje. Widać zainteresowanie tym tematem, widać też dużo bankowego lobbingu na portalach informacyjnych. Czy pana zdaniem obecny poziom zainteresowanych to dużo, czy mało?

Piotr Arak: To zrozumiałe, że wakacje kredytowe budzą szerokie zainteresowanie. Z jednej strony dotyczą banków, dla których produkty hipoteczne stanowią znaczną część działalności. Z drugiej – kredyt na mieszkanie spłacają obecnie ponad 4 mln Polaków. Wiele z tych zobowiązań jest spłacane przez rodziny, dlatego łącznie to 2,5 mln umów. W ciągu ostatnich miesięcy wysokie raty kredytów stawały się coraz bardziej uciążliwe dla kredytobiorców – wielu z nich wzięło kredyt przy stopie procentowej wynoszącej 1,5 proc. lub mniej i obecnie mierzyło się ze wzrostem raty kredytu o nawet kilkadziesiąt procent. Nic więc dziwnego, że temat budzi powszechne zainteresowanie. Polska na tle innych państw europejskich jest ewenementem, ponieważ przytłaczająca większość kredytów była oferowana o zmiennej stopie procentowej. W innych krajach kredytobiorcy rzadko muszą obserwować, co robi bank centralny, bo mają kredyt o stałej stopie. Banki rzadko oferowały takie kredyty zmniejszające ryzyko, ale też konsumenci ich nie chcieli, bo w okresie niskich stóp były droższe.

Wbrew temu, czego sektor bankowy się obawiał, nie wszyscy kredytobiorcy chcą skorzystać z wakacji kredytowych. Czy świadczy to o dojrzałości polskiego kredytobiorcy, czy może o tym, że raczej boją się konsekwencji, np. dla zaciągnięcia nowych kredytów w przyszłości?

Faktycznie tak jest. Do skorzystania z wakacji uprawnionych jest około 2,1 mln umów kredytowych. To pożyczki, które zostały wzięte na pierwsze mieszkanie. Jednak Związek Banków Polskich informuje, że wniosek złożyło dotychczas 850 tys. osób, czyli 40 proc. uprawnionych. W najbliższych miesiącach ten odsetek najprawdopodobniej dalej wzrośnie. Nie spodziewałbym się pełnej partycypacji. Także z bardzo prozaicznego powodu – jeżeli stoimy przed decyzją, jak pokazują badania z zakresu ekonomii behawioralnej, często wybieramy domyślną i najprostszą opcję. Część kredytobiorców mogła się początkowo wstrzymać z decyzją o sko-

eprasa.pl d193d18bb8

rzystaniu z wakacji ze względu na obawy o możliwość wzięcia nowych kredytów. W tej sprawie interweniował już Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów (UOKiK) – skorzystanie z wakacji nie może obniżać zdolności kredytowej w przyszłości. Dlatego sądzę, że w kolejnych tygodniach wniosek o wakacje złoży kolejnych kilkanaście procent uprawnionych.

Czy skorzystanie z wakacji kredytowych się opłaca? A może się nie opłaca, jeśli rzeczywiście informacja z BIK o wykorzystaniu tej opcji może rzutować na możliwość zaciągnięcia kredytu w przyszłości? Jest w ogóle takie ryzyko?

Wakacje kredytowe przede wszystkim umożliwiają zmniejszenie rat kredytu w okresie, gdy stopy procentowe są najwyższe. To z pewnością opłacalne dla kredytobiorców. Zaoszczędzone pieniądze mogą przeznaczyć np. na zabezpieczenie oszczędności i wydatków rodzinnych na jesień czy nadpłacenie części kredytu. Obecnie większość raty kredytu stanowią przecież odsetki, a nie spłata pożyczonego kapitału. W przypadku nadpłaty całość kwoty idzie na zmniejszenie kapitału. A to oznacza także niższą ratę kredytu w przyszłości, gdy okres wakacji kredytowych już minie. W kwestii zdolności kredytowej wypowiadał się już prezes UOKiK. Skorzystanie z wakacji nie może oznaczać spadku zdolności kredytowej w przyszłości.

Jak pan ocenia sam pomysł wakacji kredytowych? Dobry? Zły? Wpędzi w kłopoty kilka banków czy to gruba przesada?

Wakacje pozwolą uniknąć bankructw kredytobiorców. Ponad połowa kredytów hipotecznych została udzielona przy stopie NBP wynoszącej 2,5 proc. albo mniej. W normalnych warunkach regulacje KNF wymagały, aby przy udzielaniu kredytu doliczać bufor bezpieczeństwa na wypadek wzrostu stóp procentowych o 2,5 pkt. proc. Obecnie stopa NBP wynosi jednak 6,5 proc. Oznacza to, że większość kredytobiorców mierzy się obecnie ze wzrostem raty kredytu ponad bufor bezpieczeństwa. Jednocześnie nie wszyscy z nich mieli szansę na podwyżkę, a wysoka inflacja dodatkowo uszczupla ich dochody. Kon-

fot. Andrzej Wiktor

> Słabszy rating nie oznacza, że banki przestaną działać albo czeka nas fala bankructw w bankowości. Słabsza ocena będzie odzwierciedlać przede wszystkim niższe zyski banków

eprasa.pl d193d18bb8

sumenci borykający się z problemami finansowymi decydują się najpierw na to, by rezygnować z innych wydatków, a dopiero na końcu nie spłacają kredytu. Z tego powodu jeszcze nie mogliśmy zauważyć fali upadłości konsumenckich, ale rosnące zainteresowanie chwilówkami może oznaczać, że za kilka miesięcy zobaczylibyśmy upadłości. Wakacje kredytowe oznaczają oczywiście znaczny koszt dla banków. NBP szacuje, że wyniesie on łącznie 20 mld zł w ciągu dwóch lat. Jednocześnie jednak ochronią system finansowy przed falą bankructw konsumenckich.

Ratingi niektórych banków mogą spaść, a agencja ratingowa Fitch pod lupę i znak zapytania bierze ratingi dla całego sektora... Fitch umieścił kilka banków na liście obserwacyjnej ze wskazaniem negatywnym. Przyczyną decyzji Fitch jest obniżenie oceny środowiska operacyjnego dla Polski do poziomu bbb z bbb+, głównie w wyniku wprowadzenia ustawowych wakacji kredytowych. Ale czy to źle? Jak to jest z tymi ratingami?

Tak jak wspomniałem przed chwilą, wakacje kredytowe to znaczny koszt dla sektora bankowego. Część agencji może się zdecydować na obniżenie ratingu – będzie to skutek niższych zysków banków. Słabszy rating nie oznacza jednak, że banki przestaną działać albo czeka nas fala bankructw w bankowości. Słabsza ocena będzie odzwierciedlać przede wszystkim niższe zyski banków. Alternatywna do wakacji propozycja zamrożenia wskaźnika WIBOR na poziomie z zeszłego roku jest pomysłem dużo gorszym i skutkowałaby znacznym pogorszeniem bilansów banków.

Na razie wygląda na to, że procedura składania wniosków o wakacje kredytowe nie jest w bankach jednorodna. Na przykład Bank Millennium prosi klientów chcących zawiesić spłatę przypadającą w dniu, w którym składają wniosek, aby zrobili to do godz. 19.00. Klienci neoBanku wniosek o zawieszenie spłaty muszą złożyć dzień przez płatnością danej raty do godziny 15.00. Inna kwestia „formalna": PKO BP informuje, że wniosek o wakacje kredytowe składa jeden z kredytobiorców, podobnie jest w Crédit Agricole, a do złożenia wniosku nie potrzeba pełnomocnictwa pozostałych osób. Odwrotnie jest w ING Banku Śląskim, gdzie trzeba mieć pełnomocnictwo wszystkich współkredytobiorców. Czy to o czymś świadczy? Na przykład o tym, że banki jednak próbują nico utrudniać ten proces? Czy świadczy o czymś innym? Czy to kwestie bez znaczenia?

Na etapie prac legislacyjnych nie został narzucony jednolity wzór wniosku o udzielenie wakacji kredytowych. Banki korzystają z pewnych swobód przysługujących im w tym zakresie, kształtując finalny formularz oraz procedury w sposób, jaki uznały za właściwe. Różnice te jednak nie są duże i nie sądzę, aby wpłynęły na liczbę składanych wniosków. Co istotne, banki nie mają możliwości odmowy skorzystania z wakacji kredytowych, wymagane jest jedynie prawidłowe złożenie wniosku. Kredytobiorca musi tylko prawidłowo poinformować bank o zamiarze skorzystania z prawa do zawieszenia spłaty.

> W ciągu ostatnich miesięcy wysokie raty kredytów stawały się coraz bardziej uciążliwe dla kredytobiorców

W czasie gdy jedni korzystają z wakacji kredytowych dla kredytów złotowych, frankowicze czują się pokrzywdzeni i idą z bankami do sądu. Frank po 5 zł działa bardzo motywująco. Czy słusznie frankowicze czują się poszkodowani w tej sprawie i czy powinni również móc skorzystać z takiej formy ulgi kredytowej?

Problemy związane z kredytami frankowymi mają inną naturę. Pozwy dotyczą wykorzystywania tzw. klauzul abuzywnych, czyli zapisów, które niezgodnie z prawem pozwalały bankom na pobieranie wyższych spreadów kursowych. Problemem był też brak należytej informacji o ryzyku kursowym. Wakacje kredytowe związane są ze wzrostem stóp procentowych w Polsce. Na wysokość kredytów frankowych wpływa wysokość stóp procentowych ustalanych przez Szwajcarski Bank Centralny. Obecnie kształtują się one na poziomie 0,25 proc., czyli znacznie niżej niż stopy Narodowego Banku Polskiego, wynoszące teraz 6,5 proc. Dodatkowo decyzje podejmowane przez NBP, w dłuższym okresie powinny wspierać umocnienie polskiej waluty, co z perspektywy kredytobiorców walutowych jest korzystne.

Jaki wpływ wakacje kredytowe mogą mieć na rynek nieruchomości w Polsce? Czy to wpływ neutralny, czy jednak – zdejmując z banków ryzyko pojawienia się dużej liczby niewypłacalnych klientów – bardziej pozytywny? Czy można mówić o pozytywnym wpływie wakacji kredytowych zarówno na rynek finansowy, jak i na rynek nieruchomości?

Z wakacji kredytowych nie mogą korzystać wszyscy spłacający kredyty hipoteczne. To rozwiązanie dotyczy tych, którzy kupowali mieszkanie na zaspokojenie własnych potrzeb. Myślę, że nie są to osoby, które będą teraz brać kredyty, by kupować kolejne mieszkanie już na potrzeby inwestycyjne. Podwyżki stóp procentowych ograniczą zdolność kredytową nowych kredytobiorców. Dlatego rynek nieruchomości będzie czekać spowolnienie. ●

eprasa.pl d193d18bb8

PIOTR ROSIK

Taniec z ratami

Wakacje się skończyły, ale wakacje kredytowe tak naprawdę dopiero się zaczynają. Tłumaczymy, dlaczego warto z nich skorzystać i jak to zrobić

eprasa.pl d193d18bb8

W październiku 2021 r. Rada Polityki Pieniężnej (RPP) rozpoczęła cykl podwyżek stóp procentowych. Niewielu spodziewało się wtedy, że będzie on tak dynamiczny. Bo i niewielu przewidywało dojście inflacji w Polsce do poziomu 15 proc. w ciągu kilku miesięcy. Wraz ze wzrostem stóp procentowych idzie w górę koszt pieniądza, a więc oprocentowanie kredytów. Doszło do sytuacji, w której ten koszt zaczął Polaków mocno „uwierać". Budżety domowe wielu setek tysięcy rodzin zaczęły trzeszczeć w szwach. Wzrost oprocentowania o około 1 pp. oznacza przy kredycie hipotecznym na 400 tys. zł ratę większą o ponad 200 zł.

Rząd wystąpił z pomysłem tzw. wakacji kredytowych, by ulżyć kredytobiorcom, którzy zaciągnęli kredyty hipoteczne. I ten pomysł został przez ustawodawcę zrealizowany, przez prezydenta RP podpisany i wsparcie dla kredytobiorców ruszyło z końcem lipca 2022 r. Wakacje kredytowe pozwalają na zawieszenie spłaty kredytu hipotecznego, udzielonego na własne cele mieszkaniowe w polskim złotym. Wprowadziła je Ustawa o finansowaniu społecznościowym dla przedsięwzięć gospodarczych i pomocy kredytobiorcom uchwalona 7 lipca br.

Kiedy wakacje kredytowe i dla kogo

Kto może korzystać z wakacji kredytowych, w jaki sposób są one skonstruowane, jak długi okres obejmują, jakie korzyści niosą? I ile dzięki nim można zaoszczędzić, przy rozsądnym podejściu do tej opcji, czyli przy wykorzystaniu ich do nadpłaty kredytu?

Podstawowy fakt dotyczący wakacji kredytowych jest taki, że dają one możliwość zawieszenia spłat rat kredytu łącznie na osiem miesięcy: po dwa miesiące w III i IV kwartale 2022 r. oraz po jednym miesiącu w każdym kwartale 2023 r. Drugi najważniejszy fakt jest taki, że korzystanie z wakacji kredytowych powoduje automatyczne wydłużenie okresu kredytowania.

Aby móc skorzystać z wakacji kredytowych, trzeba spełnić dwa warunki. Primo, umowa kredytu musiała być zawarta przed 1 lipca 2022 r. Secundo, okres kredytowania musi się kończyć co najmniej po upływie sześciu miesięcy od tej daty. Jeśli kredytobiorca korzysta już z wakacji kredytowych uzgodnionych wcześniej z bankiem, a złoży wniosek o nowe wakacje – obowiązujące na mocy przepisów, które weszły w życie pod koniec lipca 2022 – to termin tych pierwszych wakacji skróci się z chwilą złożenia nowego wniosku u kredytodawcy. Wniosek o wakacje kredytowe można składać tylko wtedy, gdy zobowiązanie zostało zaciągnięte na własne cele mieszkaniowe. Nie dotyczą natomiast osób, które nabywają mieszkania na wynajem, zarówno w ramach prowadzonej działalności gospodarczej, jak i prywatnie. Klient banku podczas składania wniosku o wakacje składa również oświadczenie w tej sprawie pod rygorem karnym. Kara grozi mu wtedy, gdy kredyt został zaciągnięty na zakup mieszkania na wynajem. Wnioski będą zapewne wnikliwie sprawdzane przez banki, bo im wakacje kredytowe nie są na rękę. Co ciekawe, a nie mówi się o tym zbyt wiele w mediach, wakacje kredytowe przysługują również osobie, która zaciągnęła kredyt na budowę domu, a także na zakup ziemi na cele budowlane. Warunkiem ich otrzymania jest to, że kredyt na budowę domu czy zakup ziemi został zaciągnięty na własne cele mieszkaniowe, a nie np. na budowę siedziby firmy.

Wakacje kredytowe przysługują tylko na jeden kredyt. Jeżeli ktoś ma dwa, nawet jeśli oba zaciągnięte na własne cele mieszkaniowe, to z wakacji kredytowych może skorzystać tylko względem jednego wybranego kredytu. Warto podkreślić, że przepisy dają możliwość wyboru co do tego, które raty kredytu (z których miesięcy) zawiesić. Jeśli ktoś chciał korzystać z wakacji kredytowych w stu procentach, czyli chciał odroczyć spłatę ośmiu rat, to musiał zawiesić ratę sierpniową i wrześniową. W okresie od września do grudnia może wybrać dwie, których nie zapłaci, a w przyszłym roku może zawiesić po jednej racie w kwartale. Optymalnym rozwiązaniem jest zawieszanie rat przypadających jak najpóźniej, bo oprocentowanie kredytów wciąż rośnie i prawdopodobnie nadal będzie rosło, więc im późniejsza rata, tym jej wysokość może być wyższa. W związku z tym najlepiej w tym roku zawiesić spłatę rat sierpnio-

Jak załatwić wakacje od kredytu

W jaki sposób można składać wniosek o wakacje kredytowe? Mailowo lub przez bankowość elektroniczną (aplikację banku, stronę internetową banku) oraz tradycyjnie (forma papierowa) w banku, który udzielił kredytu. W ciągu 21 dni od złożenia wniosku bank musi przesłać potwierdzenie, że otrzymał wniosek oraz informację o wysokości opłat z tytułu umów ubezpieczenia. Wakacje kredytowe zaczynają się z chwilą doręczenia kredytodawcy wniosku o zawieszenie wykonania umowy (czyli jeśli klient banku złoży wniosek 1 października, to okres zawieszania spłaty rozpocznie się z tym właśnie dniem). Żeby skorzystać z wakacji kredytowych w danym miesiącu, trzeba złożyć wniosek przed dniem spłaty raty kapitałowo–odsetkowej za ten miesiąc.
W Biurze Rzecznika Finansowego uruchomiona została dedykowana wakacjom kredytowym infolinia. Poprzez nią każdy zainteresowany może się zwrócić z pytaniem do eksperta lub zgłosić problem dotyczący wakacji kredytowych. Infolinia czynna jest pod nr (22) 333 73 35 od poniedziałku do piątku w godzinach 9:00–12:00, a poradę od eksperta tejże instytucji można uzyskać również drogą mailową **(wakacjekredytowe@rf.gov.pl)**.

fot. Shutterstock

eprasa.pl d193d18bb8

wej, wrześniowej, listopadowej i grudniowej, a w przyszłym wybrać raty: marcową, czerwcową, wrześniową i grudniową.

Wakacyjne nadpłacanie się opłaca

Urząd Komisji Nadzoru Finansowego oraz wielu ekspertów zachęcają kredytobiorców, by wakacje kredytowe wykorzystać do zredukowania zadłużenia, czyli do nadpłacenia kredytu hipotecznego. Taka operacja albo skraca okres spłaty, albo obniża wysokość przyszłych rat kredytu. Warto przed nadpłacaniem kredytu skontaktować się z bankiem i dowiedzieć się o szczegóły oraz różne kwestie techniczne, jakie mogą się z nadpłatami wiązać.

46 tys. zł

nawet tyle można zaoszczędzić dzięki wakacjom kredytowym przy kredycie o wartości 300 tys. zł zaciągniętym na 25 lat we wrześniu 2021 r.

Źródło: Obliczenia Expander Advisors

Ile można zaoszczędzić dzięki nadpłatom w czasie wakacji kredytowych? Wedle obliczeń Jarosława Sadowskiego, głównego analityka Expander Advisors, może to być 46 tys. zł, przy kredycie o wartości 300 tys. zł zaciągniętym na 25 lat we wrześniu 2021 r. Podkreśla on, że warto wystąpić o wakacje kredytowe, bo nadpłata jest dużo korzystniejsza niż zwykła spłata rat. Rata przykładowego kredytu przy obecnym poziomie stawki WIBOR (6,99 proc.) wynosi 2 677 zł, w tej kwocie aż 2 420 zł stanowią odsetki, a tylko 257 zł kapitał. Tymczasem nadpłacając 2 677 zł, dług zmniejsza się o tę wartość, a im niższy dług, tym niższe odsetki. Wedle obliczeń Sadowskiego, to ile zyskamy na nadpłacie, zależy od dwóch rzeczy: od tego, jaką kwotę nadpłacimy, oraz od tego, jaki jeszcze pozostał okres do spłaty. Najlepsza opcja to wykorzystanie wakacji kredytowych i nadpłata kredytu z równoczesnym skróceniem okresu kredytowania. „Korzyść jest tym wyższa, im wyższa jest nadpłata oraz im dłuższy okres pozostał do pełnej spłaty zadłużenia. Załóżmy, że oprocentowanie wspomnianego wyżej kredytu wynosi 9,88 proc. Z kolei suma ośmiu rat to 21 416 zł. Nadpłata takiej kwoty obniży odsetki o ok. 2 116 zł rocznie. Jeśli nadpłata będzie mniejsza i wyniesie np. 10 000 zł, to odsetki roczne zmniejszą się o ok. 988 zł rocznie. W przypadku naszego przykładowego kredytu, po zakończeniu wakacji kredytowych do końca okresu spłaty pozostaną jeszcze 22 lata. Teoretyczna suma korzyści z nadpłaty kwoty ośmiu rat może więc wynieść ok. 46 550 zł. Gdyby do końca okresu spłaty pozostało np. tylko pięć lat, byłoby to ok. 10 580 zł. W praktyce oprocentowanie nie pozostanie jednak na stałym poziomie 9,88 proc., lecz będzie się zmieniać, więc trudno oszacować rzeczywistą sumę korzyści" – ocenia ekspert Expander Advisors.

Rozważmy jeszcze inny przykład. Kredytobiorca ma kredyt hipoteczny o wartości 400 tys. zł, zostało mu 240 miesięcy spłat, WIBOR wynosi 7 proc., marża 1,7 proc., raty są równe. To typowy kredyt na 20 lat, z wkładem własnym 20 proc. W przypadku nadpłaty kredytu z równoczesnym skróceniem okresu kredytowania (nadpłata ma miejsce w każdym z ośmiu miesięcy zawieszenia spłaty: w sierpniu, we wrześniu, w październiku i listopadzie br. oraz w styczniu, kwietniu, lipcu i październiku 2023 r.) na nadpłaty idzie 28 177 zł (8 rat razy 3 522 zł). To pozwala skrócić okres kredytowania o 39 miesięcy (ponad trzy lata), oraz zapłacić aż 107 698 zł mniej odsetek. Łączny koszt kredytu dzięki wakacjom kredytowym spada do 342 455 zł z 462 101 zł. ●

Co powinien zawierać wniosek o wakacje kredytowe?

Wniosek o wakacje kredytowe powinien zawierać co najmniej:

- oznaczenie kredytobiorcy (dane osobowe: imię i nazwisko, adres zamieszkania, numer PESEL);
- oznaczenie kredytodawcy (dane identyfikujące kredytodawcę, takie jak nazwa banku);
- oznaczenie umowy (nazwa/numer umowy i/lub data jej zawarcia);
- wskazanie wnioskowanego okresu lub okresów zawieszenia spłaty kredytu (można wskazać we wniosku jeden lub kilka okresów);
- oświadczenie, że wniosek dotyczy umowy zawartej w celu zaspokojenia własnych potrzeb mieszkaniowych (kredytobiorca powinien złożyć oświadczenie pod rygorem odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych oświadczeń. W treści oświadczenia należy zamieścić sformułowanie: „Jestem świadomy odpowiedzialności karnej za złożenie fałszywego oświadczenia". Klauzula ta zastępuje pouczenie organu o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych oświadczeń).

Na stronie internetowej Rzecznika Finansowego znajduje się wzór wniosku o wakacje kredytowe. W celu złożenia późniejszej ewentualnej reklamacji kredytobiorca powinien zatrzymać potwierdzenie nadania czy też złożenia w banku wniosku o udzielenie odroczenia spłaty kredytu. Jeśli kredytobiorca napotka problemy z realizacją wniosku o wakacje kredytowe lub uważa, że kredytodawca narusza jego prawa czy interesy, w pierwszej kolejności powinien złożyć reklamację. Odpowiedź na reklamację powinna zostać udzielona bez zbędnej zwłoki, jednak nie później niż w terminie 30 dni od dnia otrzymania reklamacji przez bank.

eprasa.pl d193d18bb8

POLSKI KOMPAS 2022

ROCZNIK INSTYTUCJI FINANSOWYCH I SPÓŁEK AKCYJNYCH

SPRAWIEDLIWA I BEZPIECZNA TRANSFORMACJA. NOWA DEFINICJA GOSPODARCZEGO ŁADU W POLSCE, W EUROPIE I NA ŚWIECIE

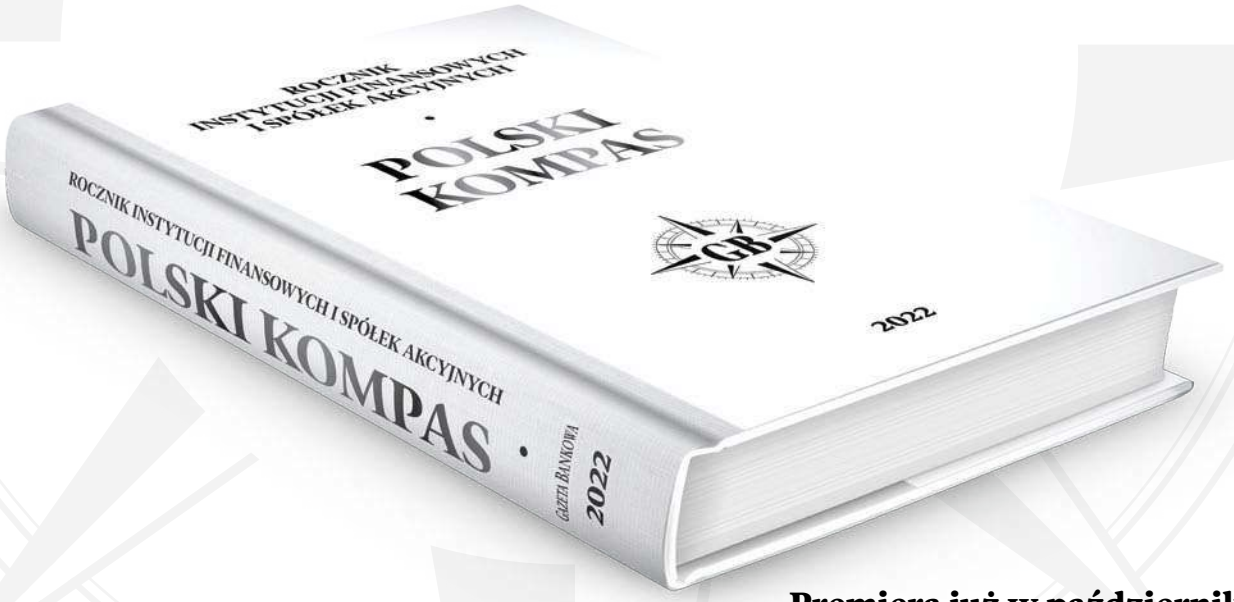

Premiera już w październiku!

ORGANIZATOR: GAZETA BANKOWA

PARTNER ZŁOTY: ORLEN

PARTNERZY GŁÓWNI: Enea, Grupa Azoty, KGHM Polska Miedź, PKP Polskie Koleje Państwowe Spółka Akcyjna, PWPW Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych

PARTNERZY: accenture, Alior Bank, Bank Pekao

PARTNERZY WSPIERAJĄCY: GAZ system, KDPW, POLREGIO

eprasa.pl d193d18bb8

Związek Banków Polskich czy już niepolskich?

Od 29 lipca banki zobowiązane prawem przyjmują wnioski o udzielenie wakacji kredytowych (odroczenie ośmiu rat), jednocześnie ledwo nadążając organizacyjnie z ich procedowaniem, gdyż klienci gremialnie korzystają z tej opcji, widząc wymierny finansowy zysk. Znakomita większość takich klientów wykorzystuje pozyskane czasowo środki z nieopłacanych rat na wcześniejszą spłatę kredytu, pomniejszając jego kapitał, a tym samym redukując wysokość przyszłych rat odsetkowych. Należy stwierdzić, że w taki sposób spada ryzyko dla banku, że kredyty nie zostaną spłacone, co wróży dobrze utrzymaniu stabilności całego systemu bankowego i finansowego. Wypada też nieśmiało dodać, że gdyby wszyscy korzystający z wakacji kredytowych postąpili podobnie, to i nie ubyłoby pieniędzy w systemie bankowym...

Związek Banków Polskich stwierdza tymczasem, że wakacje kredytowe dla klientów będą kosztowały banki nawet 20 mld zł w ciągu dwóch lat! Tak oto mówił na ten temat prezes ZBP Krzysztof Pietraszkiewicz podczas obrad Senatu RP: „Prośba ZBP sprowadza się do tego, by ponad podziałami politycznymi byście państwo osiągnęli porozumienie, że potrzebujemy stabilnego systemu bankowego. – [...] jak my mamy zapłacić lepiej za depozyty, skoro państwo tą decyzją chcecie uchwalić, żeby banki 20 mld straciły. Przecież my wypłacamy depozyty z zarobionych kredytów, kredyty spadają, rosną tylko w przedsiębiorstwach dużych, natomiast w mikroprzedsiębiorstwach i u rolników spadają. [...] Przecież my nie produkujemy pieniędzy. My, żeby zapłacić lepiej za depozyty, musimy zarobić na kredytach, mówię o głównych rozwiązaniach, które są dochodowo-kosztowe, bo nie mówię o systemach płatniczo-rozliczeniowych [...]. Na tym polega ten biznes bankowy".

O tyle było to niespójne i wielce emocjonalne stanowisko szefa ZBP, że alternatywnym scenariuszem byłyby liczne przypadki upadłości konsumenckiej i straty – kto wie – może jeszcze większych dla tychże banków! A w haśle „zapłaty lepiej" za depozyty zdaje się rezonować prezes Krzysztof Pietraszkiewicz z byłym ministrem finansów Jackiem Vincentem Rostowskim: „pieniędzy ni ma i nie będzie". Jednak nie w tym sedno.

Posłużmy się przewrotnie kwotą 20 mld zł rzekomych kosztów dla banków. Kosztów, które jak świat światów zawsze w proporcji jeden do jeden pomniejszają zyski. Tym można tłumaczyć różnice w postawie banków z kapitałem zagranicznym i polskim (PKO BP i Pekao SA). Polskie banki kontrolowane przez Skarb Państwa nie protestują i odniosły się przychylnie do wakacji kredytowych, gdyż pieniądz, którego nie zarobią, pozostanie w kraju, gdy tymczasem zagraniczne banki utyskują, że transfer kapitału za granicę do spółek matek zostanie pomniejszony tym razem o księgowy koszt ustawowych wakacji kredytowych. Czyli – upraszczając nieco za przykładem prezesa ZBP – 10 mld zł nie wyjedzie z Polski przy założeniu pół na pół podziału rynku między polski i zagraniczny kapitał.

> **Polskie banki kontrolowane przez Skarb Państwa odniosły się przychylnie do wakacji kredytowych, tymczasem zagraniczne utyskują, że transfer kapitału za granicę zostanie pomniejszony**

Wakacje kredytowe, prawo wprowadzone ustawą przez Sejm RP wspomaga w swej intencji klientów banków, którzy spłacają kredyty hipoteczne w złotych polskich o zmiennej stopie oprocentowania. Chodzi o ochronę tych kredytobiorców, którzy ze względu na wzrost referencyjnej stopy procentowej NBP i stawki WIBOR mogliby popaść w spiralę nadmiernego zadłużenia z powodu dynamicznego wzrostu kosztów i wysokości rat odsetkowych. Dzieje się tak, gdyż na całym świecie narasta jak dotąd inflacja czy raczej – putinflacja. I choć na czynniki zewnętrzne (globalne) rząd i NBP mają bardzo ograniczony wpływ, to zgodnie chronią nasz rynek finansowy i jego uczestników przed turbulencjami związanymi z szantażem energetycznym, kluczowym elementem zbójeckiej polityki Rosji Putina, i wysokimi cenami energii oraz zakłóconymi łańcuchami dostaw, co skutkuje właśnie rozlewającym się na całą gospodarkę wzrostem cen.

eprasa.pl d193d18bb8

JERZY BIELEWICZ
finansista, były doradca Goldman Sachs i Royal Bank of Canada

Jednocześnie trzeba odnotować narastający koszt nie tylko społeczny, lecz również ten w wymiarze wielu nagannych decyzji podejmowanych w ostatnich latach w sektorze bankowym: opcji walutowych, kredytów frankowych, sprzedaży wiązanej produktów, wątpliwych wehikułów inwestycyjnych, wadliwych, acz niezwykle drogich, ubezpieczeń kredytowych itd. We wszystkich tych sprawach ZBP bronił z równą dozą emocji interesów banków, tracąc z biegiem czasu swą wiarygodność arbitra i moderatora należną izbie gospodarczej, a stając się w coraz większym i większym stopniu organizacją po prostu lobbystyczną.

Długoterminowe kredyty hipoteczne na zmienną stopę oprocentowania, gdy całe ryzyko związane ze wzrostem ceny kredytu zostaje arbitralnie przerzucone na klientów banków, stanowią zagrożenie dla stabilności systemu bankowego, zwiększając ryzyko wbudowane w system finansowy państwa. Problem ten został już po wielokroć rozwiązany. Rynek nieruchomości w USA, stanowiący w dużej mierze o bogactwie narodowym i zasobności rodzin w tym kraju, oparto na kredytach hipotecznych na stałą – podkreślmy to raz jeszcze – stałą stopę oprocentowania. Rodzina, nabywając dom, wie, jakiej wysokości ratę zapłaci za 10 czy 20 lat, bo rata odsetkowa jest – no właśnie – stała. Nadto dopuszczono refinansowanie kredytów z banku do banku w interesie klientów, którzy korzystają ze zmian na rynkach finansowych, wzmacniając tym konkurencję rynkową. Słynne kredyty subprimes, praprzyczyna kryzysu finansowego lat 2007–2008, były odstępstwem od tej kardynalnej reguły, katastrofalnym błędem, gdyż oparto je właśnie na zmiennej stopie oprocentowania... Warto wiedzieć, że w wielu państwach Unii Europejskiej – także tych, których macierzystym rynkiem są banki działające w naszym kraju – prawo wręcz zabrania udzielania długoterminowych kredytów hipotecznych na zmienną stopę oprocentowania.

fot. Shutterstock

Podobnie Bruksela w swych dyrektywach wskazuje, że rynek kredytów hipotecznych powinien być szczególnie chroniony, a rekomendowanym rozwiązaniem są długoterminowe kredyty hipoteczne ze stałą stopą oprocentowania. To nie tylko kredyty frankowe, lecz także powszechne obecnie kredyty ze zmienną stopą oprocentowania, powodują, że nasz złoty nie jest tak odporny na zawirowania na międzynarodowych rynkach finansowych jak czeska korona. Dość powiedzieć, że czeski nadzór finansowy nie dopuścił w Czechach do udzielania kredytów denominowanych we frankach szwajcarskich, zmiennego oprocentowania kredytów hipotecznych, nie wspominając o opcjach walutowych i innych wątpliwych produktach.

Warto, by ZBP z równie wielką pasją wsparł i promował ideę kredytu hipotecznego na stałą stopę oprocentowania, jak teraz w imieniu banków zagranicznych broni się i kluczy, by pomniejszyć koszty lub wręcz odstręczyć klientów od wzięcia wakacji kredytowych! W sprawę zaangażował się ostatnio UOKiK, który patrzy i widzi, że banki grożą amatorom zawieszenia rat wpisaniem do rejestru dłużników, odstręczają od wykorzystania środków pozyskanych dzięki wakacjom kredytowym do spłaty kapitału kredytu czy wręcz interpretują błędnie zapisy ustawy, np. możliwość odroczenia spłaty ośmiu rat. Podstawowe pytanie brzmi: czy rzeczywiście banki intencjonalnie utrudniają klientom skorzystanie z dobrodziejstwa prawa ustanowionego przez ustawę z dnia 7 lipca 2022 r. „o finansowaniu społecznościowym dla przedsięwzięć gospodarczych i pomocy kredytobiorcom”?

Powraca kwestia intencji Związku Banków Polskich. Czy może już związku banków niepolskich? I tu znowu warto skorzystać ze zdrowego rozsądku oraz rozwiązań dawno wynalezionych np. w krajach UE i innych. Czy nie jest to najlepszy czas, by banki z kapitałem zagranicznym działające w Polsce zrzeszyły się we własny związek lub te kontrolowane przez polski kapitał stworzyły własną organizację branżową? Widać dziś jak na dłoni, w czasach wojny za naszą wschodnią granicą, kryzysu energetycznego w UE, że te polskie instytucje mają polskie obowiązki często sprzeczne z tym, czego chcą centrale zagranicznych instytucji finansowych od swych oddziałów w naszym kraju. Taka struktura byłaby przejrzysta i nie budziłaby wątpliwości o tzw. kapitał bez narodowości. ●

eprasa.pl d193d18bb8

wydarzenia

Raporty & Analizy & Firmy

eprasa.pl d193d18bb8

Stopy w strefie euro w górę. I co dalej?

PIOTR ROSIK

Europejski Bank Centralny podniósł stopy procentowe po raz pierwszy od 11 lat. Co to oznacza dla gospodarki strefy euro, dla wspólnej waluty, dla europejskich banków oraz dla całej Unii?

Pod koniec lipca doszło do historycznego wydarzenia w strefie euro. Rada Prezesów Europejskiego Banku Centralnego (EBC) podniosła główną stopę procentową o 50 pb., do 0,50 proc. To była pierwsza podwyżka od 11 lat. Rada podniosła również stopy kredytu i depozytu w banku centralnym do – odpowiednio – 0,75 proc. i 0,00 proc. Tym samym dobiegł końca kontrowersyjny ośmioletni eksperyment z ujemnymi stopami procentowymi.

Główna stopa procentowa w strefie euro

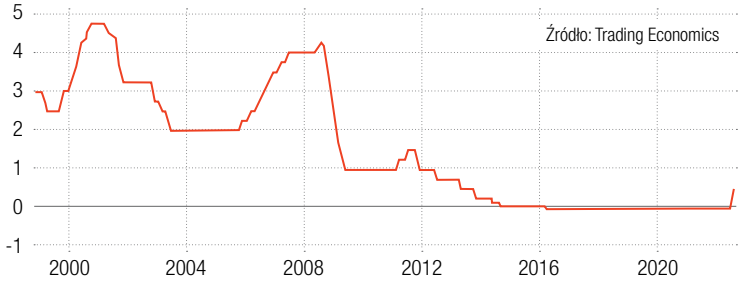

fot. Shutterstock

eprasa.pl d193d18bb8

Rynek spodziewał się podwyżki głównej stopy o 25 pb. EBC wyjaśnił, że podwyżka wyższa od zapowiadanej wynika z oceny czynników ryzyka inflacyjnego. Rada Prezesów oszacowała ryzyko wzrostu inflacji jako wysokie i chciała mieć szansę na spełnienie celu inflacyjnego (2 proc.) w średnim okresie. Publicyści „The Wall Street Journal" wskazali, że ostrożność EBC odzwierciedla wiele wstrząsów, które uderzają w gospodarkę strefy euro: chodzi o rosnące ceny energii, redukcję dostaw gazu ziemnego, rosnące koszty finansowania zewnętrznego we Włoszech.

„Na kolejnych posiedzeniach Rady Prezesów stosowana będzie dalsza normalizacja stóp procentowych. Dzisiejsze przyśpieszenie odejścia od ujemnych stóp procentowych pozwala Radzie Prezesów przejść do podejmowania decyzji w sprawie stóp procentowych na bieżąco z posiedzenia na posiedzenie. Dalsze kształtowanie stóp procentowych przez Radę Prezesów nadal będzie zależeć od danych i pomoże jej spełnić cel inflacyjny wynoszący 2 proc. w średnim okresie" – napisał EBC w komunikacie.

Musztarda po obiedzie?

Podnosząc główną stopę bardziej dynamicznie, niż oczekiwał tego rynek, EBC z pewnością zdjął z siebie odium instytucji unikającej walki z inflacją. A ta w strefie euro w lipcu osiągnęła poziom 8,9 proc. – najwyższy w historii. Pytanie jednak najważniejsze: czy EBC nie wykonał tego ruchu zbyt późno? Ta podwyżka rodzi wiele pytań o to, w jaki sposób wpłynie ona na gospodarkę strefy euro oraz całą Unię Europejską. Tej podwyżki nie należy rozpatrywać li tylko w wymiarze polityki pieniężnej i walki z inflacją.

Stopa inflacji w strefie euro

– EBC ma niestety fatalną historię reagowania na zmiany cykli koniunkturalnych. Już w przeszłości bank reagował zbyt późno, w dużej mierze przez presję polityczną. Tym razem zaczyna zacieśniać politykę pieniężną prosto w recesję. Jak można się domyślić, nie będzie to z korzyścią dla żadnej gospodarki strefy euro – mówi „Gazecie Bankowej" dr Przemysław Kwiecień, główny ekonomista XTB. Wskazuje, że stopa depozyto-

Wskaźnik PMI dla przemysłu strefy euro

8,9 proc.

wyniosła w lipcu inflacja w strefie euro – to poziom najwyższy w historii

wa została podniesiona z –0,5 proc. do 0 proc., a rynek oczekuje jej wzrostu do końca roku do 1 proc. – Patrząc jednak na skalę spowolnienia, wydaje się to wątpliwe i EBC prawdopodobnie wcześniej „rzuci ręcznik", raz jeszcze nie będąc w stanie przeprowadzić normalizacji – podkreśla Kwiecień.

Prof. Jarosław Klepacki, adiunkt w Katedrze Finansów i Rachunkowości Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego, wskazuje, że EBC podnosi stopy procentowe w sytuacji, gdy inflacja HICP w poszczególnych krajach strefy euro jest ekstremalnie zróżnicowana, bo np. w Estonii sięga 22 proc., a we Francji wynosi ledwie 6,5 proc. – Tego typu różnice, zarówno w dynamice, jak i poziomie inflacji, znacząco komplikują nie tylko zakres koniecznych podwyżek i ich realny wpływ na gospodarkę strefy euro, lecz także prognozy co do ich kontynuacji. Po drugie, odczyty wskaźników inflacji są obecnie zaburzone przez nadzwyczajne i tymczasowe tarcze antyinflacyjne, wprowadzane przez władze poszczególnych państw. Po trzecie, wybuch wojny na Ukrainie spowodował, że nad Europą zawisł realny kryzys energetyczny oraz towarzyszący mu kryzys gospodarczy. Po czwarte w końcu, EBC, działając w obszarze gospodarki globalnej, musi działać w korelacji z innymi kluczowymi bankami, a Fed już czterokrotnie podniósł stopy procentowe i jest to najszybsze tempo zacieśniania polityki monetarnej od 41 lat. EBC próbuje balansować w związku z tym w ekstremalnie skrajnych i nieprzewidywalnych warunkach – podkreśla prof. Klepacki.

eprasa.pl d193d18bb8

Zdaniem naukowca z UW, EBC poprzez podwyżkę stóp dał sygnał, że „próg bólu" w zakresie wskaźników inflacji został przekroczony. – Nie jest to jednak tak znacząca zmiana kosztu pieniądza, aby była w stanie zatrzymać inflację czy zagrozić dynamice europejskiego PKB. Historycznie rzecz biorąc, niska baza stóp procentowych w połączeniu z relatywnie niską jednorazową podwyżką nie jest w stanie znacząco wpłynąć na kondycję poszczególnych europejskich gospodarek. To wydarzenie inicjujące określone zmiany w przyszłości, ale same z siebie niewywołujące tych zmian – uważa prof. Klepacki.

Jeśli chodzi o wspólną walutę, to EBC – można powiedzieć – podniósł stopy w ostatniej chwili. Gdyby nie lipcowa podwyżka stóp procentowych, mogłoby dojść do zapaści wspólnej waluty, bo była ona historycznie słaba względem dolara amerykańskiego, funta szterlinga czy franka szwajcarskiego. Kurs EUR/USD w lipcu spadł do poziomu parytetu, czyli najniżej od 2002 r. – Podwyżki stóp procentowych zazwyczaj sprzyjają walucie kraju, w którym są realizowane. EBC jako jeden z ostatnich banków kluczowych dla gospodarki światowej rozpoczął cykl podwyżek. Miało to istotne znaczenie dla kształtowania wartości euro, bo dokonana w lipcu przez EBC podwyżka była konieczna, aby skutecznie przeciwdziałać dalszej deprecjacji euro względem głównych walut – mówi prof. Klepacki. – Skala skuteczności podwyżek determinowana będzie ich dynamiką. Zakładając dwie–trzy podwyżki stóp do końca roku oraz wyhamowanie podwyżek przez Fed, przyjąć można scenariusz przynajmniej znaczącej korekty wzrostowej na EUR/USD. Prognozy banków komercyjnych zakładają, że kurs EUR/USD do końca 2022 r. wzrosnąć może nawet do 1,06–1,08 – dodaje.

Notowania EUR/USD – 10 lat

Z drugiej strony, w opinii prof. Tomasza Grzegorza Grosse – analityka Instytutu Sobieskiego, specjalizującego się w sprawach dotyczących Unii Europejskiej – to właśnie pasywność EBC w kwestii podwyżek stóp procentowych oraz rosnące kłopoty ekonomiczne strefy euro doprowadziły do poważnej przeceny euro w stosunku do dolara. – Trend ten będzie zapewne kontynuowany, choć podwyżki stóp mogą go zahamować. Niemniej pogłębiające się trudności gospodarcze i przedłużająca się stagflacja w końcu mogą doprowadzić do poważnych kłopotów unii walutowej. Upadek europejskiej waluty jest w teorii możliwy i byłby to prawdziwy kataklizm dla UE – ostrzega prof. Grosse.

> Gdyby nie lipcowa podwyżka stóp, mogłoby dojść do zapaści wspólnej waluty, bo była ona historycznie słaba względem dolara amerykańskiego, funta szterlinga czy franka szwajcarskiego

Kto skorzysta, a kto nie

Rozpoczęcie cyklu podwyżek stóp w strefie euro z pewnością będzie miało wpływ na poszczególne państwa i sektory gospodarek. Kto na podniesieniu kosztu pieniądza skorzysta, a kto wręcz przeciwnie? Prof. Grosse uważa, że podwyżka stóp będzie prawdopodobnie korzystna bardziej dla państw o wysokim poziomie oszczędności. – Zwróćmy uwagę, że Niemcy od dłuższego czasu optowały za podwyżką stóp w eurolandzie. Jest ona niekorzystna dla państw, które mają duży dług publiczny i prywatny, na przykład dla Włoch – podkreśla ekspert.

Jego zdaniem podwyżka z lipca to dopiero początek serii podwyżek EBC. – Podwyżki mają na celu walkę z inflacją. Jeśli będą nieskuteczne, to większość sektorów poniesie koszty droższego dostępu do kapitału, ale bez szybkiej ulgi w zakresie inflacji. W specyficznej sytuacji są banki, które mogą z jednej strony zarobić na tych podwyżkach, ale mogą też mieć rosnące koszty z tytułu zagrożonych kredytów – wskazuje Grosse.

– Dla banków, co do zasady, wzrost stóp procentowych jest pozytywny, gdyż przywraca marżę depozytową. Należy jednak zwrócić uwagę na fakt, że jest to wykorzystywane już na takie rozwiązania jak wakacje kredytowe w Polsce, zamrożenie rat na Węgrzech czy podatek od zysków nadzwyczajnych w Hiszpanii – tłumaczy dr Kwiecień.

Prof. Klepacki zwraca uwagę, że transmisja polityki pieniężnej do gospodarki realnej jest znacznie słabsza w sytuacji, kiedy nominalne stopy procentowe spadają do ekstremalnie niskiego poziomu, oraz że siła transmisji słabnie tym bardziej, im dłużej stopy procentowe

eprasa.pl d193d18bb8

pozostają na niskim poziomie. – Novum w obecnej rzeczywistości jest anormalny efekt skali wyprzedzenia inflacji względem nominalnych stóp procentowych. Co do zasady rosnące stopy procentowe oznaczają wzrost kosztów kredytów i leasingów, utrudnienia w pozyskiwaniu finansowania, a także odpisy na wartości aktywów, co skutkuje spadającymi zyskami, w skrajnych wypadkach zaś prowadzić może nawet do strat w branżach charakteryzujących się znacznym odsetkiem finansowania obcego. Trudno przy obecnym nietypowym otoczeniu mówić o sektorach gospodarki, które w wyniku rosnącego kosztu pieniądza stracą lub zyskają. Każde przedsiębiorstwo, które na przestrzeni ostatnich lat korzystało z finansowania obcego, nie zabezpieczając ekstremalnie niskiego kosztu kapitału, może w najbliższej przyszłości odczuwać negatywne tego skutki – tłumaczy naukowiec z UW.

Skup długu ma wesprzeć politykę pieniężną

Co ciekawe, EBC przy okazji tej historycznej podwyżki stóp ustanowił nowy instrument ochrony transmisji polityki pieniężnej: Transmission Protection Instrument (TPI). W ramach tegoż instrumentu ma dochodzić do skupu długu z europejskiego rynku. „Rada Prezesów uznała, że konieczne jest ustanowienie instrumentu TPI w celu wsparcia skutecznej transmisji polityki pieniężnej. W szczególności ten instrument będzie zapewniać płynną transmisję nastawienia naszej polityki pieniężnej we wszystkich krajach strefy euro, w miarę jak Rada Prezesów będzie kontynuować proces normalizacji polityki pieniężnej. Jednolitość polityki pieniężnej Rady Prezesów jest warunkiem koniecznym, by EBC mógł wypełniać swój mandat do ochrony stabilności cen" – napisał Europejski Bank Centralny w oświadczeniu.

Instrument TPI ma być uzupełnieniem zestawu narzędzi EBC i może zostać aktywowany w celu przeciwdziałania chaotycznej dynamice na rynku, stanowiącej poważne zagrożenie dla transmisji polityki pieniężnej w strefie euro. „Skala skupu w ramach tego instrumentu zależy od tego, jak poważne są zagrożenia dla transmisji polityki pieniężnej. Skup nie jest ograniczony ex ante. Instrument TPI będzie chronić mechanizm transmisji, co pozwoli Radzie Prezesów skuteczniej wypełniać mandat do utrzymania stabilności cen" – wyjaśnił EBC.

W jaki sposób ma działać i do czego służyć instrument TPI, tłumaczy w prostych słowach dr Przemysław Kwiecień. – TPI ma pozwolić EBC podnieść stopy procentowe bez wywołania kolejnego eurokryzysu, tak jak miało to miejsce w latach 2010–2012. Moim zdaniem jest to jednak jedynie „plaster" na poważną ranę. Z czego wynika różnica w rentownościach obligacji poszczególnych państw strefy euro? Przede wszystkim z problemów strukturalnych gospodarek i ich sytuacji budżetowej. Rozwiązaniem są długotrwałe i niepopularne reformy, a nie kolejny skup aktywów. Zatem jestem sceptyczny co do długofalowego sukcesu tego programu – mówi główny ekonomista XTB.

> Podwyżka stóp będzie prawdopodobnie korzystna bardziej dla państw o wysokim poziomie oszczędności

Według prof. Grosse, od strony formalnej TPI jest trudny w realizacji dla Włoch, z uwagi na warunki towarzyszące, czyli m.in. konieczność wypełniania przez Italię „kamieni milowych" dołączonych do KPO. – Jednak w sytuacji poważnego kryzysu EBC będzie działał niekonwencjonalnie i niekoniecznie zwracając uwagę na warunki formalne – poskreśla analityk Instytutu Sobieskiego.

Zdaniem prof. Klepackiego jest zbyt wcześnie, aby prognozować, czy TPI będzie wystarczająco skuteczny, by w którymś z krajów strefy euro na rynku długu niwelować przesadne wahania rentowności. – Nie znamy bowiem ani skali tych wahań, ani przypisywanej przez EBC skali skupu długu w ramach tego instrumentu. Skup obligacji emitowanych przez rządy, jaki w oparciu o ten instrument EBC będzie mógł realizować, daje spore pole manewru, tym bardziej że skup będzie realizowany bezpośrednio od emitentów, co powinno skutecznie ochronić EBC przez zarzutami finansowania deficytów budżetowych. Oczywiste jest, że to narzędzie mające na celu zapewnienie możliwie pełnej jednolitości polityki pieniężnej. Obecnie jest to tym trudniejsze, ponieważ obecne dysproporcje w niektórych krajach strefy euro mają wymiar historyczny w zakresie skali zadłużenia, inflacji czy dynamiki PKB – tłumaczy naukowiec.

Podsumowując, EBC nigdy w swej historii nie był w tak trudnej sytuacji i próbuje zmieniać politykę pieniężną w ekstremalnie skrajnych oraz nieprzewidywalnych warunkach. Lipcowa podwyżka jest uznana za spóźnioną, a z komunikatów banku wynika, że to dopiero początek cyklu podwyżek, gdyż w średnim okresie inflacja ma się znaleźć w celu 2 proc. Czarne chmury recesji gromadzą się nad gospodarką strefy euro. Wspólna waluta pobiła rekordy słabości wobec dolara. Unia Europejska w wymiarze gospodarczym wpływa na nieznane, mocno wzburzone wody. ●

eprasa.pl d193d18bb8

JAN ROKITA
publicysta, były polityk i poseł

Popkulturowa papka

Najpierw wyskakują złote unijne gwiazdki na niebieskim tle. Potem szybko migoczą obrazki ładnych młodych ludzi przy jakichś banalnych zajęciach. Tu i ówdzie wyskakuje nagle pluszak gryzący orzeszki albo migawka krajobrazu filmowanego z drona. Kluczowe są jednak napisy, które zmieniają się na tym tle w tempie uniemożliwiającym normalną zmysłową percepcję widza. Jeśli jednak skoncentrować wzrok, można odczytać migające literki układające się w slogany: „Make it green", „Make it safe", „Make it digital", „Make it real", mieszające się w wielojęzykowe makaronizmy. Złapałem na przykład literki układające się w slogan: „Make it zielone". No i w finale pokazuje się tryumfalnie skrótowiec: „NextGenEU".

Takie elektroniczne billboardy można oglądnąć na YouTube, ale zdaje się, że wkrótce staną one w postaci klasycznej na ulicach polskich (i nie tylko polskich) miast. Komisja Europejska zapłaciła bowiem jakiejś firmie marketingowej 66,55 mln euro (!!!) za wyprodukowanie owych reklam, które w założeniu mają wbić w głowę każdemu Europejczykowi fakt istnienia i dobroczynnych skutków unijnego programu Next Generation. Kampania reklamowa ma trwać do 2024 r., czyli aż do następnych wyborów europejskich. Szefowa Komisji – pani von der Leyen – poświęciła wiele swego czasu na to, aby ów 800-miliardowy plan pocovidowej odbudowy reklamować osobiście w każdym z unijnych krajów z osobna. Czasami było nawet tak, że w ciągu jednego dnia potrafiła w trzech stolicach europejskich (rano, w południe i wieczorem) zorganizować marketingowe przedstawienia, w trakcie których z radosnym uśmiechem pokazywała przed kamerami książeczkę z tzw. narodowym planem odbudowy danego kraju, z jej własnym wyraźnym podpisem na ostatniej stronie. Jak dobrze pamiętamy, takie marketingowe przedstawienie von der Leyen odegrała także na początku czerwca w Warszawie, wraz z Mateuszem Morawieckim, obsadzonym w tej reklamie w roli aktora drugoplanowego. Niestety mieliśmy możność poznać ciąg dalszy owego filmiku, już w realu, a nie na YouTube. Jednak producentowi reklam, który zarobił wielkie pieniądze, jakoś ten polski finał w realu nie przeszkadzał, więc makaronizmu „Make it zielone" bynajmniej, jak dotąd, z reklamy nie usunięto.

Polski kłopot jest tutaj swoistym partykularyzmem. Kwestią generalną są jednak standardy współczesnej polityki w wydaniu instytucji unijnych. Reklamowe praktyki Komisji zdecydowanie nie spodobały się niemieckim liberałom, zaś ich lider w Parlamencie Europejskim poseł Moritz Körner interpelował panią von der Leyen, żądając wycofania się z kampanii reklamowej. „Taka kampania to wyłącznie strata pieniędzy" – mówi Körner. I dodaje: „To przykład drogiej kampanii reklamowej, której nikt nie rozumie. Z pewnością więc nie zwiększa ona aprobaty dla polityki Komisji Europejskiej, tylko przyczynia się do rozczarowania Unią oraz do eurosceptycyzmu". Körner podkreśla jeszcze dodatkowo „kontrowersyjność" programu Next Generation, który – zdaniem wielu liberalnych polityków – złamał zdrowe zasady unijnych finansów.

Argumenty Körnera są warte poważnej uwagi. Reklamy zlecone przez panią von der Leyen nie informują przecież nikogo o niczym, bo nie ma w nich żadnej myślowej treści. Są typową popkulturową papką, która – oddziałując na podświadomość – ma na celu manipulowanie ludzkimi emocjami. To, że narodowe partie polityczne, w toku brutalnej walki o władzę, uciekają się do takich chwytów marketingowych, nie jest dla nikogo żadną nowością. Nie przywykliśmy jednak do tego, że takich sztuczek używają również instytucje europejskie. Długo mogło się wydawać, że właśnie one są ostoją technokratycznej racjonalności, posługując się wyłącznie kategoriami wydajności i interesu publicznego. Kampania von der Leyen udowadnia, że tak już nie jest. Niestety Komisja Europejska stała się quasi-biznesem grupy eurokratów, gotowych za wielkie publiczne pieniądze manipulować emocjami Europejczyków. Na domiar złego (albo i dobrego?) – nieudolnie. ●

eprasa.pl d193d18bb8

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Pieniądz drożeje, rynki drżą

W ostatnim czasie uwaga całego finansowego świata zogniskowana jest na odczytach inflacyjnych. Szalejące ceny, a wraz z nimi kolejne podwyżki stóp, rodzą obawy i strach wśród inwestorów, którzy długo mieli dostęp do taniego kapitału, a teraz muszą się zderzyć z realiami narastającego kryzysu

W ślad za szalejącą na całym świecie inflacją bankierzy centralni decydują się na coraz bardziej radykalne działania, skokowo wręcz podnosząc stopy procentowe. Jastrzębia polityka monetarna, która ma zwiększyć koszt pieniądza i przyhamować spiralę inflacyjną, staje się jednak zmorą dla inwestorów, przez wiele lat korzystających z niskooprocentowanych środków. Stąd – po kolejnych decyzjach banków centralnych – rynki reagują bardzo nerwowo, co przekłada się również na spadki indeksów i dalszą przecenę aktywów notowanych na giełdach.

Zdaniem ekonomistów w ostatnim czasie zaskoczeniem okazała się tutaj choćby decyzja Europejskiego Banku Centralnego, który zdecydował się w końcu na podwyżkę głównej stopy o 50 pkt. bazowych, przy oczekiwanym wzroście o 25 pkt. Jednak na czele peletonu zdecydowanie znajduje się amerykańska Rezerwa Federalna, która już w trakcie lipcowego posiedzenia ponownie podbiła stawkę – tym razem o 75 pkt. bazowych. Rosnąca presja na wzrost płac zmusiła także Bank Anglii do kolej-

fot. Shutterstock

eprasa.pl d193d18bb8

nej interwencji (zgodnie z prognozami nastąpił tutaj skok o 50 pkt.). Na identyczną podwyżkę zdecydował się w czerwcu również Bank Szwajcarii, zwiększając koszt pieniądza po raz pierwszy od 15 lat. Perspektywa dla rynku kapitałowego może być więc jeszcze trudniejsza, biorąc szczególnie pod uwagę okres jesienno-zimowy i spodziewane mocne wzrosty cen energii.

Eksperci są zgodni: przy braku odpowiedniej podaży surowców i dalszej zwyżce ich cen inflacja może stanowić szczególnie poważne zagrożenie w kolejnych miesiącach – zmuszając bankierów centralnych do obrania jeszcze ostrzejszego kursu w polityce pieniężnej, a to dla rynków scenariusz bessy.

Fed znowu jastrzębi

Jak zauważa Michał Stajniak, analityk XTB, oczekiwania na silny wzrost kosztu pieniądza w Stanach Zjednoczonych cały czas przekładają się na nastroje inwestycyjne – skutkując przeceną choćby wielu giełdowych aktywów, czemu towarzyszy również bardzo nerwowa atmosfera; od początku stycznia do sierpnia tego roku główny indeks na Wall Street S&P500 stracił ok. 14 proc., choć w kluczowym momencie – w połowie czerwca – zniżka sięgała ponad 23 proc.

– Widać, że Rezerwie Federalnej cały czas nie udało się jeszcze schłodzić rynku pracy. To z kolei rodzi obawy, że inflacja za oceanem wciąż jeszcze nie osiągnęła swojego szczytowego poziomu – podkreśla ekspert. Według niego ostatnie dane z rynku pracy w USA pokazują, że amerykańska gospodarka ma się w zasadzie bardzo dobrze – choć jest również kilka rys na tym jasnym obrazie.

– Opublikowane na początku sierpnia dane pokazują potężny wzrost zatrudnienia rzędu 528 tys. etatów. Spadła też stopa bezrobocia do 3,5 proc. z 3,6 proc., a tempo wzrostu płac utrzymało się na bardzo wysokim poziomie 5,2 proc. Okazuje się jednak, że ta niewiarygodna zwyżka w liczbie nowych zatrudnionych to m.in. efekt pozyskania przez już pracujących kolejnych źródeł zarobkowania – mówi analityk XTB. Jego zdaniem to dobitnie pokazuje, że Amerykanie szukają sposobów na walkę z ogarniającą ich zewsząd drożyzną. Mamy więc tutaj nie tylko próby zatrudnienia na dodatkowym etacie, lecz także rekordową liczbę zaciąganych kredytów konsumenckich. – To pokazuje, że siła konsumentów pozostaje na bardzo wysokim poziomie, co jednocześnie nie pozwala zdławić szalejącej inflacji. Dlatego trudno liczyć na to, aby w bliskiej perspektywie wartość wskaźnika cen towarów i usług za oceanem mogła się zbliżyć do celu założonego przez bank centralny na poziomie 2 proc. [przy inflacji sięgającej w lipcu 8,5 proc. r/r – przyp. red.]. Dodajmy, że tempo wzrostu płac jest obecnie na tyle dynamiczne, że nawet ostatni, mocny spadek cen surowców nie będzie w stanie sprowadzić inflacji do preferowanych przez Fed wartości – ocenia Michał Stajniak.

Według niego w takim otoczeniu makroekonomicznym inflacja ma podstawy do dalszego wzrostu i – jak wskazują również członkowie amerykańskiej Rezerwy Federalnej – jej poziom nie jest jeszcze bliski szczytu. – Stąd można się spodziewać, że Fed najprawdopodobniej zdecyduje się na kolejną, bardzo dużą podwyżkę stóp – sięgającą 75 pkt. bazowych – już na wrześniowym posiedzeniu. Z drugiej strony trzeba pamiętać, że zbyt silny wzrost kosztu pieniądza może szkodzić gospodarce i społeczeństwu. Dodatkowo do skutecznego zwalczenia inflacji są także potrzebne działania ze strony administracji rządowej, a tu mamy w perspektywie kolejne wybory, do których szykuje się już prezydent Joe Biden ze swoją świtą. W takich realiach władze nie będą chciały ograniczać siły konsumentów. Jednocześnie nie mają też środków, aby stymulować większą produkcję i podaż towarów na rynku – wpływając w ten sposób na obniżenie cen – dodaje ekspert XTB.

> Jastrzębia polityka monetarna, która ma zwiększyć koszt pieniądza i przyhamować spiralę inflacyjną, staje się jednak zmorą dla inwestorów

Zdaniem Kamila Cisowskiego, dyrektora Zespołu Analiz i Doradztwa Inwestycyjnego w DI Xelion, choć ostatni odczyt inflacji za oceanem pokazał jednak spadek, to np. w danych makro widać było przyśpieszenie tempa zwyżki choćby w kategorii usługi. W efekcie wskaźnik za lipiec liczony w ujęciu rocznym obniżył się nieznacznie – z 9,1 do 8,5 proc., przy średniej rynkowych prognoz na poziomie 8,7 proc. – Zgodnie z oczekiwaniami za spadek odpowiadały tutaj widoczne ostatnio przeceny na rynku paliw i energii [związane z obawami o możliwy przyszły scenariusz recesyjny w USA – przyp. red.]. W ujęciu miesięcznym mieliśmy natomiast zerową dynamikę cen, która pojawiła się po raz pierwszy od 16 miesięcy – podkreśla Kamil Cisowski. Według niego to poprawiło nastroje wśród inwestorów, skutkując również przejściowymi zwyżkami indeksów. – W tej sytuacji obecne dane o inflacji mogą przedłużyć odbicie na rynkach – przynajmniej do początku września, który jednak tradycyjnie na Wall Street jest słabym okresem. Ze strony inwestorów możemy się także spodziewać spadku zainteresowania Starym Kontynentem, mającym jeszcze poważ-

eprasa.pl d193d18bb8

niejsze problemy inflacyjne w stosunku do Ameryki – dodaje ekspert DI Xelion. Jego zdaniem w obecnej sytuacji [i przy bardzo wyważonych opiniach ze strony członków Rezerwy Federalnej, którzy tonują optymistyczne głosy o rychłym zwycięstwie nad inflacją – przyp. red.] bardziej prawdopodobne wydaje się, że jednak Fed tuż po wakacjach podniesie stopy o 50 pkt. bazowych.

11 lat

tyle lat Europejski Bank Centralny nie zmieniał poziomu stóp procentowych w strefie euro. Czerwcowo-lipcowy skok inflacji do 8,6–8,9 proc. w skali roku spowodował reakcję EBC w postaci podwyżki stóp o 0,50 pkt bazowych, ale też jednoczesne powiększenie programu skupu aktywów

EBC ruszył z podwyżkami

Według Michała Stajniaka trzeba także zwrócić szczególną uwagę na Europejski Bank Centralny, który ostatnio mocno zaskoczył cały rynek. – Tutaj podwyżka o 50 pkt. bazowych była pierwszą od 11 lat, choć sam wydźwięk tego ruchu nie był jastrzębi. Decyzja o takiej skali była jednak możliwa tylko dlatego, że EBC ogłosił dodatkowy program skupu aktywów – ocenia analityk XTB. Według niego bank dał sobie także otwartą drogę do dalszych, mocniejszych podwyżek, choć – jak wskazują eksperci – stopy w eurolandzie mogą podskoczyć we wrześniu tylko o zaledwie 25 pkt. bazowych. – Łącznie rynek wycenia, że do końca roku EBC podniesie stopy jedynie do 1 proc. – mówi Michał Stajniak.

Część ekonomistów liczy jednak na to, że bank centralny może też przyśpieszyć z cyklem podwyżek w reakcji na rozkręcanie się inflacji na Starym Kontynencie, wynikające m.in. ze skutków wojny na Ukrainie, suszy, niedoborów żywności czy rosnących cen energii i ogromnego zapotrzebowania na paliwa przy braku jego odpowiedniej podaży (odcięcie dostaw ropy z Rosji). Jak prognozują analitycy banku inwestycyjnego Goldman Sachs, już w marcu 2023 r. docelowe oprocentowanie w strefie euro może sięgnąć nawet 1,75 proc. (wcześniej taki poziom był zakładany w czerwcu). „Podtrzymujemy dotychczasowe szacunki, zgodnie z którymi Rada Prezesów EBC zdecyduje o podwyżce o 50 pkt. bazowych odpowiednio we wrześniu i w październiku, a następnie nieco zwolni tempo, przełoży się na wzrost kosztu pieniądza o kolejne 25 pkt. na koniec roku" – czytamy w najnowszym raporcie banku Goldman Sachs.

Zmiana prognozy – w odniesieniu do szybszego tempa podwyżek – podyktowana jest tutaj strategią działań, jakie EBC ogłosił w trakcie lipcowego posiedzenia. Bank zrezygnował bowiem z sygnalizowania swoich kroków w zakresie przyszłej polityki pieniężnej i wyprzedzającej komunikacji z rynkiem (tzw. forward guidance) na rzecz bardziej elastycznego podejścia i reakcji na bieżące wydarzenia, co oznacza podejmowanie decyzji w trybie kolejnych posiedzeń.

A jakie argumenty przemawiały za ostatnim, tak mocnym skokiem stóp, który zaskoczył ekonomistów? Christine Lagarde, szefowa EBC, uzasadniła wysokość lipcowej podwyżki gwałtownym wzrostem inflacji za czerwiec (rekordowy poziom 8,6 proc. w ujęciu rocznym), a jednocześnie uruchomieniem nowego instrumentu polityki pieniężnej TPI (ang. Transmission Protection Instrument). Jak zauważają eksperci, ten ostatni może być też ważnym narzędziem chroniącym państwa europejskie przed turbulencjami gospodarczymi i problemami w obszarze zadłużenia oraz polityki kredytowej, co jest szczególnie istotne np. z punktu widzenia kryzysu we Włoszech i potencjalnych skutków załamania gospodarki tego kraju dla całej unii walutowej.

Bank Anglii wieszczy recesję

W widoczny ostatnio trend błyskawicznie rosnących stóp procentowych wpisują się także decyzje Banku Anglii, który jednocześnie nakreślił pesymistyczny scenariusz przyszłych wydarzeń gospodarczych na Wyspach. Tu kluczową rolę w dalszym wzroście inflacji ma odegrać bezprecedensowy w historii wzrost cen nośników energetycznych. Mówi się nawet, że w zimie – z powodu niedoborów paliwa – kraj może zostać zmuszony do czasowego wyłączania dostaw prądu dla przemysłu i gospodarstw domowych. W efekcie cena energii będzie biła kolejne rekordy, nakręcając dalej inflację (z 9,4 proc. w czerwcu do nawet 13 proc. pod koniec roku). Takiej skali wzrostów cen nie widziano tam od ponad czterech dekad. Stąd decyzja Banku Anglii, aby na sierpniowym posiedzeniu po raz kolejny podnieść stopy – tym razem o 50 pkt. bazowych (z 1,25 do 1,75 proc.). Tym samym główna stopa znalazła się na najwyższym poziomie od 2008 r. W swoich prognozach bank przewiduje, że brytyjska gospodarka wejdzie w fazę recesji trwającą aż pięć kwartałów. Ten scenariusz potwierdzają także eksperci Polskiego Instytutu Ekonomicznego – zakładając, że poważne kłopoty zaczną się w drugiej połowie roku (techniczna recesja). Oprócz nasilających się problemów z inflacją, które dotykają obecnie cały gospodarczy świat, tu również istotne znaczenie będą miały skutki brexitu oraz zawirowań na scenie politycznej. ●

REKLAMA/32/0422/F

eprasa.pl d193d18bb8

Forum Wizja Rozwoju

Pomorskie Forum Kół Gospodyń Wiejskich

OHP TARGI PRACY

V edycja

III Pomorskie Forum Kół Gospodyń Wiejskich Gdynia 3 września 2022r.

Partnerzy medialni

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

SIECI

wGospodarce.pl

Akademia Marynarki Wojennej Bohaterów Westerplatte
81-127 Gdynia ul.Śmidowicza 69

Udział w wydarzeniu jest bezpłatny.

www.wizjarozwoju.pl

eprasa.pl d193d18bb8

35 proc.

akcji PKN ORLEN po fuzji z Lotosem jest w dyspozycji Skarbu Państwa. Przed połączeniem SP posiadał 27 proc. akcji płockiej firmy i ponad 53 proc. gdańskiej

Trzy do jednego

AGNIESZKA ŁAKOMA

Nowy multienergetyczny koncern, z własnymi złożami ropy i gazu, z rafineriami w trzech krajach oraz ze stacjami paliw w sześciu, z własną produkcją energii – także ze źródeł odnawialnych – oraz petrochemikaliów i gazową siecią dystrybucyjną – taki będzie Polski Koncern Naftowy ORLEN już pod koniec roku. Kolejny krok w tym kierunku – czyli przejęcie Grupy Lotos – dokonał się oficjalnie 1 sierpnia

eprasa.pl d193d18bb8

Po trzech latach przygotowań i – jak przyznał prezes PKN ORLEN Daniel Obajtek – „pokonaniu wielu przeszkód" doszło do fuzji z gdańskim Lotosem. Akcjonariusze obu spółek w czasie Nadzwyczajnych Walnych Zgromadzeń w lipcu zaakceptowali fuzję, która doprowadzi do radykalnych zmian na rynku paliwowym w Polsce. I jest przełomową transakcją, bo odwraca decyzje polityczne sprzed 25 lat.

W kierunku zielonej transformacji

Połączenie obu firm nastąpiło poprzez przeniesienie całego majątku Grupy Lotos, obejmującego wszystkie prawa i obowiązki (aktywa i pasywa), na spółkę przejmującą, czyli PKN ORLEN. Jednocześnie w drodze emisji akcji połączeniowych, które wydano akcjonariuszom Lotosu, doszło do podwyższenia kapitału zakładowego PKN ORLEN do kwoty ponad 783 mln zł (z 534,6 mln zł).

Skarb Państwa ma w PKN ORLEN już po połączeniu z Lotosem pakiet 35 proc. akcji; przed fuzją posiadał 27 proc. akcji płockiej firmy i ponad 53 proc. gdańskiej.

Szef ORLEN-u wielokrotnie przekonywał, że połączenie dwóch polskich spółek jest niezbędne, by skutecznie dokonała się transformacja sektora paliwowego w kierunku zielonej transformacji – wytyczonym przez Unię Europejską. Bruksela, przyjmując Zielony Ład i formułując politykę ochrony klimatu, zakłada znaczące ograniczenie emisji CO_2 w wielu obszarach – od energetyki przez przemysł po rolnictwo. To także wyzwanie dla sektora rafineryjnego.

W sprawozdaniu zarządu płockiej firmy uzasadniającym połączenie z Lotosem wskazano właśnie, że „postępująca transformacja energetyczna stanowi potężne wyzwanie dla spółek sektora paliwowo-energetycznego, gdyż zakłada stopniowe odchodzenie od węglowodorów i paliw konwencjonalnych na rzecz nowych oraz bardziej zrównoważonych źródeł energii". Dlatego firmy sektora rafineryjno-paliwowego muszą dopasować strategie do nowej rzeczywistości i wyzwań, określić „nowe, perspektywiczne obszary biznesowe, które będą w stanie zagwarantować im możliwość długoterminowego rozwoju".

Trudne negocjacje i warunki Brukseli

Na to, by PKN ORLEN został właścicielem gdańskiej spółki, zgodę wyrazić musiała Komisja Europejska, a ta postawiła bardzo twarde warunki. Zawsze w przypadku transakcji, które powodują koncentrację na danym rynku, Bruksela oczekuje, że nie zakłóci ona zasad konkurencji. Tak było i w tym przypadku, dlatego przedstawiła długą listę wymogów, które ORLEN musiał spełnić. Wśród tzw. środków zaradczych znalazła się m.in. sprzedaż stacji paliwowych i części udziałów w rafinerii gdańskiej, a także w innych spółkach zależnych, jak również w bazach magazynowych. Ostatecznie koncern Saudi Aramco – lider w światowej produkcji ropy naftowej – został strategicznym partnerem ORLEN-u w transakcji przejęcia Lotosu. Saudyjski potentat za 1,1 mld zł nabył 30 proc. akcji w spółce zarządzającej gdańską rafinerią (z prawem do połowy jej produkcji), a także przejął Lotos Asfalt oraz cały pakiet akcji Lotosu w spółce produkującej paliwa lotnicze (Lotos Air – BP). Natomiast węgierski MOL odkupił ponad 400 stacji Lotosu. Z kolei spółka UNIMOT – specjalizująca się w handlu paliwami w Polsce – została właścicielem spółki Lotos Terminale (baz magazynowych), a firma Rossi Biofuel wykupiła spółkę Lotos Biopaliwa.

Już sama zapowiedź połączenia obu firm wywołała wiele kontrowersji i emocji politycznych, zwłaszcza w Gdańsku, gdzie Lotos odgrywa znaczącą rolę jako jedna z największych firm miasta i całego regionu. Emocje wzbudziła także lista środków zaradczych, czyli wymagań postawionych przez Brukselę, które oznaczały z jednej strony sprzedaż części majątku ORLEN-u i Lotosu, a z drugiej – pojawienie się na krajowym rynku paliwowym nowych firm. Część polityków – nie tylko opozycji – wskazywała na ryzyka

Prezes PKN ORLEN Daniel Obajtek odpowiadał krytykom transakcji z Lotosem, że spełnienie warunków postawionych przez Brukselę jest „bezpieczne dla koncernu i polskiej gospodarki"

fot. Krzysztof Kotowski; Andrzej Wiktor

eprasa.pl d193d18bb8

związane z oddaniem Saudyjczykom częściowej kontroli na rafinerią w Gdańsku, ze sprzedażą baz magazynowych i z „wpuszczeniem" na polski rynek paliwowy nowego gracza, czyli koncernu MOL. Węgierska firma dzięki tej transakcji o wartości 610 mln dol., przejmując większość budowanej przez Lotos przez lata sieci stacji, znalazła się w czołówce jej właścicieli w Polsce. Natomiast PKN ORLEN przejął 185 stacji paliw Grupy MOL na Węgrzech i na Słowacji, które wyceniono na 259 mln dol. MOL podobnie jak Saudi Aramco był oskarżany o powiązania biznesowe z Rosją, a fakt dobrych węgiersko-rosyjskich relacji gospodarczych jest powszechnie znany.

Prezes PKN ORLEN Daniel Obajtek odpowiadał krytykom transakcji, że spełnienie warunków postawionych przez Brukselę jest „bezpieczne dla koncernu i polskiej gospodarki". Przyznał, że „pierwsze warunki przedstawione przez Komisję były nie do zaakceptowania", a „skala negocjacji bardzo wielka". Zapewniał również, że połączenie przyniesie wiele korzyści dla obu firm, efekty synergii zaś okażą się znaczące i wymierne – „przynajmniej kilka miliardów złotych w ciągu 10 lat". Światowy potentat w wydobyciu, czyli Saudi Aramco, zapewni natomiast stabilne dostawy ropy, co w sytuacji wojny na Ukrainie i rezygnacji z importu z Rosji dla należących do PKN ORLEN rafinerii ma bardzo istotne znaczenie. Saudyjski potentat staje się kluczowym dostawcą ropy na polski rynek, a w ramach długoterminowej umowy import może sięgnąć 337 tys. baryłek dziennie. Władze PKN ORLEN liczą także na współpracę inwestycyjną. Poinformowały na przykład, że rozważana jest budowa wspólnie z Saudi Aramco kompleksu petrochemicznego w Gdańsku. „Takie inwestycje w innych częściach świata pochłonęły miliardy dolarów. Ten sojusz gwarantuje nam rozwój i o taki rozwój nam chodzi" – mówił w rozmowie z jednym z portali biznesowych Daniel Obajtek.

> Scenariusz przyłączenia gazowej firmy będzie podobny jak w przypadku Lotosu, gdyż PKN ORLEN tak samo wyemituje akcje i przeprowadzi ofertę publiczną akcji połączeniowych skierowaną do akcjonariuszy PGNiG

Przejmując Lotos, zarząd PKN ORLEN realizuje przyjętą strategię do 2030 r, której głównym założeniem jest „odejście od dotychczasowego modelu biznesowego opartego na produkcji rafineryjnej i sprzedaży

Zgodnie z wymogiem Komisji Europejskiej o zachowaniu reguł konkurencji pochodną fuzji PKN ORLEN I Lotosu jest odkupienie przez węgierski MOL ponad 400 stacji benzynowych Lotosu

fot. Krzysztof Kotowski

eprasa.pl d193d18bb8

paliw" oraz budowa „silnego, zdywersyfikowanego koncernu multienergetycznego zdolnego do stawienia czoła wyzwaniom" transformacji, a także do konkurowania z wiodącymi firmami branży w Europie i na świecie. Początek temu całemu procesowi zmian dało przejęcie gdańskiej Energi.

Energa na dobry początek

Przejęcie Grupy Lotos jest drugą tak poważną inicjatywą w ostatnich latach. Wcześniej – w 2020 r. – płocki koncern został właścicielem gdańskiej grupy Energa. Aktywa tej spółki, która obsługuje 3,2 mln klientów w północnej i centralnej Polsce, obejmują m.in. elektrownię w Ostrołęce, sieć dystrybucyjną, elektrownie wodne, a także farmy słoneczne i lądowe parki wiatrowe. Ich przejęcie to był pierwszy duży krok w kierunku energetyki. ORLEN wcześniej wybudował dwie elektrociepłownie na gaz – w zakładzie Anwil (którego jest również właścicielem) we Włocławku oraz na terenie głównego zakładu w Płocku. W efekcie tych działań oraz realizowanych inwestycji ORLEN jest znaczącym wytwórcą energii w Polsce, ze źródłami o łącznej mocy 3,4 GW. Bloki gazowe mają moc 1,1 GW, źródła odnawialne zaś – 0,6 GW.

PKN ORLEN ma w planach ambitne inwestycje w elektroenergetykę w Polsce. Kluczowa będzie budowa morskiej farmy wiatrowej o mocy 1,2 GW na Bałtyku, która ma rozpocząć działalność w 2026 r. Grupa ORLEN wystąpiła o koncesje na kolejnych 11 projektów morskich, których łączny potencjał szacuje na ponad 10 GW.

Przejęcie PGNiG tuż-tuż

Zarząd ORLEN-u szykuje teraz kolejną transakcję – przejęcie Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa. Formalnie ma to nastąpić jeszcze jesienią tego roku. Obie firmy uzgodniły już w lipcu warunki połączenia. Na wrzesień zaplanowano Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy ORLEN-u, które ma podjąć decyzję o fuzji. W kolejnym miesiącu podobne odbędzie się w PGNiG. Płocki koncern otrzymał już zielone światło od Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów na przejęcie gazowego potentata. Jednym z warunków jest wyzbycie się kontroli PGNiG nad Gas Storage Poland – spółką będącą właścicielem magazynów gazu, mających strategiczne znaczenie dla bezpieczeństwa energetycznego kraju. To element transakcji, który rozpalił polityczne emocje. Choć prezes Obajtek zapewniał wielokrotnie, że nie dojdzie do sprzedaży magazynów i pozostaną w ramach PKN ORLEN, a operatorem będzie polski podmiot, to emocje nie opadły.

Scenariusz przyłączenia gazowej firmy będzie podobny jak w przypadku Lotosu, gdyż PKN ORLEN tak samo wyemituje akcje i przeprowadzi ofertę publiczną akcji połączeniowych skierowaną do akcjonariuszy PGNiG. Efektem będzie także podwyższenie kapitału zakładowego ORLEN-u (akcjonariusze PGNiG w zamian za każdą akcję otrzymają 0,0925 akcji ORLEN-u). Prezes PGNiG Iwona Waksmundzka-Olejniczak uważa, że „koncern multienergetyczny da impuls do dalszego rozwoju całej gospodarki i przełoży się na wzrost bezpieczeństwa energetycznego Polski". Jej zdaniem, „żeby zająć dobrą pozycję na międzynarodowym rynku i zapewnić na lata bezpieczeństwo energetyczne Polski, musimy zbudować podmiot zdolny skutecznie konkurować na globalnym rynku".

Natomiast prezes Daniel Obajtek wskazał na konieczność realizacji „inwestycji w kierunku zero- i niskoemisyjnych źródeł energii, a co za tym idzie – modernizacji sektora energetycznego Polski i całego regionu". W jego opinii, „wykorzystując silne strony każdej ze spółek, przeznaczone zostaną środki niezbędne dla inwestycji w kolejne perspektywiczne obszary działalności. Zapowiedział również, że połączone ORLEN, Lotos i PGNiG będą miały jedną firmę wydobywczą w kraju i jedną za granicą. Obecnie działa kilka spółek zajmujących się wydobyciem w Polsce. ●

Pierwsza próba 25 lat temu

Fuzja ORLEN-u i Lotosu następuje ćwierć wieku po tym, jak rząd Jerzego Buzka zdecydował ostatecznie, że w kraju działać będą dwa odrębne – konkurencyjne wobec siebie – firmy paliwowe. Tak rozpoczął się proces tworzenia dwóch grup paliwowych – jednej w oparciu o Rafinerię w Gdańsku, drugiej – na bazie Petrochemii Płock. Każda z grup powstała z połączenia aktywów paliwowych, zbudowanych jeszcze w czasach Polski Ludowej. W 2003 r. do Rafinerii Gdańskiej przyłączono trzy rafinerie południowe (Jasło, Glimar, Czechowice), a także spółkę Petrobaltic i niewielką część z sieci stacji benzynowych popularnego przez lata CPN-u (Centrala Produktów Naftowych z pomarańczowym znakiem firmowym na każdej stacji uchodziła wówczas za najbardziej rozpoznawalną markę handlową w kraju). Wtedy powstała Grupa Lotos.

Plany połączenia ORLEN-u i Lotosu pojawiały się już kilkanaście lat temu – około 2006 r. Wówczas to raczej gdańska spółka miała pełnić funkcję integratora, co wywołało irytację w Płocku, gdyż to ORLEN dysponował większym majątkiem: powstał na bazie płockiej Petrochemii, obejmował także najwięcej stacji CPN-u oraz dwie rafinerie na południu – Jasło i Trzebinia. Ostatecznie do fuzji nie doszło, rząd Donalda Tuska zaś poważnie analizował możliwość sprywatyzowania Lotosu i oddania go zagranicznemu inwestorowi. W grę wchodziły również koncerny rosyjskie, które – w opinii szefa rządu – nie wzbudzały wątpliwości i zastrzeżeń, a jeden z potentatów – Lukoil – miał w naszym kraju już sieć stacji paliwowych. Tym bardziej że Niemcy zdecydowały się na wpuszczenie do swoich zakładów we wschodnich landach właśnie „rosyjskich partnerów". Ostatecznie do sfinalizowania transakcji sprzedaży Rosjanom akcji gdańskiej spółki nie doszło.

eprasa.pl d193d18bb8

Rosnące ceny surowców, inflacja i dramatyczna sytuacja geopolityczna wymagają od Europy wstrzymania planu Fit for 55. Przynajmniej na jakiś czas.

Kiedy kraje Unii podejmowały decyzje o ograniczeniu emisji CO_2 do 2050 r. do stanu zerowego, sytuacja na świecie wyglądała zupełnie inaczej niż dziś. Plany zeroemisyjności były bardzo ambitne, ale nie nierealne do osiągnięcia. Obecnie mamy do czynienia z szybującymi cenami surowców energetycznych, inflacją i postcovidowym wzrostem zapotrzebowania na energię. Ten splot czynników spowodował, że pod wielkim znakiem zapytania stoi transformacja energetyki zarówno w Polsce, jak i w całej Europie.

Poszczególne kraje oraz Komisja Europejska uruchamiają plany awaryjne. Węgiel, gaz ziemny, atom – to mają być paliwa buforowe do czasu, kiedy Europa będzie mogła wrócić na drogę budowy Zielonego Ładu.

Polska od dawna postulowała wolniejsze tempo transformacji energetycznej. I sytuacja zmusiła wszystkich, by właśnie tak się stało. Wysokie koszty zmian w energetyce, przy obecnym kryzysie cenowo-podażowym na rynku paliw, zabiłyby konkurencyjność europejskiej ekonomii. Na tej i na następnych stronach przedstawiamy kilka opinii eksperckich w tej sprawie. ●

DARIUSZ STYCZEK

Taktyczny odwrót, strategiczna ofensywa

W tej chwili Unia Europejska mierzy się z problemem gwałtownie rosnących cen energii, ryzykiem niedoborów gazu czy nawet możliwością niedoborów prądu. W perspektywie długoterminowej UE nie zamierza odstąpić od swoich planów rozwoju niskoemisyjnej gospodarki

Marcelina Pilszyk
analityk zespołu klimatu i energii PIE

Celem transformacji energetycznej jest osiągnięcie zeroemisyjnej gospodarki UE do 2050 r. Paliwem przejściowym w tym procesie miał być gaz, m.in. ze względu na niższą emisyjność w porównaniu z węglem i możliwość zastąpienia go w przyszłości wodorem lub innymi gazami niskoemisyjnymi przy wykorzystaniu istniejącej infrastruktury gazowej. Ze względu na obecną sytuację geopolityczną scenariusz ten w UE jest mało prawdopodobny.

Oficjalną strategią Unii Europejskiej na kryzys energetyczny wywołany wojną na Ukrainie jest przyśpieszenie transformacji energetycznej poprzez zwiększenie udziału odnawialnych źródeł energii, wzrost efektywności energetycznej i wprowadzenie zielonego wodoru na europejski rynek. UE w maju 2022 r. ogłosiła plan REPowerEU polegający na uniezależnieniu się od rosyjskich surowców. W celu jego realizacji do 2027 r. potrzebne będą dodatkowe inwestycje w wysokości ok. 210 mld euro. Jednak już w tej chwili UE mierzy się z problemem gwałtownie rosnących cen energii, ryzykiem niedoborów gazu czy nawet możliwością niedoborów prądu. Z tego powodu zdecydowano o możliwości chwilowego powrotu do generacji energii z węgla lub elektrowni jądrowych. Warunkiem jest brak możliwości zastąpienia brakujących mocy energią z odnawialnych źródeł. Niemcy, Austria, Francja i Holandia już zdecydowały się na ponowne uruchomienie lub odłożenie w czasie zamknięcia niektórych bloków węglowych. Jest to jednak strategia krótkoterminowa, potrzebna do zapewnienia ciągłości dostaw energii i uniknięcia kryzysu gospodarczego. W perspektywie długoterminowej UE nie zamierza odstąpić od swoich planów rozwoju niskoemisyjnej gospodarki, co potwierdza w swoich komunikatach, np. REPowerEU. Skutkiem obecnego kryzysu mogą być redukcje dostaw energii zimą w niektórych krajach, ale wydaje się dziś mało prawdopodobne, by doprowadziło to do radykalnej zmiany podejścia do transformacji w UE.

W Polsce jak dotąd jedynie 6 proc. produkowanej energii elektrycznej pochodziło z bloków na gaz ziemny (dane za czerwiec 2022 r.). Jednocześnie mamy zapewnione dostawy gazu dzięki mającemu się niedługo otworzyć gazociągowi Baltic Pipe i terminalowi LNG w Świnoujściu. Stosunkowo dobra sytuacja w odniesieniu do bezpieczeństwa dostaw surowców pozwoli nam z pewnością na dalsze inwestycje w odnawialne źródła energii i transformację w stronę zeroemisyjnej gospodarki. //

eprasa.pl d193d18bb8

Przeżyć szok energetyczny

Jako Unia Europejska jesteśmy bez własnych zasobów surowców energetycznych, a te, które mamy – takie jak węgiel – są nieakceptowalne, więc musimy wymyślić coś zupełnie nowego. I postawiliśmy na wodór

dr inż. Andrzej P. Sikora
Instytut Studiów Energetycznych Sp. z o.o.

By mówić, co dalej będzie z transformacją sektora energetycznego, ważne jest zarysowanie kontekstu sytuacji na rynku paliw. Rosja po ataku na Ukrainę z powodów finansowych jest zdeterminowana do stosowania niespotykanie wysokich rabatów na wszystkie węglowodory (poza gazem ziemnym – bez LNG). Takie rabaty destabilizują rynek światowy i otwierają okna dla „wojennych", „bandyckich" transakcji, które miały miejsce sporadycznie w czasach pokoju, a dziś stały się codziennością.

Dlatego kartel OPEC+ już teraz, nie chcąc zagłodzić dojnej krowy, jaką są dla niego kraje rozwinięte, musi uwzględnić interesy państw Zachodu (w tym zwłaszcza bogatej Unii Europejskiej), które chcą, aby obniżenie wysokich cen ropy i paliw pozytywnie wpłynęło na zatrzymanie inflacji, utrzymało wzrost gospodarczy. Pomogłoby to również Europie zmniejszyć import ropy z Rosji. Ta niechęć OPEC+ do otwartego podważania interesów Rosji na rynku ropy naftowej determinowana jest czystym pragmatyzmem, na którym także zyskują „upstreamowe" firmy amerykańskie. Nawet bez aktywnej pomocy dla Europy wojna Putina na Ukrainie stanowi rzadką okazję dla krajów OPEC+ do wzbogacenia się, ponieważ wysokie ceny ropy nie tylko uzupełniają rezerwy finansowe krajów Zatoki Perskiej, lecz także mają pozytywny wpływ na makroekonomiczne wskaźniki wzrostu i zwiększają ich finansową siłę. Co więcej, niektóre kraje Zatoki Perskiej nieoczekiwanie stały się „lojalnymi" klientami rosyjskiego sektora węglowodorowego i petrochemicznego. Na przykład Arabia Saudyjska uznała za rozsądne zwiększenie importu bardzo taniego rosyjskiego oleju opałowego, także diesla, w celu zaspokojenia sezonowego popytu na surowce do swoich elektrowni.

Transformacja energetyczna ma miejsce, już jesteśmy jej świadkami, kiedy „rzutem na taśmę" staramy się sprowadzić do Polski węgiel, zapełnić przed zimą składy i zapewnić ludziom ciepło. Dotychczasowa „jastrzębia" polityka UE była wymuszona sytuacją krajów uzależnionych surowcowo i położonych blisko Rosji, przy olbrzymiej początkowo niechęci nie tylko Niemców czy Węgier, lecz również np. Włochów, o czym rzadziej się w Polsce słyszy. Polityka Brukseli w kwestii natychmiastowego odejścia od paliw kopalnych pozostała bez zmian. Dziś robimy to za wszelką cenę, bo krew napadniętego narodu Ukrainy ceny nie ma, ale może to trwać do końca roku, maksymalnie dwa-trzy lata, ale nie dwie–trzy dekady. Zwłaszcza w kwestii gazu Europa nie ma innego wyjścia. Tym bardziej, że paliw kopalnych, szczególnie gazu ziemnego, na świecie nie brakuje. Przeciągniemy stan kryzysowy przez najbliższą zimę, być może dwa lata, ale nie dłużej. W tym czasie jesteśmy w stanie zbudować niezbędną gazową infrastrukturę i znaleźć inne kierunki dostaw. Argumentem jest rewolucja łupkowa w USA, która rozwija się także w innych obszarach geograficznych i dziś Europa rozmawia np. o dostawach LNG z Australii. Paliw kopalnych nie brakuje. Kłopot jest z ich logistyką – na razie.

Ale pojawią się nowe technologie, których powstanie wymusi obecny kryzys wywołany agresją Rosji. Europa na rozwój technologii wodorowych przeznaczyła już 80 mld euro. Ten program jest trochę jak projekt Manhattan, w ramach którego Stany Zjednoczone w czasie II wojny światowej budowały bombę atomową. Europa angażuje w to wszystkie siły. Jako Unia Europejska jesteśmy bez własnych zasobów surowców energetycznych, a te, które mamy – takie jak węgiel – są nieakceptowalne, więc musimy wymyślić coś zupełnie nowego. I postawiliśmy na wodór. Mamy to zdefiniowane, znamy technologie oraz ich dzisiejsze ograniczenia – są drogie, wymagają albo drogiego prądu, albo wysokich ciśnień i temperatur. Dlatego pierwsze pieniądze dajemy na próby znalezienia nowych sposobów pozyskania wodoru. Skoro natura trzyma wodór w tak prostych strukturach jak woda, to znaczy, że musi być łatwy sposób ich uwolnienia. Tak samo było z węglem, z którego ludzie też nie umieli korzystać, aż ktoś wrzucił ten kamień do ogniska i się zapalił. Stał się cud. Teraz musimy coś takiego powtórzyć. //

fot. Shutterstock

eprasa.pl d193d18bb8

Ucieczka do przodu

Bezprecedensowy splot globalnych szoków – od pandemii po wojnę – sprawił, że Polska i Europa mierzą się dziś z największym w historii kryzysem energetycznym, przy czym na fundamentalnym poziomie problem dotyczy dostępności oraz kosztów importu surowców energetycznych. Dlatego obecny kryzys jedynie wzmacnia argumenty za szybką transformacją energetyczną oraz uniezależnianiem się Europy od paliw kopalnych

Robert Karczmarczyk
dyrektor w Zespole Transformacji Energetycznej, Deloitte Polska

Tomasz Gasiński
dyrektor w Zespole Sustainability & Economics w Deloitte Polska

Irena Pichola
partner w Zespole Sustainability & Economics w Deloitte Polska

Wywołany przez pandemię kryzys pomógł dostrzec wartość czystych źródeł energii, które okazały się bardziej odporne na wyzwania dotyczące zerwanych łańcuchów dostaw i ograniczonej podaży siły roboczej, jakie spowodowała pandemia COVID-19. Z drugiej strony, wraz z wychodzeniem z koronakryzysu, do końca 2021 r. ożywienie gospodarcze spowodowało wzrost popytu na paliwa kopalne, podnosząc ceny energii na całym świecie i przyczyniając się do osłabienia nacisku na odejście od węgla. Dodatkowo wojna na Ukrainie oraz sankcje nałożone na Rosję wpłynęły na ograniczenie dostępności surowców energetycznych, przyczyniając się do wzrostu inflacji oraz ograniczenia tempa rozwoju europejskich i światowych gospodarek.

Przyszłość niesie ze sobą znaczny potencjał rozwoju sektora energetycznego, w tym także ze względu na rosnącą świadomość konieczności przejścia na energię wytwarzaną w źródłach odnawialnych. Należy pamiętać, że Europejski Zielony Ład wzmacnia zaangażowanie Unii Europejskiej w realizację założeń Porozumienia Paryskiego i wyznacza ambitny cel osiągnięcia przez cały kontynent neutralności klimatycznej do 2050 r. W ciągu ostatnich dziesięciu lat bezpośrednia emisja CO2 związana z produkcją energii w UE spadła o prawie 30 proc. Sektor energetyczny jest jednak nadal odpowiedzialny za wytwarzanie prawie jednej trzeciej dwutlenku węgla. Tym samym będzie musiał się uporać z wieloma wyzwaniami. Jednym z nich jest starzenie się infrastruktury energetycznej. Dotyczy ono nie tylko elektrowni węglowych w Polsce oraz jądrowych w krajach europejskich, lecz także pierwszej generacji turbin wiatrowych i paneli fotowoltaicznych, które trzeba będzie wycofać z eksploatacji. Ponadto zmienna ilość energii pozyskiwana ze słońca i wiatru stwarza zagrożenie dla stabilności oraz niezawodności całego systemu elektroenergetycznego.

Mimo tych istotnych ograniczeń odnawialne źródła energii będą intensywnie rozwijane zarówno przez dotychczasowych jej producentów, jak i nowych graczy, zainteresowanych dekarbonizacją oraz uniezależnieniem od paliw kopalnych. Rosnące ceny energii, cele klimatyczne oraz sytuacja geopolityczna coraz częściej skłaniają bowiem przedsiębiorstwa do zmiany strategii pozyskiwania energii elektrycznej. Wiele z nich decyduje się na budowę własnych źródeł wytwórczych, w tym wyposażonych w magazyny energii, lub na nabywanie energii ze źródeł odnawialnych w formule wirtualnych czy fizycznych kontraktów PPA. Spadające koszty budowy odnawialnych źródeł energii oraz coraz wyższa produktywność instalacji OZE wpływa na ograniczenie zmienności cen energii elektrycznej wytwarzanej we własnych instalacjach i wykorzystywanej na własne potrzeby. Tym samym przedsiębiorstwa wytwarzające energię we własnych źródłach mają możliwość nie tylko spełnienia celów klimatycznych, lecz także stają się bardziej odporne na presję kosztową związaną z ogólnoświatowym wzrostem cen surowców energetycznych, w tym przede wszystkim paliw kopalnych.

Odpowiedź UE na niepewność i ryzyko kosztów surowców energetycznych

Bezprecedensowy splot globalnych szoków – od pandemii po wojnę – sprawił, że Polska i Europa mierzą się dziś z największym w historii kryzysem energetycznym, przy czym na fundamentalnym poziomie problem dotyczy dostępności oraz kosztów importu surowców energetycznych. Dlatego obecny kryzys jedynie wzmacnia argumenty za szybką transformacją energetyczną oraz uniezależnianiem się Europy od paliw kopalnych.

Długoterminowe ramy polityki klimatyczno-energetycznej UE oraz priorytety inwestycyjne w postaci OZE oraz efektywności energetycznej nie zmieniają się, wręcz mamy do czynienia ze wzrostem ambicji co do tempa zmian. W odpowiedzi na kryzys Komisja Europejska w ramach planu REPowerEU zaproponowała podwyższenie celów w zakresie rozwoju energetyki odnawialnej oraz oszczędzania energii. Postulat ten poparł już Parlament Europejski, a ostateczny kształt unijnych regulacji w tym zakresie poznamy w ciągu pół roku po negocjacjach w Brukseli z udziałem przedstawicieli rządów państw członkowskich UE.

Węgiel jako rozwiązanie w krótkim okresie

Przyśpieszenie transformacji energetycznej dotyczy przede wszystkim perspektywy średnio- i długoterminowej. W krótkim okresie, zanim

eprasa.pl d193d18bb8

zdążymy zrealizować niezbędne inwestycje w zeroemisyjne źródła energii oraz poprawę efektywności energetycznej, Europa musi poradzić sobie z wyzwaniem zbilansowania popytu i podaży gazu ziemnego w najbliższym sezonie grzewczym. W praktyce oznacza to zarówno ograniczanie popytu, jak i wzrost produkcji energii ze wszystkich możliwych nośników energii innych niż rosyjski gaz. Z tego właśnie powodu mamy do czynienia z decyzjami o uruchamianiu elektrowni węglowych pozostających dotychczas w rezerwie. Nie należy jednak mylić krótkookresowych działań antykryzysowych, opartych na istniejących aktywach energetycznych, z długoterminowym kierunkiem zmian w europejskiej i polskiej energetyce. Równolegle do zwiększania produkcji energii z węgla kamiennego w perspektywie najbliższej zimy państwa europejskie uruchamiają reformy oraz inwestycje, które mają doprowadzić do skokowego przyśpieszenia inwestycji eliminujących zapotrzebowanie na gaz i węgiel kamienny.

Jeżeli ktoś potraktuje obecny kryzysowy rok jako sygnał długookresowego powrotu paliw kopalnych do łask, naraża się na nieprzygotowanie na zieloną falę inwestycji, która czeka nas w perspektywie kolejnych lat. Dotyczy to również Polski: o ile kryzys energetyczny każe dziś zrewidować rolę gazu w transformacji; odpowiedzią nie jest odroczenie przebudowy polskiej energetyki, lecz przygotowanie się do skoku z węgla na zeroemisyjne źródła energii. Podobnie jak w pozostałych krajach Europy będzie to wymagało daleko idących zmian pozwalających na przyśpieszenie inwestycji w źródła odnawialne oraz rozwój sieci energetycznej. Potrzebujemy również kompleksowego podejścia do zmian po stronie popytowej, łączących optymalizację zużycia energii z mądrą elektryfikacją – uzupełnianą tam, gdzie to konieczne, przez zielony wodór oraz zrównoważone biopaliwa – we wszystkich sektorach zużywających energię, od procesów przemysłowych, poprzez ogrzewanie budynków, na mobilności skończywszy. Powodzenie szybkiej transformacji będzie zależało zarówno od ram regulacyjnych przygotowywanych przez sektor publiczny, jak i gotowości sektora prywatnego do strategicznych inwestycji w nowe sposoby pozyskania i wykorzystania energii. Już dziś firmy powinny się przygotowywać na zmiany regulacyjne, które właśnie są tworzone na poziomie unijnym. Ten, kto zrozumie i na czas wdroży niezbędne działania, ma szansę na dostęp do nowych atrakcyjnych zielonych rynków oraz na poprawę odporności swojego modelu biznesowego na przyszłe szoki, jak również dostosować swoje działania do przyszłych oczekiwań klientów, inwestorów oraz instytucji finansowych. Posiadanie jasnej strategii i planu dojścia do poziomu Net Zero w roku 2050 wraz z etapami pośrednimi, np. dla roku 2030 – zgodnymi z ambicją 1,5C Porozumienia paryskiego, już wkrótce nie będzie znamienne jedynie dla liderów rynkowych, ale będzie oczekiwanym standardem we wszystkich strategiach biznesowych, zarówno w sektorach wysokoemisyjnych, jak i w globalnych łańcuchach dostaw. //

fot. Shutterstock

eprasa.pl d193d18bb8

Gazem do dywersyfikacji

AGNIESZKA ŁAKOMA

fot. mat. prasowe

Dopiero 33 lata po obaleniu komunizmu Polsce udało się zrealizować plan faktycznej dywersyfikacji dostaw gazu, czyli takiej, która zapewnia zróżnicowanie źródeł i dróg transportu. Stało się to możliwe dzięki uruchomieniu gazociągu Baltic Pipe, łączącemu nasz kraj – via Dania – ze złożami norweskimi

Pierwszym krokiem do dywersyfikacji było uruchomienie w 2015 r. gazoportu w Świnoujściu, poprzez który Polska rozpoczęła import statkami gazu skroplonego ze Stanów Zjednoczonych i z Kanady. Ale zapewniał tylko dostawy 5 mld m^3 rocznie, podczas gdy potrzebujemy rocznie cztery razy więcej gazu. Dlatego zakończenie budowy i oddanie w tym miesiącu do użytku Baltic Pipe stanowi prawdziwy przełom oraz zapewnia rzeczywistą poprawę bezpieczeństwa energetycznego kraju.

Tym bardziej, że uruchomienie inwestycji następuje w szczególnym momencie – wobec groźby jednego z najpoważniejszych kryzysów gazowych w powojennej historii Europy jeszcze tej zimy. Wszystko przez trwającą od siedmiu miesięcy agresję Rosji na Ukrainę i odcięcie przez Gazprom dostaw dla wielu krajów unijnych – w tym Polski.

To wszystko zbiega się w czasie z oficjalnym wygaśnięciem największego, obowiązującego przez niemal trzy dekady, kontraktu jamalskiego, na mocy którego Polska importowała gaz rosyjski. W sytuacji, gdy Gazprom zakręcił kurek pod koniec kwietnia, umowa i tak była jedynie „na papierze". Ale gdy tylko w rządzie premier Beaty Szydło zapadła decyzja, że gazociąg Baltic Pipe będzie budowany, przyjęto założenie, że musi być gotowy jesienią 2022 r.

Wobec tego, co się dzieje w Europie – powszechnych zabiegów o alternatywne wobec Rosji zakupy gazu i groźby racjonowania tego paliwa na przykład w Niemczech – trzeba wskazać na dalekowzroczność przewidywań głównego architekta projektu Baltic Pipe – Piotra Naimskiego, który od jesieni 2015 r. do 21 lipca br. pełnił funkcję Pełnomocnika Rządu ds. Strategicznej Infrastruktury Energetycznej. Odpowiadał m.in. za nadzór nad inwestycją realizowaną przez narodowego operatora gazociągów przesyłowych – spółkę Gaz System. Piotr Naimski już wcześniej – pod koniec lat 90. – zabiegał o dywersyfikację dostaw gazu dla Polski i budowę połączenia z Norwegią. Tuż po objęciu funkcji siedem lat temu zapowiedział, że kontrakt jamalski nie będzie ani odnowiony, ani przedłużony i wraz z jego wygaśnięciem Polska przestanie kupować gaz rosyjski. Już sama ta zapowiedź miała charakter przełomowy po latach uzależnienia od importu gazu z Rosji, gdy stanowił główne źródło zaopatrzenia kraju. Zwłaszcza że ta zależność zawsze stawiała polskie władze, a szczególnie szefów Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa, w trudnej sytuacji negocjacyjnej. Gazprom skutecznie wykorzystywał przewagę, jaką dawała mu konieczność importu przez stronę polską, i albo narzucał nowe formuły cenowe, albo groził odcięciem dostaw, albo wprowadzał firmy – pośredników w kontaktach handlowych. Wszystkie te zabiegi

eprasa.pl d193d18bb8

z reguły kończyły się podwyżką ceny dla PGNiG. I to mimo że Polska należała do największych importerów gazu rosyjskiego w Europie, kupując po około 10 mld m³ rocznie.

Na początek 2 mld m³

Rurociąg podmorski ma długość około 275 km, przebiega przez duńskie, polskie oraz szwedzkie obszary morskie. Inwestorami są operatorzy przesyłowi: duński Energinet i polski Gaz-System. Ten drugi odpowiedzialny jest za budowę gazociągu podmorskiego pomiędzy Danią a Polską oraz za rozbudowę systemu przesyłowego gazu w kraju.

Na początek – jeszcze tej jesieni – ma transportować 2 mld m³ gazu, w ciągu roku dostawy będą mogły wzrosnąć do 5 mld m³, a ostatecznie – do 10 mld m³. Właśnie dostępność gazu na rynku europejskim była jednym z newralgicznych elementów powodzenia całej inwestycji. Sytuacja na rynku gazowym jest bowiem niezwykle trudna, ze względu na napaść Rosji na Ukrainę i odcięcie przez Gazprom dostaw do wielu państw unijnych oraz ograniczenie (do zaledwie 20 proc.) przesyłu rurociągiem bałtyckim Nord Stream do Niemiec. I nie chodzi tylko o rekordowo wysokie ceny giełdowe, lecz także o ograniczoną podaż. Wiele państw europejskich poszukuje gazu i stara się zapełnić magazyny przed zimą, a szefowie rządów i Komisji Europejskiej podróżują po różnych krajach – od Egiptu przez Azerbejdżan do Nigerii i USA – szukając alternatywy dla rosyjskiego importu.

Jak w połowie lipca zapewnił premier Mateusz Morawiecki, gazociąg Baltic Pipe jest zakontraktowany na przesył w tym roku 5 mld m³ gazu. Dodał, że na przyszły rok zakontraktowano 10 mld m³. Przy okazji tych zapewnień szef rządu podkreślał, że Polska jest krajem „suwerennym gazowo". Przypomniał, że krajowe wydobycie to około 4 mld m³, gazoport w Świnoujściu może przyjmować 6,5 mld m³, a jego zdolności wzrosną do 8 mld. Natomiast zużycie krajowe w tym roku spada w porównaniu z rokiem 2021, gdy wynosiło ok. 20 mld m³. „Takie są obecne przewidywania, łatwo więc można podsumować i policzyć, że nie będziemy zależni od tego szantażu gazowego, któremu dzisiaj podlegają Niemcy, Austriacy, Czesi, Holendrzy i wielu innych" – podkreślił premier.

20 mld m³

wyniosło całkowite zużycie gazu w Polsce w 2021 r., realizowane w połowie dzięki dostawom paliwa z Rosji. Udział Gazpromu zastąpią teraz dostawy przez Baltic Pipe

14 lat zaniechań

Nikt chyba do końca nie policzył, ile kosztowała Polskę współpraca z Gazpromem, ale na pewno chodzi o miliardy dolarów, skoro tylko jedno z postępowań, jakie PGNiG miało z Gazpromem przed Międzynarodowym Arbitrażem w Sztokholmie, pozwoliło na odzyskanie 1,5 mld dolarów. Na tyle sąd wycenił straty, jakie z powodu zawyżania ceny poniosła polska firma. Nie byłoby takiego wyroku ani sądowych sporów, gdyby – tak jak planował rząd Jerzego Buzka i ówczesny minister gospodarki Janusz Steinhoff – udało się wcielić w życie projekt budowy najpierw gazociągu polsko-duńskiego, a następnie bezpośredniego połączenia z szelfem norweskim. Choć po trwających dwa lata przygotowaniach – wiosną 2001 r. – umowy o współpracy z duńskim koncernem DONG i norweskim Statoilem były gotowe, a oficjalnie na początku września podpisane w obecności premierów zainteresowanych krajów, to nigdy nie weszły w fazę realizacji. Od początku kontestowane przez ówczesną opozycję, czyli SLD, z Leszkiem Millerem na czele, ostatecznie zostały unieważnione, gdy został on premierem rządu i zmienili się szefowie PGNiG. Priorytetem stała się współpraca z rosyjskim koncernem.

To nie koniec inwestycji

W zgodnej ocenie wielu ekspertów – nie tylko krajowych, lecz i zagranicznych – dzięki Baltic Pipe Polska i podjętym wcześniej projektom dywersyfikacyjnym nasz kraj jest jednym z lepiej przygotowanych na możliwy zimowy kryzys gazowy państw Unii Europejskiej. I na tym nie kończą się plany. Gaz-System zamierza rozbudować terminal LNG w Świnoujściu, tak by mógł odbierać do 8 mld m³ błękitnego paliwa (po regazyfikacji).

Gotowy jest plan uruchomienia terminalu pływającego w rejonie Zatoki Gdańskiej, tak by mógł odbierać 2 mld m³ gazu rocznie. Projekt jest przygotowany i odbyła się procedura open season, która potwierdziła wstępne zainteresowanie ze strony firm chcących importować paliwo do Polski. Nie ma jeszcze jednak terminu uruchomienia. Wstępnie planowano, że gazoport w Gdańsku będzie gotowy za pięć lat, Gaz-System musi bowiem przygotować jeszcze infrastrukturę, która umożliwi przesłanie paliwa w głąb kraju. Możliwe jednak, że ze względu na aktualną sytuację prace nabiorą przyśpieszenia i terminal zacznie działać już w 2025 r.

Nowe rurociągi to było i jest jedno z kluczowych wyzwań dla narodowego operatora – wszystkie realizowane w ostatnich latach w kontekście czy to gazoportu w Świnoujściu, czy też Baltic Pipe (albo wkrótce – w związku z planowanym terminalem pływającym), oznaczają całkowitą zmianę kierunków transportu gazu w naszym kraju. Przez lata, wobec dostaw z Rosji, preferowany był kierunek wschód–zachód, tak jak gazociąg jamalski, czyli główna trasa dostaw z Rosji. Teraz będzie to kierunek północ–południe. ●

eprasa.pl d193d18bb8

Kampania obronna przed barbarzyńską agresją Rosji to pierwszy front zmagań prezydenta Ukrainy Wołodymira Zełenskiego. Ale jest też drugi front – wewnętrznych zmagań o kształt ustroju Ukrainy. Zełenski chce odejść od systemu gospodarczej oraz politycznej oligarchii i skokowo zwiększyć zakres wolności dla Ukraińców

fot. www.president.gov.ua

Plan „Wolnego Stepu”

MAREK BUDZISZ

Ekipa prezydenta Zełenskiego chce zbliżający się proces odbudowy Ukrainy ze zniszczeń wojennych wykorzystać na przeprowadzenie czegoś na kształt liberalnej rewolucji gospodarczej

eprasa.pl d193d18bb8

Międzynarodowe agencje ratingowe Fitch i S&P poinformowały w połowie sierpnia, że obniżają oceny Ukrainy do poziomu „przed bankructwem". Jak argumentowali rzecznicy tych instytucji, jest to standardowa procedura, ale nie można było jej uniknąć w związku z porozumieniem, jakie kilka dni wcześniej zawarł rząd w Kijowie z zagranicznymi wierzycielami. Przewiduje ono, że spłata ukraińskich obligacji, o łącznej wartości 20 mld dol., zostaje przesunięta o dwa lata, a to w ocenie świata finansów oznacza, że Ukraina nie jest obecnie w stanie wywiązać się ze swych zobowiązań. Udało się nie ogłosić niewypłacalności Ukrainy, ale nie zmienia to faktu, że sytuacja finansowa kraju toczącego wojnę jest fatalna. Oleg Ustenko, doradca ekonomiczny prezydenta Zełenskiego, powiedział, że „być może kolejna pożyczka w wysokości 5 mld dol. od MFW uspokoi inwestorów", jednak – jak zaraz dodał – to dopiero pierwszy krok, bo Ukraina winna otrzymać w tym roku międzynarodową pomoc w wysokości 30 mld dol., co oznacza, że do końca roku – jak niedawno powiedział w wywiadzie Sergiej Marczenko, minister finansów – winno to być co najmniej 16 mld. Ukraina potrzebuje coraz więcej, bo deficyt budżetowy w czerwcu urósł do niemal 9 mld dol., a możliwości dodrukowywania pieniędzy, z czego korzystał chętnie do tej pory rząd, wydają się już ograniczone. Przede wszystkim dlatego, że inflacja przekroczyła 22 proc., a dalsze osłabienie kursu hrywny może spowodować wybuch paniki. Nic zatem dziwnego, że blokowanie przez Niemcy pomocy finansowej dla Kijowa, a zwłaszcza formułowane w toku przedłużających się debat eurobiurokratów oceny (o czym pisało Politico), że Ukraina może nie być w stanie w przyszłości spłacić zaciąganych dziś kredytów, wywołały w ekipie Zełenskiego zrozumiałe zaniepokojenie.

„Gospodarka w śpiączce"

Po 160 dniach wojny szacuje się, że tegoroczny PKB kraju spadnie o 30 proc., a poziom bezrobocia na koniec roku wyniesie 35 proc. Te ostatnie informacje nie mówią wszystkiego o sytuacji na rynku pracy, bo z obliczeń Banku Narodowego Ukrainy wynika, że średnie wynagrodzenie w kraju uległo obniżeniu od 25 do 50 proc., a prezydent Zełenski, występując przed studentami australijskich uczelni, lapidarnie opisał sytuację, mówiąc, że „gospodarka jest w śpiączce". Marczenko, opisując obecną kondycję ukraińskiej gospodarki, prócz faktu, że niemała część potencjału przemysłowego kraju znajduje się na terenach okupowanych lub tam, gdzie toczyły się i toczą się walki, podkreślił również negatywny wpływ tego, że „kraj stracił od 5 do 9 mln konsumentów", co pogarsza i tak już niełatwą sytuację.

Międzynarodowa grupa kilkunastu ekspertów ekonomicznych skupionych w think tanku CEPR wystąpiła zatem z oficjalnym apelem do rządu Denysa Szmyhala o zmianę polityki makroekonomicznej, bo kontynuowanie obecnej, polegającej w dużym stopniu na druku „pustego pieniądza", aby finansować dalsze prowadzenie wojny, skutkować będzie, ich zdaniem, potężnym kryzysem ekonomicznym. Proponują oni większą „mobilizację własnych zasobów" przez wzrost skuteczności poboru podatków, załatanie nieszczelności systemu i wzrost dochodów z prywatyzacji. Jak się wydaje, ukraiński rząd ma świadomość, iż należy podjąć radykalne działania. Na początku sierpnia zapowiedziano przyśpieszenie programu prywatyzacji powszechnej. Rada Najwyższa uchwaliła ustawę o szybkiej prywatyzacji, a w tym samym miesiącu rząd zapowiedział likwidację lub przekazanie do sprzedaży 420 firm. Docelowo z obecnych 3,5 tys. przedsiębiorstw państwowych (z których 1,8 tys. już nie pracuje, choć nadal posiada majątek) w rękach państwowych ma pozostać około setki. Wicepremier i jednocześnie minister gospodarki Julia Swiridienko zadeklarowała też gotowość rządu do przyjęcia (aby ściągnąć nowych inwestorów zagranicznych) brytyjskiego systemu prawnego i jurysdykcji tamtejszych sądów. Wszystko po to, by gwarantować, choćby na czas przejściowy, do uporządkowania sytuacji na Ukrainie, bezpieczeństwo obrotu i inwestycji. Balázs Romhányi, dyrektor budapeszteńskiego Fiscal Responsibility Institute, opublikował na łamach „Dzerkała Tyżnia" artykuł, który wywołał dyskusję w ukraińskim środowisku eksperckim i politycznym, a przedstawione propozycje zostały potraktowane poważnie. Autor zaproponował, w jaki sposób Ukraina winna przystąpić do odbudowy i jak może pozyskać przychylność rynków kapitałowych. Romhanyi sformułował radykalną koncepcję wyrzeczenia się, na jakiś czas, przez Ukrainę części jej ekonomicznej suwerenności. Miałoby to polegać z jednej strony na dobrowolnym podporządkowaniu się Kijowa nadzorowi międzynarodowych „komitetów sterujących", w skład których weszliby reprezentanci państw udzielających Ukrainie pomocy, a także – z drugiej – na przyjęciu w całości obowiązujących w Unii Europejskiej przepisów, głównie o cha-

> Rada Najwyższa uchwaliła ustawę o szybkiej prywatyzacji. Docelowo z obecnych 3,5 tys. przedsiębiorstw w rękach państwowych ma pozostać około setki

eprasa.pl d193d18bb8

rakterze antykorupcyjnym. W tym wypadku nie chodzi o implementowanie wszystkich propozycji węgierskiego finansisty do ukraińskiego systemu prawnego, ale o gotowość klasy politycznej w Kijowie do rozpatrywania tak daleko idących pomysłów w kategoriach racjonalnych opcji politycznych. Wojna zmieniła również wiele w myśleniu samych Ukraińców o przyszłości ich państwa. Obecnie chcą oni silnego zakorzenienia w instytucjonalnym świecie Zachodu, odejścia od systemu oligarchicznego, wyrównania szans rozwojowych, również w sensie społecznym, i zerwania z tradycją budowania gospodarki w oparciu o układ, kryszę oraz powiązania. Wydaje się zatem, że tego rodzaju presja społeczna może stanowić – jeśli zostanie odpowiednio wzmocniona i ukierunkowana – konieczną gwarancję przyśpieszenia i utrwalenia zmian na Ukrainie.

Oligarchia traci wpływy

Ale to nie koniec zapowiedzi zmian, które dodatkowo wzmacniane są zarówno stanem nastrojów społecznych na Ukrainie, jak i zachodzącymi procesami gospodarczymi. Oligarchowie w wyniku wojny tracą znaczenie polityczne i – co ważniejsze – w przyśpieszonym tempie kurczą się ich majątki. Jak informuje magazyn „Forbes Ukraine", firma TDEK Energo, której właścicielem jest największy ukraiński oligarcha Rinat Achmetow, obecnie, w związku z wojną, warta jest ok. 580 mln dol., podczas gdy przed 24 lutego była wyceniana na niemal 2 mld dol. Firma straciła jedną ze swoich elektrociepłowni w Ługańsku, ale nie to jest główna przyczyna „przeceny". Zdaniem analityków największym problemem stał się spadek popytu na energię elektryczną na Ukrainie, który szacowany jest na 30 do 40 proc., co w efekcie zmusiło TDEK Energo do zmniejszenia produkcji o 30 proc. W skali całej grupy przemysłowej Achmetowa spadek wartości jej części energetycznej ma istotne znaczenie, bo do wojny dawała ona 40 proc. przychodów i – wydobywając 90 proc. węgla na Ukrainie – kontrolowała 70 proc. generacji cieplnej oraz jedną trzecią rynku energii elektrycznej. Obecnie, po niemal pięciu miesiącach wojny, Achmetow zubożał trzykrotnie – wartość jego aktywów przed rosyjską agresją wyceniano na 13,7 mld dol., teraz jest to już tylko 4,6 mld dol. To do pewnego stopnia wyjaśnia, dlaczego ten ukraiński magnat podjął w lipcu decyzję – aby nie zostać włączony do „spisu oligarchów" przygotowywanego przez Radę Bezpieczeństwa i Obrony Ukrainy – o likwidacji wszystkich swoich aktywów medialnych, zarówno stacji telewizyjnych i radiowych, jak i mediów drukowanych. Wadim Nowinskij, partner biznesowy Achmetowa w tym sektorze, z tego samego powodu zdecydował się złożyć mandat deputowanego do ukraińskiej Rady Najwyższej. Oligarchowie zubożeli, ale większą rolę zaczyna na Ukrainie odgrywać inny czynnik. Wszyscy wiedzą, że niezbędna jest odbudowa kraju ze zniszczeń wojennych, na co potrzebne będzie – jak szacował rząd w związku z konferencją w Lugano – nawet 750 mld dol. Jest oczywiste, że bez wsparcia świata ten proces się nie uda. Rola rządu i zagranicznych darczyńców domagających się uczciwych, klarownych reguł w ukraińskiej gospodarce będzie rosła, co oznacza, że oligarchowie – chcąc się utrzymać na powierzchni i odbudować swe firmy, a w wielu przypadkach zbudować od nowa łańcuchy kooperacyjne – będą musieli zaakceptować nowe reguły gry.

Plan liberalnego skoku

Ekipa Zełenskiego chce zresztą zbliżający się proces odbudowy wykorzystać na przeprowadzenie na Ukrainie czegoś na kształt liberalnej rewolucji gospodarczej. W skondensowanej formie główne elementy planu odbudowy i modernizacji Ukrainy przedstawiła na łamach „Ukraińskiej Prawdy" wicepremier Julia Swiridienko. Najważniejszym celem programu, jak argumentuje, jest w perspektywie 10 lat doprowadzenie do sytuacji, w której ukraińskie PKB liczone na głowę wzrośnie z obecnych 4 tys. dol. do poziomu 12 tys. (dla przypomnienia, w Polsce ten wskaźnik wynosił nominalnie w roku 2020 15,6 tys. dol.). Aby ten plan był realny, wzrost gospodarczy nie może być w tym czasie niższy niźli 7 proc. rocznie. To pokazuje zarówno skalę opóźnień Ukrainy – co autorzy programu odbudowy przedstawionego w Lugano dostrzegają, pisząc we wstępie o tym, że w ciągu ostatnich 20 lat kraj rozwijał się w tempie średniorocznie poniżej 2 proc., podczas gdy Polska, prezentowana w tym dokumencie w kategoriach wzorca, rosła średniorocznie o 3,5 proc. – jak i ogrom wyzwań. Swiridienko sformułowała 10 głównych kroków, na które Ukraina musi się zdecydować, aby odbudować i zmodernizować się gospodarczo. Po pierwsze, należy – jak argumentuje – „zmniejszyć państwo", co oznacza, że redystrybucja przez budżet zarówno centralny, jak i lokalnie nie powinna przekraczać 20–25 proc. PKB, podczas gdy obecnie jest to niemal 45 proc. Ten program „odchudzenia państwa" będzie bardzo trudno zrealizować, przede wszystkim z tego względu, że zmniejszenie skokowo od 1 stycznia 2023 r. – co chce zrobić ekipa Zełenskiego – o 15 proc., z obecnych 45 proc. do 30 proc., udziału państwa w PKB, wydaje się celem bardzo ambitnym. Kolejnym celem, o którym pisze wicepremier Swiridienko, jest „ekonomiczna dywersyfikacja", przez co należy rozumieć postawienie na mały i średni biznes. Jej zdaniem Ukraina do tej pory była zbyt uzależniona od wielkich firm sektora metalurgicznego oraz wydobywczego. I tu też jednym z państw, na doświadczeniach których chce się wzorować Kijów, jest Polska, obok Czech czy Wielkiej Brytanii. Ukraińska wicepremier wręcz podkreśla, iż wojna unaoczniła wszystkim to, że dotychczasowy model rozwojowy kraju był zbyt związany z działalno-

eprasa.pl d193d18bb8

fot. www.president.gov.ua

750 mld dol.

może kosztować odbudowa Ukrainy ze zniszczeń wojennych według szacunków rządu w Kijowie

ścią wielkich, kontrolowanych przez oligarchów firm, które stały się celem ataków Rosji. Ekipa Zełenskiego planuje też – jak pisze Swiridienko – skokowo zwiększyć zakres wolności gospodarczej. „Proponujemy filozofię Wolnego Stepu – argumentuje – kiedy przedsiębiorca może zrobić wszystko, co nie narusza wolności innych ludzi i nie zagraża społeczeństwu. Rząd rozpoczął masową deregulację nawet w czasie wojny. Już zmieniliśmy ponad 500 procedur licencyjnych na zasadę deklaratywną – przedsiębiorca po prostu zgłasza, że spełnia wszystkie istniejące wymagania i może pracować". Kolejną projektowaną zmianą jest przywrócenie zasady nadrzędności prawa i równości wszystkich wobec prawa. Zdaniem ukraińskiej wicepremier proces akcesyjny do Unii sprzyjał będzie „importowaniu" gotowych rozwiązań legislacyjnych z państw Wspólnoty. Jednak zważywszy na czasochłonność tych procedur, w Kijowie poważnie pracują nad wykorzystaniem „w okresie przejściowym" rozwiązań, które sprawdziły się w Kazachstanie. Polegają one na tym, że zagraniczni inwestorzy „pracują" na podstawie ustawodawstwa oraz orzecznictwa brytyjskiego i w oparciu o te przepisy chroniony jest kapitał firm zagranicznych i regulowane są relacje z partnerami i państwem ukraińskim. Po piąte, Ukraina chce uczynić eksport silnikiem napędzającym jej gospodarkę. Ale oczywiście nie chodzi tu o eksport surowców czy nieprzetworzonych – jak to jest obecnie – płodów rolnych, lecz wykorzystanie – i to jest kolejny krok w programie modernizacji – kapitału ludzkiego; tego, że statystycznie Ukraińcy są jednym z najlepiej wykształconych społeczeństw w Europie. To połączenie młodości, społecznej dynamiki, skłonności do ciężkiej pracy i innowacyjności społeczeństwa z zagranicznym kapitałem, który powinien inwestować przede wszystkim w sektorze przemysłowym (szósty krok) ma pomóc przekształcić Ukrainę w nowoczesną, szybko rosnącą europejską gospodarkę. Kolejnym elementem planu jest budowa nowego lądowego systemu logistycznego, gwarantującego bezpieczeństwo ekonomiczne Ukrainy. Swiridienko otwarcie pisze, że nie chodzi w tym wypadku o odblokowanie czarnomorskich portów, choć to oczywiście musi zostać zrobione, ale zbudowanie alternatywnego systemu, dzięki któremu Ukraina byłaby skomunikowana z Europą. Te połączenia z oczywistych względów muszą przebiegać przez Polskę. Po ósme, Ukraina musi wreszcie zacząć masową prywatyzację. Dziś państwa jest w tym obszarze zbyt dużo. Wreszcie zmiany w systemie realizującym usługi publiczne (edukacja, ochrona zdrowia, opieka społeczna) mają następować przede wszystkim w drodze partnerstwa publiczno-prywatnego.

Jak napisała w konkluzji swego wystąpienia ukraińska wicepremier: „Widzę Ukrainę z szybko rozwijającą się i elastyczną, przedsiębiorczą gospodarką, która przygotowuje się do największego skoku w swojej najnowszej historii". Nie wiemy, czy te ambitne zamierzenia się powiodą, ale jeśli Ukraina chce wygrać wojnę z Rosją i stać się normalnym krajem Zachodu, to musi zerwać z oligarchicznym i skorumpowanym systemem. To, że elity w Kijowie zdają sobie z tego sprawę, jest najlepszą gwarancją, iż głębokie zmiany nastąpią. ●

Autor jest publicystą, znawcą Rosji

eprasa.pl d193d18bb8

Polscy konsumenci są coraz bardziej pesymistyczni i mniej skłonni do zakupów dóbr trwałych

fot. Grzegorz Czapski/Shutterstock.com

Powiało pesymizmem

Publikacja przez GUS danych o sprzedaży detalicznej wyraźnie wskazuje na spadek wydatków gospodarstw domowych. Analitycy są zgodni, że osłabienie to pokazuje gorszą sytuację u konsumentów, i spodziewają się, iż spowolnienie w gospodarce będzie kontynuowane

ROBERT BOMBAŁA

Jak komentuje Łukasz Tarnawa, główny ekonomista BOŚ, „słabość czerwcowej sprzedaży detalicznej potwierdza oczekiwania, że w II połowie roku wzrost konsumpcji jeszcze spowolni. Przyczyni się do tego wyraźne wyhamowanie realnych dochodów oraz wygasanie nadwyżkowych »pandemicznych« oszczędności gospodarstw domowych. Choć nominalne tempo wzrostu dochodów gospodarstw domowych (mierzonych dochodami z pracy najemnej i świadczeniami społecznymi) w 2022 r. wzrośnie bardzo silnie (przekraczając 10 proc. r/r), to wysoka inflacja spowoduje spadek dochodów w ujęciu realnym”.

Sprzedawcy mebli, AGD i aut mają problem

GUS poinformował, że w czerwcu sprzedaż detaliczna w cenach stałych była wyższa niż przed rokiem o 3,2 proc. (wobec wzrostu o 8,6 proc. w czerwcu 2021 r.). Warto przy tej okazji wspomnieć, że konsensus rynkowy oczekiwał wzrostu na poziomie 5,7–5,9 proc. W porównaniu z majem 2022 r. miał miejsce spadek sprzedaży detalicznej o 1,4 proc. W okresie styczeń–czerwiec 2022 r. sprzedaż wzrosła r/r o 9,1 proc. (wobec wzrostu o 7,8 proc. w 2021 r.). Osłabienie – na co uwagę zwraca Tarnawa – „najlepiej obrazuje spadek sprzedaży o 2,8 proc. wobec poziomu z maja (po korekcie o liczbę dni handlowych i efekty sezonowe). Jest to największy spadek sprzedaży od grudnia 2021 r. (kiedy skumulowało się kilka czynników). W trakcie 2020 i 2021 spadki sprzedaży o tej skali były obserwowane w okresach nasilenia pandemii lub wprowadzenia restrykcji antycovidowych”.

Trzymiesięczna średnia z miesięcznej dynamiki sprzedaży za okres kwiecień–czerwiec obniżyła się do –1,0 proc. m/m, wobec wzrostu 2,1 proc. m/m w I kw., co sygnalizuje wyraźne osłabienie sprzedaży. Piotr Bart-

eprasa.pl d193d18bb8

kiewicz z Departamentu Analiz Makroekonomicznych Pekao w swoim komentarzu pisze, że „wyhamowanie sprzedaży detalicznej może się wydawać nagłe, ale takie nie jest. Obserwowane w ostatnich miesiącach wahania jej dynamiki mają więcej wspólnego z tym, co działo się rok wcześniej, niż z bieżącymi wydarzeniami w gospodarce. W końcu to w pierwszych miesiącach 2021 r. obserwowaliśmy nie jeden, ale aż dwa cykle zamykania i otwierania sklepów w reakcji na kolejne fale koronawirusa. One tworzą bazę odniesienia, która odpowiada za dużą część wahań dynamiki rocznej sprzedaży detalicznej. Niemniej nie wyjaśnia to wszystkiego i sprzedaż faktycznie słabnie – widzimy to przede wszystkim w spadku sprzedaży dóbr trwałych (samochodów, mebli oraz sprzętu RTV i AGD), a także w hamowaniu sprzedaży odzieży i obuwia oraz materiałów budowlanych".

GUS informował również, że w opisywanym miesiącu wzrost sprzedaży detalicznej (w cenach stałych), porównując do czerwca rok wcześniej, zanotowano w: tekstyliach, odzieży, obuwiu (o 13,2 proc.); w pozostałych (o 11,0 proc.); farmaceutykach, kosmetykach, sprzęcie ortopedycznym (o 10,9 proc.) oraz żywności, napojach i wyrobach tytoniowych (o 7,9 proc.). Czyli – jak czytamy w komentarzu ekonomistów PKO BP – oznacza to, że „w ujęciu r/r rośnie już tylko wspierana przez napływ uchodźców z Ukrainy sprzedaż dóbr podstawowych". Najgłębszy spadek sprzedaży wykazały podmioty handlujące paliwami stałymi, ciekłymi i gazowymi (o 12,6 proc.). Jak ocenia Bartkiewicz, dzieje się tak dlatego, że „sytuacja konsumentów pogorszyła się w tym roku znacząco, a siła nabywcza przeciętnego wynagrodzenia spadła – jeśli uwzględniać wynagrodzenia w całej gospodarce, stało się tak już w I kwartale. Polscy konsumenci są coraz bardziej pesymistyczni (i mniej skłonni do zakupów dóbr trwałych czy luksusowych), nie cieszą się takimi zwyżkami dochodu rozporządzalnego jak przed pandemią i jednocześnie mają mniejsze potrzeby – zniknęła większość popytu tworzona przez rynek nieruchomości, remonty i wyposażanie mieszkań". Według ekonomisty BOŚ „coraz bardziej prawdopodobna wydaje się zatem hipoteza, że po okresie silnego postpandemicznego ożywienia wydatków gospodarstw domowych niższe tempo wzrostu realnych dochodów oraz obniżające się nadwyżkowe oszczędności powstałe w okresie pandemii przekładają się na coraz wolniejsze tempo wzrostu wydatków gospodarstw domowych. W przypadku sprzedaży detalicznej (która obejmuje towary) dodatkowo negatywnie wpływa bieżące przesuwanie wydatków w kierunku usług (np. w turystyce czy rekreacji i kulturze), na które popyt drastycznie spadł w okresie pandemii, a teraz odradza się kosztem wydatków na towary. Ten efekt widoczny jest szczególnie w przypadku sprzedaży mebli oraz sprzętu RTV i AGD, która w czerwcu pogłębiła spadek w skali roku do –7 proc. w relacji do czerwca ub.r. To zapewne efekt nasycenia tymi dobrami, których sprzedaż w pandemii bardzo silnie rosła. Utrzymujący się prawie 10-procentowy spadek sprzedaży samochodów to z kolei efekt utrzymującej się ograniczonej dostępności nowych samochodów".

> W ujęciu rok do roku rośnie już tylko wspierana przez napływ uchodźców z Ukrainy sprzedaż dóbr podstawowych

Sprzedaż detaliczna ma wpływ na gospodarkę realną

Według Tarnawy osłabienie konsumpcji będzie łagodzone przez dużo stabilniejszą – w porównaniu z poprzednimi okresami osłabienia konsumpcji – sytuację dochodową i majątkową gospodarstw domowych. „Będzie to m.in. wynik stabilniejszej (z punktu widzenia pracownika) sytuacji na rynku pracy, co z kolei jest wynikiem niedoboru pracowników (efekt demograficzny). Dodatkowo pozytywny wpływ wydatków obywateli Ukrainy przebywających obecnie w Polsce powinien ograniczyć skalę obniżenia wzrostu konsumpcji gospodarstw domowych". Analitycy PKO BP zauważają, że perspektywy konsumpcji „nie są zbyt różowe, a ograniczająco na jej dynamikę będzie działać spadek realnych dochodów w praktycznie każdym segmencie gospodarstw domowych. Jej wzrost w ujęciu zagregowanym będzie jednak naszym zdaniem utrzymany dzięki napływowi uchodźców, zmianom podatkowym i wykorzystaniu zakumulowanych podczas pandemii oszczędności". Ekonomista BOŚ prognozuje, że wzrost konsumpcji obniży się w II połowie roku w okolice 2,5 proc. w ujęciu rocznym, a w I połowie 2023 w pobliże 1,5 proc. r/r wobec średniego tempa wzrostu konsumpcji w latach 2017–2021 na poziomie 3,2 proc. (co uwzględnia silny spadek konsumpcji w pandemicznym 2020 r. i jej dynamiczne odbicie w 2021) oraz ponad 4 proc. przed pandemią (2017–2019). Bartkiewicz dodaje, że sprzedaż detaliczna przekłada się oczywiście na realną gospodarkę, stanowi bowiem istotną część konsumpcji prywatnej, a konsumpcja odpowiada za prawie ⅔ krajowego PKB. Jak podsumowuje: „Słabość konsumenta jest zatem słabością całej gospodarki i należy się spodziewać, że w tym roku czeka nas kontynuacja spowolnienia". ●

eprasa.pl d193d18bb8

GRAŻYNA RASZKOWSKA

Czas podwyżek minął

Kto nie negocjuje, ten swoich zarobków na pewno nie pomnoży – taki wniosek płynie z toczących się obecnie sporów płacowych w Polsce. Zresztą nie tylko u nas, bo podobna sytuacja jest w wielu europejskich krajach

fot. Shutterstock

Wzrostu wynagrodzeń chcą zarówno pracownicy prywatnych firm, instytucji państwowych, jak i sfery budżetowej. Analitycy przestrzegają jednak, że okres podwyżek właśnie się kończy, choć wciąż widoczne niedobory kadrowe mogą jeszcze przez jakiś czas powstrzymać zapędy pracodawców w wyhamowywaniu płac. Główny Urząd Statystyczny podał, że przeciętne wynagrodzenie brutto w sektorze przedsiębiorstw w czerwcu 2022 r. wyniosło 6 554,87 zł, co oznacza wzrost o 13 proc. w skali roku. Zatrudnienie w tym sektorze rok do roku wzrosło z kolei o 2,2 proc. Jednak według analityków Crédit Agricole, po uwzględnieniu wzrostu cen wynagrodzenia w firmach zmniejszyły się w czerwcu o 2,2 proc. r/r wobec spadku o 0,3 proc. w maju. Czerwiec był więc drugim miesiącem z rzędu, w którym odnotowano spadek realnych wynagrodzeń w ujęciu rocznym.

Co to oznacza w praktyce? Według tych samych analityków – mimo że presja płacowa cały czas jest silna, bo wciąż napędzają ją rosnące ceny – firmy w warunkach pogarszającej się koniunktury są coraz mniej skłonne podnosić wynagrodzenia. Jak dalej będą się one kształtować, ma zależeć od stopnia spowolnienia gospodarczego w II kwartale tego roku. Obraz ten uzupełniają dane dotyczące dynamiki zatrudnienia w sektorze przedsiębiorstw. Zmniejszyła się ona w czerwcu do 2,2 proc. w skali roku, w maju wynosiła 2,4 proc. – Uważamy, że tendencja do spowolnienia wzrostu zatrudnienia będzie się nasilała w kolejnych miesiącach z uwagi na zmniejszenie popytu na pracę powiązane z oczekiwanym przez nas spowolnieniem wzrostu gospodarczego. Wsparcie dla takiej oceny stanowią wyniki badań koniunktury GUS wskazujące spadek wskaźnika dla przewidywanego zatrudnienia we wszystkich analizowanych branżach – oceniają analitycy Crédit Agricole.

Gdy jednak obserwuje się najnowsze dane dotyczące bezrobocia, trudno nie przyjąć, że braki kadrowe cały czas będą poważnym problemem dla firm, a w związku z tym „rynek pracownika" dalej może dominować – co oznaczałoby, że to pracobiorcy będą mogli dyktować warunki płacowe. Z szacunków Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej wynika, że stopa bezrobocia rejestrowanego w lipcu utrzymała się na tym samym poziomie, co miesiąc wcześniej, i wynosi 4,9 proc. W końcu czerwca było zarejestrowanych ok. 820 tys. bezrobotnych, a w końcu lipca – 811 tys., a więc widać tendencję spadkową. „Nie powinno być

eprasa.pl d193d18bb8

tąpnięcia. Po okresie prac sezonowych czy ewentualnego spowolnienia nie będzie to sytuacja w żaden sposób dramatyczna, tylko taka, jaka była przed pandemią" – oceniała w pierwszej dekadzie sierpnia Marlena Maląg, szefowa resortu pracy.

Firmy pozwalają odejść

A jak to wygląda w praktyce firmowej, w instytucjach czy w sferze budżetowej?

– W zasadzie skończyła się już duża presja płacowa. Firmy coraz częściej pozwalają odejść swoim pracownikom, jeśli ci nie godzą się na brak kolejnej podwyżki. Większość firm jednak zaplanowała dwie podwyżki w tym roku, z których druga ma dopiero nadejść jesienią. Możliwe, że jeśli rynek szerzej pokaże, że nie ma już takiej presji, to część firm w ogóle zrezygnuje z jesiennej podwyżki – komentuje dla „Gazety Bankowej" Bartłomiej Piwnicki, dyrektor zarządzający firmy headhunterskiej UBP Consulting. Jego zdaniem szczególnie mocno widać zmianę sytuacji w branży IT. – W IT widzimy, że doszliśmy do sufitu i firmy nie chcą już płacić dowolnych stawek. Jednakże nadal jest kilka specjalizacji, w których kandydat dyktuje warunki, np. programiści Java – wyjaśnia. Bartłomiej Piwnicki spostrzega też ważną tendencję: – Ponieważ wielu informatyków pracuje w systemie B2B, duża część z nich zaczyna przechodzić na zarobki w euro, by uciec inflacji.

13 proc.

wzrosło w skali roku przeciętne wynagrodzenie brutto w sektorze przedsiębiorstw w czerwcu 2022 r.

Źródło: GUS

Spory w toku i te zakończone

Obecnie przykładów negocjacji płacowych w ramach sporów zbiorowych jest wiele – do jednych z najdłuższych trwających i niedawno zakończonych zaliczyć można spór zbiorowy w znanej firmie kosmetyczno-dystrybucyjnej Avon. Komisja Inicjatywy Pracowniczej (działająca w ramach Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Inicjatywa Pracownicza) funkcjonująca w Avon Distribution podpisała porozumienie kończące spór zbiorowy ciągnący się od 17 listopada 2021 r. Największe, bo 15-procentowe, podwyżki otrzymają osoby najniżej uposażone – operatorki linii kompletacji zamówień; pozostali pracownicy mogą liczyć na 10 proc. zmiany w wynagrodzeniu na plus, co oznacza, że przeciętnie wynagrodzenia wzrosły lub wzrosną średnio o 300–500 zł brutto.

Przedstawiciele komisji IP w Avonie wskazują, że ze względu na długi czas trwania sporu osiągnięte podwyżki nie są zadowalające dla załogi – zostały one w dużej mierze pochłonięte przez inflację. Może to więc zapowiadać kolejne negocjacje.

Prawdopodobnie też wyższe, niż zapowiadano, mogą się okazać wzrosty płac w budżetówce. Świadczy o tym wypowiedź wiceministra finansów Artura Sobonia, który w Polskim Radiu, w pierwszych dniach sierpnia, zapytany o wzrost wynagrodzeń w sferze budżetowej odpowiedział, że nie skończy się na 7,8 proc.

Na razie jednak rząd zaproponował pracownikom budżetówki podwyżki na poziomie właśnie 7,8 proc., ale zdaniem przedstawicieli strony społecznej to zdecydowanie za mało m.in. z uwagi na wynoszący już 15,5 proc. poziom inflacji. Związkowcy alarmują, że siła nabywcza przeciętnego wynagrodzenia w państwowej sferze budżetowej zmniejsza się.

„W przeciwieństwie do sektora publicznego realne wynagrodzenia w sektorze przedsiębiorstw wzrosły w I kwartale br. o 1,9 proc. Widoczne rozwieranie się nożyc płacowych między sektorem publicznym a prywatnym będzie zwiększać dysproporcje dochodowe, dlatego wzrost płac pracowników sektora publicznego powinien co do zasady nadążać za płacami sektora przedsiębiorstw" – można przeczytać w stanowisku OPZZ. Związkowcy proponują jednak podwyżki sięgające 20 proc., co wydaje się obecnie żądaniem nierealnym i upolitycznionym.

Z kolei po miesiącach trudnych negocjacji między zarządem a pracownikami ZUS w końcu w lipcu zawarte zostało porozumienie, które prawie do końca było blokowane przez jeden z 11 działających tam związków zawodowych. Pracownicy mają ostatecznie otrzymać podwyżki z wyrównaniem od 1 stycznia 2022 r. Będzie ona dwuczęściowa: obligatoryjna i uznaniowa. Podwyżkę w kwocie obligatoryjnej 600 zł brutto na pełen etat otrzymają wszyscy uprawnieni pracownicy. Część uznaniowa ma być przyznawana na podstawie merytorycznych kryteriów określonych w zakładowym układzie zbiorowym pracy, wraz z uwzględnieniem kryterium wieloletniego doświadczenia w pracy zawodowej. W 2021 r. przeciętne całkowite miesięczne wynagrodzenie w ZUS wynosiło 6412,13 zł i było wyższe o 523,13 zł od przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w sektorze przedsiębiorstw bez wypłat nagród z zysku. Stanisław Szwed, wiceminister resortu pracy, wyjaśnia, że powyżej przeciętnego wynagrodzenia zasadniczego zarabia prawie 40 proc. pracowników Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

Eksperci i doradcy personalni zgodnie podkreślają, że nawet w najcięższych dla pracowników czasach wysokiego bezrobocia, które na szczęście nam nie grozi, nie ma przeciwskazań, aby indywidualnie upominać się o podwyżkę czy premię za wykonywaną pracę. To często zresztą najlepsza droga do uzyskiwania satysfakcji zawodowej. ●

eprasa.pl d193d18bb8

Zasada subsydiarności w polityce Unii Europejskiej w dobie koronakryzysu

Kryzys związany z COVID-19 uwypuklił znaczenie solidaryzmu europejskiego, a w szczególności wykazał pozytywną rolę, jaką antycykliczna dyskrecjonalna polityka fiskalna oraz koordynacja na szczeblu europejskim mogą odegrać w reagowaniu na duże wstrząsy gospodarcze i w ograniczaniu ich skutków społecznych

PROF. GRAŻYNA ANCYPAROWICZ

Po kryzysie finansowym lat 2008–2009 gospodarka państw, które zrezygnowały z własnej waluty na rzecz euro, rozwijała się zbyt wolno; dotyczyło to przede wszystkim krajów śródziemnomorskich. Wśród ekonomistów analizujących przyczyny słabej koniunktury w strefie euro pojawiły się głosy, że skoro antycykliczna polityka monetarna nie przynosi oczekiwanych rezultatów, trzeba stymulować popyt konsumpcyjny narzędziami typowymi dla polityki fiskalnej, rezygnując na okres przejściowy z instrumentów dyscyplinujących sektor general government. Przeciwnego zdania byli ekonomiści, którzy zwracali uwagę, że w takim przypadku może się pojawić presja inflacyjna, uzasadniająca powrót do jastrzębiej polityki monetarnej, negatywnie oddziałującej na pożyczkodawców i wzmacniającej kurs euro, co – w konsekwencji – miałoby skutek odwrotny od zamierzeń, utrwaliłoby

fot. Shutterstock

eprasa.pl d193d18bb8

bowiem tendencje recesyjne. Spór ten okazał się bezprzedmiotowy, bo 11 marca 2020 r. Światowa Organizacja Zdrowia ogłosiła pandemię COVID-19 wywołaną gwałtownym rozprzestrzenianiem się wirusa SARS-CoV-2 (severe acute respiratory syndrome coronavirus – koronawirusa).

Nadzwyczajne działania EBC

W nadziei na zahamowanie wykładniczo rosnącej liczby chorych wszystkie kraje europejskie wprowadziły niemal natychmiast rygorystyczne działania prewencyjne i profilaktyczne, które zagrażały milionom miejsc pracy i głęboką recesją. Wobec groźby zapaści gospodarczej nie mogły pozostać obojętne rządy krajów członkowskich, toteż – najpierw w konwencji de minimis, wyprzedzającej późniejsze rozwiązania systemowe – uruchomiły szeroko zakrojone działania interwencyjne, poczynając od pomocy finansowej udzielanej zakładom dotkniętym lockdownem, poprzez zmniejszenie ustawowego wymiaru czasu pracy i doraźnego odciążenia pracodawców od kosztów ubezpieczenia społecznego, aż po wypłaty postojowego i zasiłków dla przymusowo urlopowanych osób. Wprowadzono także (przejściowo) finansowane w ciężar długu publicznego moratoria na czynsze za wynajem lokali użytkowych, odroczono na pewien czas płatności podatków i spłaty kredytów (zwłaszcza hipotecznych), wprowadzano takie instrumenty jak kredyt wekslowy i rządowe gwarancje dla banków, starając się zapobiec ograniczeniu akcji kredytowej.

Ze swej strony Europejski Bank Centralny, który od marca 2016 r. utrzymywał historycznie najniższy (zerowy) poziom stóp procentowych, rozszerzył realizowany od 2015 r. program skupu aktywów (Asset Purchase Programme – APP) oraz wprowadził nadzwyczajny programu zakupów w czasie pandemii (Pandemic Emergency Purchase Programme – PEPP) z pulą w wysokości 1350 mld euro do wykorzystania aż do momentu zakończenia pandemii. Ponadto, zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami, 16 lipca 2020 r. RBC podał, że do końca roku będzie kontynuował zakupy netto w ramach programu skupu aktywów (APP) na kwotę 20 mld euro miesięcznie oraz na zakupy w ramach dodatkowej, przejściowej puli 120 mld euro. Niezależnie od finansowego wsparcia rządowych interwencji łagodzących negatywny szok popytowy EBC uruchomił Jednolity Mechanizm Nadzorczy łagodzący wymogi regulacyjne wobec banków i umożliwił (w ramach Europejskiego Mechanizmu Stabilności – EMS) dostęp wszystkim państwom unijnym do wspomagającej linii kredytowej (Enhanced Conditions Credit Line – ECCL).

Wśród instrumentów bankowych utworzonych na szczeblu unijnym i strefy euro w celu łagodzenia ekonomicznych następstw koronakryzysu istotną rolę odegrał uruchomiony przez Europejski Bank Inwestycyjny w 2020 r. Ogólnoeuropejski Fundusz Gwarancyjny (OFG), który ma zmobilizować w najbliższych latach do 200 mld euro (1,4 proc. PKB UE) dodatkowych środków w celu wsparcia inwestycji małych i średnich przedsiębiorstw. Oczekiwano, że wartość tych inwestycji będzie wielokrotnie wyższa od środków własnych OFG (24,4 mld euro), ponieważ gwarancje EBI stanowią zachętę dla pośredników finansowych do udzielania przedsiębiorstwom większych kredytów na lepszych warunkach, ułatwiając im dostęp do szybkiego i korzystnego finansowania oraz wspierając je w radzeniu sobie z negatywnymi skutkami pandemii COVID-19. Istotnie, już po sześciu miesiącach fundusz ten był wykorzystany prawie w połowie, a zatwierdzone środki w wysokości 11,7 mld euro przyczyniły się do uruchomienia inwestycji prywatnych wynoszących prawie 94 mld euro.

> Powrót większości gospodarek UE na ścieżkę zrównoważonego wzrostu już w 2021 r. świadczy o tym, że unijna pomoc była skuteczna, choć realizowana w różnej skali

Ochrona miejsc pracy

W ograniczaniu strat spowodowanych koronakryzysem, poniesionych przez gospodarki krajów unijnych – obok interwencjonizmu państwowego – istotną rolę w pierwszej, najtrudniejszej fazie pandemii odegrała europejska solidarność, do której odwołuje się w swym raporcie z sierpnia 2021 r. Komisja Europejska: „Chociaż pandemia spowodowała bezprecedensową recesję w obszarze aktywności gospodarczej, to dzięki silnemu wsparciu politycznemu, szybszemu wprowadzeniu szczepionki i – w miarę możliwości – stopniowemu znoszeniu obostrzeń związanych z pandemią, wiosną 2021 r. nastąpiło zdecydowane wznowienie wzrostu [...] dzięki ponownemu otwarciu naszych społeczeństw i wznowieniu podróży. Oczekuje się zatem, że aktywność gospodarcza utrzyma się na stałym poziomie przez kilka kolejnych kwartałów, dzięki czemu gospodarka UE przejdzie z fazy ożywienia w fazę ekspansji. Oczekuje się, że co najmniej 19 państw członkowskich osiągnie w tym roku poziom PKB z 2019 r., pozostałe – w przyszłym roku. Niemniej jednak niepewność i ryzyko związane z perspektywami pozostają znaczące, w szczególności w związku z niepewnością co do dalszego przebiegu pandemii, inflacji, cen energii, niedoborów na rynku pracy oraz wąskich gardeł w międzynarodowych łańcuchach dostaw”.

eprasa.pl d193d18bb8

Obok działań ad hoc podejmowanych z inicjatywy administracji rządowej i samorządowej krajów członkowskich Unia Europejska wprowadziła od 9 kwietnia 2020 r. Instrument Tymczasowego Wsparcia w celu zmniejszenia zagrożeń związanych z bezrobociem w sytuacji nadzwyczajnej (Support to Mitigate Unemployment Risks in an Emergency – SURE o wartości 100 mld euro). SURE działał jako druga linia obrony, wspierając programy pracy w niepełnym wymiarze godzin i podobne środki, aby pomóc państwom członkowskim w ochronie miejsc pracy, a tym samym bronić pracowników najemnych i osób samozatrudnionych przed ryzykiem bezrobocia i utraty dochodów. Pożyczki udzielane państwom członkowskim w ramach instrumentu SURE opierają się na systemie dobrowolnych gwarancji państw członkowskich. Wkład każdego państwa członkowskiego w ogólną kwotę gwarancji odpowiada jego względnemu udziałowi w całkowitym dochodzie narodowym brutto (DNB) Unii Europejskiej, w oparciu o budżet UE na rok 2020. Do 29 marca 2022 r. o skorzystanie z programu zwróciło się 19 państw i wszystkie otrzymały część lub całość wnioskowanej kwoty. Do największych beneficjentów tego programu należą Włochy (27,4 mld euro), Hiszpania (21,3 mld euro), Polska (9,7 mld euro), Belgia (8,2 mld euro). Portugalia, Grecja i Rumunia uzyskały wsparcie rzędu ok. 5 mld euro, Irlandia, Czechy po ok. 2 mld euro, pozostałe kraje od jednego miliarda do kilkuset milionów euro.

Główną metodą przeciwdziałania bezrobociu było zmniejszanie wymiaru czasu pracy w ramach rządowych programów interwencyjnych wspomaganych przez SURE. Ułatwiło to przedsiębiorcom dostosowanie się do warunków covidowych bez konieczności głębokiej redukcji zatrudnienia. W porównaniu ze spadkiem produkcji liczba aktywnych zawodowo obniżyła się nieznacznie, a stopa bezrobocia w większości krajów UE utrzymywała się na poziomie niewiele przekraczającym bezrobocie frykcyjne. Nie oznacza to jednak, że wszystkie grupy pracowników znalazły się w równym stopniu pod ochroną, chociaż na podstawie wskaźników zmian stopy długotrwałego bezrobocia i bezrobocia wśród młodzieży można by mylnie sądzić, że mimo koronakryzysu poprawiła się również sytuacja tych osób. W rzeczywistości jest to wpływ względnie dobrej sytuacji na rynku pracy w latach poprzedzających pandemię. Spodziewane jest wyhamowanie przez pracodawców dynamiki kosztów pracy, które powinno osłabić presję inflacyjną, ale w przypadku nadmiernej korekty dochodów ludności w dół istnieje realne zagrożenie stagflacją, zwłaszcza w krajach o wysokiej stopie bezrobocia.

Jeszcze przed kryzysem warunki na rynku pracy w poszczególnych państwach członkowskich UE były bardzo zdywersyfikowane, w zależności od powagi sytuacji zdrowotnej, struktury gospodarki, branży, surowości i czasu trwania wprowadzonych środków łagodzących kryzys. W latach 2020–2021 różnice między państwami członkowskimi, regionami, sektorami i pokoleniami pogłębiły się, przy czym wszędzie najbardziej ucierpieli pracownicy o niskich umiejętnościach, osoby młode, a także regiony zależne od dochodów z turystyki oraz inne usługi polegające na kontaktach osobistych. Wraz z ożywieniem gospodarczym stopy bezrobocia zaczęły spadać w całej UE, a obecnie stopa bezrobocia jest zaledwie o 0,5 p.p. wyższa od poziomu sprzed kryzysu. Jednak – co podkreśla Komisja Europejska – „w porównaniu z okresem sprzed kryzysu luki w zatrudnieniu między kobietami a mężczyznami pozostają znaczne w niektórych regionach i sektorach w całej UE, a w innych zaczęły ponownie pojawiać się niedobory siły roboczej. W przyszłości przeniesienia między miejscami pracy, przedsiębiorstwami i sektorami mogą powodować pewne tarcia, ponieważ nowo tworzone miejsca pracy często wiążą się z wyższymi lub odmiennymi wymaganiami w zakresie umiejętności niż miejsca pracy, które zlikwidowano, co wymaga odpowiednich interwencji w ramach polityki rynku pracy w celu złagodzenia dostosowań".

Niezależnie od środków na wsparcie realnej sfery gospodarki kraje strefy euro mogły liczyć na wsparcie płynnościowe z Europejskiego Mechanizmu Stabilności (200 mld euro), który zastąpił Europejski Instrument Stabilności Finansowej (EFSF). Ponadto Komisja uruchomiła nowy instrument – ARGUS, dla koordynacji działań w sytuacjach kryzysowych, oraz zmieniła rozporządzenie Rady (WE) nr 2012/2002 z dnia 11 listopada 2002 r. ustanawiające Fundusz Solidarności Unii Europejskiej, rozszerzając jego zakres, tak aby objąć nim poważne stany zagrożenia zdrowia publicznego. W praktyce zwiększyło to kwotę inwestycji w 2020 r. do 37 mld euro i pozwoliło na wykorzystanie dodatkowych 28 mld euro (uprzednio nieprzydzielonych w perspektywie budżetowej 2014–2020) na projekty realizowane w ramach polityki spójności. Niezależnie od wymienionych unijnych środków pomocowych, biorąc pod uwagę presję, jaką wywiera pandemia na krajowe systemy ochrony zdrowia, przeznaczono 3 mld euro na pomoc państwom członkowskim w zwiększaniu ich zdolności medycznych.

Wsparcie w duchu solidarności

Powrót większości gospodarek Unii Europejskiej na ścieżkę zrównoważonego wzrostu już w 2021 r. świadczy o tym, że pomoc ta była skuteczna, choć realizowana w różnej skali, w zależności o możliwości udźwignięcia wynikających stąd obciążeń finansowych. Najbardziej poszkodowane ekonomicznie były kraje śródziemnomorskie, tam też w pierwszej kolejności trafiły środki rzeczowe, materialne i wsparcie pieniężne z Unii Europejskiej. Podobną opinię sformułował Zespół ds. Wspierania Zarządzania Gospodarczego (EGOV) działający w strukturach Parlamentu Europejskiego. W opubliko-

eprasa.pl d193d18bb8

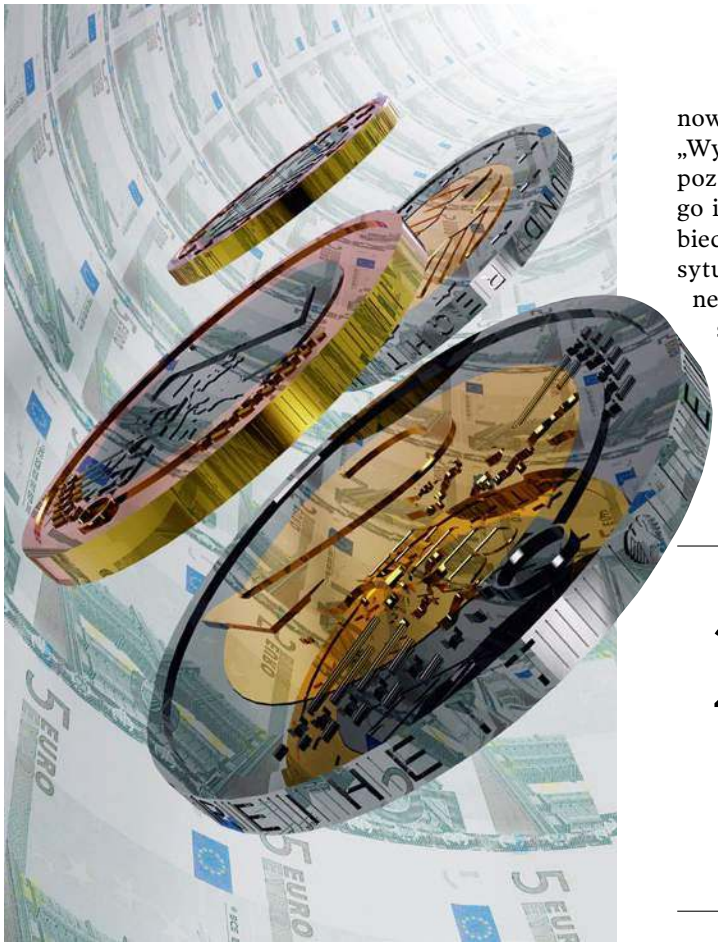

wanym w sierpniu 2021 r. raporcie stwierdził, że „unijne środki pomocowe (choć na razie wykorzystane głównie na rekompensatę strat poniesionych w okresie obowiązywania restrykcyjnych przepisów sanitarnych) zapobiegły pogorszeniu się makroekonomicznej równowagi większości gospodarek krajów członkowskich. To m.in. efekt działań podjętych z myślą o ochronie rynku pracy oraz wzmocnieniu odporności unijnej gospodarki na sytuacje kryzysowe" (EGOV 2021).

Koncentrując uwagę na rozwiązywaniu spraw bieżących, Unia Europejska przygotowywała – obok programu doraźnej pomocy – także plan, który powinien przywrócić homeostatyczne właściwości gospodarki i zwiększyć jej odporność na szoki w dalszej perspektywie czasowej. Jednym z elementów tego planu było przejściowe złagodzenie wymogów fiskalnych, ujętych w pakcie stabilności i wzrostu (Rozporządzenie z 17.12.2020), co m.in. – jak już wspomniano w pierwszej części tego materiału – miało istotny wpływ na powstrzymanie decyzji o uruchomieniu MPI wobec krajów wykazujących istnienie czynników zakłócających równowagę makroekonomiczną, nawet jeśli zakłócenia te były poważne i długotrwałe.

Już w 2020 r. Komisja Europejska przedstawiła wnioski i uzyskała akceptację Parlamentu Europejskiego w sprawie dodatkowych środków finansowych ułatwiających postpandemiczną rekonstrukcję i zrównoważony rozwój gospodarki krajów członkowskich. „Wyjątkowa sytuacja spowodowana COVID-19, będąca poza kontrolą państw członkowskich, wymaga spójnego i jednolitego podejścia na szczeblu Unii. Aby zapobiec dalszemu pogarszaniu się sytuacji gospodarczej, sytuacji w zakresie zatrudnienia i spójności społecznej oraz aby pobudzić zrównoważoną odbudowę gospodarki zwiększającą jej odporność, należy wprowadzić wyjątkowy i skoordynowany program wsparcia gospodarczego i społecznego – w duchu solidarności między państwami członkowskimi – w szczególności dla tych państw członkowskich, które zostały szczególnie dotknięte kryzysem.

2364,3 mld euro

wynosi łączna wartość unijnego pakietu odbudowy postcovidowej gospodarki europejskiej

(...) Mając na względzie zagwarantowanie w całej Unii zrównoważonej odbudowy gospodarki (...) należy wykorzystać ustalone mechanizmy wydatkowania za pośrednictwem programów unijnych realizowanych na podstawie wieloletnich ram finansowych" (Rozporządzenie z 14.12.2020).

Kryzys związany z COVID-19 uwypuklił znaczenie solidaryzmu europejskiego, a w szczególności wykazał pozytywną rolę, jaką antycykliczna dyskrecjonalna polityka fiskalna i koordynacja na szczeblu europejskim mogą odegrać w reagowaniu na duże wstrząsy gospodarcze oraz ograniczaniu ich skutków społecznych. Skoordynowane i zgodne działania z zakresu polityki fiskalnej – uzupełnione środkami z zakresu polityki pieniężnej wdrożonymi przez EBC i krajowe banki centralne oraz ułatwione dzięki uruchomieniu ogólnej klauzuli paktu stabilności i wzrostu – były skuteczne w stawianiu czoła bezpośrednim wyzwaniom związanym ze wstrząsem gospodarczym i wzbudzały zaufanie oraz ograniczały ryzyko wystąpienia trwałych, nieodwracalnych szkód gospodarczych. Kryzys dowiódł słuszności i skuteczności stabilizującej roli polityki fiskalnej i utrzymywania rekordowo niskich stóp procentowych. Jednak – na co zwraca uwagę Komisja Europejska – „zdolność do zapewnienia bodźca fiskalnego w czasach złej koniunktury wymaga stworzenia buforów fiskalnych w czasach dobrej koniunktury. Wzmocnienie antycykliczności w ramach budżetowych UE mogłoby

eprasa.pl d193d18bb8

prowadzić do wzmocnienia średniookresowego wymiaru polityki fiskalnej, a tym samym zdolności do reagowania na wahania gospodarcze w ramach krajowej polityki fiskalnej. Dzięki Instrumentowi na rzecz Odbudowy i Zwiększania Odporności państwa członkowskie mają okazję wdrażać reformy i inwestycje zgodne z zaleceniami odnoszącymi się do procedury dotyczącej zakłóceń równowagi makroekonomicznej, które służą wyeliminowaniu utrzymujących się od dawna problemów strukturalnych, leżących u podstaw istniejących zakłóceń równowagi makroekonomicznej".

Postcovidowa odbudowa

Flagowym programem pomocowym jest Next Generation EU, który umożliwia Komisji pozyskiwanie środków finansowych na pomoc w naprawieniu bezpośrednich szkód gospodarczych i społecznych spowodowanych pandemią koronawirusa. Next Generation EU (NGEU) to coś więcej niż plan odbudowy – to jednorazowa szansa, byśmy mogli wyjść z pandemii silniejsi, przekształcić nasze gospodarki i społeczeństwa oraz zaprojektować Europę, która przynosi korzyści nam wszystkim". Priorytetowe obszary tego planu to: ekologia i zielony ład, cyfryzacja, ochrona zdrowia, edukacja i walka z rasizmem, ksenofobią oraz dyskryminacją. Umowa NGEU jest bezprecedensowa w historii UE, ponieważ w jej ramach wyemitowane zostaną europejskie obligacje w celu przyznania dotacji i pożyczek państwom członkowskim, spłacane dzięki pozyskaniu własnych środków poprzez podatki bezpośrednie, co jest uważane za pierwszy krok w kierunku integracji fiskalnej w Europie. Klucz podziału na poszczególne kraje członkowskie opiera się na danych dotyczących bezrobocia w latach 2021–2022 oraz całkowitej utracie PKB w latach 2020–2023.

Spośród siedmiu programów NGEU zdecydowanie największy jest uruchomiony na okres od 19 lutego 2021 do 31 grudnia 2026 roku Instrument Wspierania Odbudowy i Odporności (Recovery and Resilience Facility – RRF). Finansowanie w ramach RRF jest udostępniane państwom członkowskim pod warunkiem zaakceptowania przez Komisję krajowych planów odbudowy i odporności; zgodne z wytycznymi UE 37 proc. wydatków muszą stanowić inwestycje w dziedzinie klimatu i 20 proc. inwestycje w zakresie transformacji cyfrowej). Instrument Wspierania Odbudowy i Odporności stanowi 90 proc. całkowitej puli środków w ramach NGEU, z tego 384,4 mld euro ma formę dotacji, 360,0 mld euro – pożyczek, 5,6 mld euro zostało przeznaczone na tworzenie rezerw[1]. Bezzwrotne środki RRF rozdysponowano następująco:

- 47,5 mld euro na programy strukturalne i programy spójności w obrębie wieloletnich ram finansowych 2014–2020, podlegających wzmocnieniu do 2022 r., w tym wsparcie poprzez instrumenty finansowe;
- 312,5 mld euro na programy finansujące odbudowę i zwiększanie odporności gospodarczej i społecznej;
- 1,9 mld euro na programy związane z ochroną ludności;
- 5,0 mld na programy związane z badaniami i innowacjami, w tym wsparcie poprzez instrumenty finansowe;
- 10 mld euro na programy zielonego ładu;
- 7,5 mld euro na rozwój obszarów wiejskich.

Wieloletnie ramy finansowe na lata 2021–2027 (o wartości ponad 1 074 mld euro)[2] zawierają wiele innych środków z zakresu polityki makroekonomicznej, przyśpieszających i uelastyczniających dostęp do niewykorzystanych wcześniej funduszy unijnych w ramach ogólnej klauzuli wyjścia z sytuacji kryzysowej[3]. Wraz z kwotą 540 mld euro już wyasygnowaną na zabezpieczenia dla pracowników, firm i państw członkowskich łączny unijny pakiet odbudowy post-covidowej gospodarki europejskiej ma wartość 2 364,3 mld euro. W pakiecie tym wskazano cztery długoterminowe wyzwania strukturalne, którym Unia Europejska powinna sprostać w perspektywie najbliższych lat.

Po agresji Rosji na Ukrainę (24 lutego 2022 r.) trudno przewidywać, czy uzgodnione wcześniej priorytety i efekty wydatkowania tej ogromnej kwoty będą utrzymane. W tym wyjątkowo poważnym, globalnym, wielowymiarowym kryzysie liderzy europejscy (i nie tylko oni) potrzebują nowych modeli operacyjnych, aby szybko reagować na szybko zmieniające się środowisko, powetować straty spowodowane nakładanymi na Rosję sankcjami, rozwiązać sytuację bytową uchodźców i przetrwać inne, jeszcze nieznane, nadchodzące próby. ●

Autorka jest doktorem habilitowanym ekonomii, była członkiem Rady Polityki Pieniężnej kadencji 2016–2022

---

1 Dane wartościowe podano w cenach z 2018 roku; na potrzeby realizacji w ramach konkretnych programów Unii kwota jest waloryzowana stałym deflatorem w wysokości 2 proc. rocznie, zaś w przypadku środków na zobowiązania deflator ma zastosowanie do rat rocznych (art. 2 Rozporządzenie z 14.12.2020).

2 Środki te w lwiej części są przeznaczone na politykę spójności: 378 mld euro (35 proc. budżetu). Niemal taką samą kwotę przeznaczono na ochronę zasobów naturalnych 356 mld euro (33 proc.), w tym na politykę rolną 259 mld euro (odpowiednio 33 proc. i 24 proc. całości), na innowację i cyfryzację 133 mld euro (12 proc. budżetu), na dostosowanie do wyzwań globalizacji 98 mld (9 proc.). Łącznie na te obszary przewidziano środki w kwocie 965 mld euro (90 proc. ogółu środków na zobowiązania w latach 2021–2027.

3 „Aby umożliwić Unii reagowanie w określonych nieprzewidzianych okolicznościach lub reagowanie na określone nieprzewidziane konsekwencje i tym samym zapewnić sprawny przebieg procedury budżetowej, niezbędne są następujące tematyczne instrumenty szczególne: Europejski Fundusz Dostosowania do Globalizacji, rezerwa na rzecz solidarności i pomocy nadzwyczajnej oraz pobrexitowa rezerwa dostosowawcza. Rezerwa na rzecz solidarności i pomocy nadzwyczajnej nie ma na celu zajęcie się konsekwencjami kryzysów związanych z rynkiem, które mają wpływ na produkcję lub dystrybucję rolną. [...] Należy ustalić maksymalne kwoty wkładów z budżetu ogólnego Unii w te projekty, zapewniając tym samym, aby nie miały one jakiegokolwiek wpływu na inne projekty finansowane z tego budżetu" (Rozporządzenie z 17.12.2020).

eprasa.pl d193d18bb8

O wyzwaniach dla Europy i przerwanej zielonej rewolucji

Od lat głównym celem organizowanego przez Instytut Studiów Wschodnich Forum Ekonomicznego jest stworzenie warunków swobodnej wymiany poglądów w najbardziej skomplikowanych kwestiach, które ważą na życiu społecznym, gospodarczym i politycznym. Dlatego podczas tegorocznego Forum w Karpaczu 6–8 września wyjątkowe miejsce zajmie temat Ukrainy

Podczas Forum odbywają się debaty dotyczące konsekwencji geostrategicznych wojny na sytuację Ukrainy i Europy, problemu skutecznego wspomagania ofiar konfliktu, a także panele o tematyce reform ekonomicznych i społecznych Polski oraz Ukrainy. Forum Polska – USA – Ukraina – Wielka Brytania jest częścią składową tegorocznego XXXI Forum Ekonomicznego.

Forum odbywa się w tym roku pod hasłem „Europa w obliczu nowych wyzwań".

„Wojna i wszystkie jej konsekwencje, jeśli chodzi o sferę gospodarczą, całkowicie przemodelowała zamierzenia Europejczyków, jeżeli chodzi o budowę niezależności energetycznej. To, że zasoby ropy i gazu położone w Europie lub w bezpośrednim jej sąsiedztwie są dalece niewystarczające, jeśli chodzi o zaspokojenie potrzeb dynamicznie rozwijających się gospodarek europejskich, wiadome było od dawna" – mówił w wywiadzie dla tygodnika „Do Rzeczy" Zygmunt Berdychowski, pomysłodawca i organizator Forum, przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego. „Natomiast próba zadeklarowania rewolucji energetycznej w oparciu o współpracę z dwoma krajami rządzonymi autorytarnie, pozostającymi poza jakąkolwiek kontrolą państw europejskich, narażała nas na ogromne ryzyko, na ogromne niebezpieczeństwo. 24 lutego to ryzyko w części się zmaterializowało, Rosja dokonała agresji na Ukrainę, dostawy gazu i ropy zostały ograniczone, nałożono embargo na dostawy węgla. Do Europy przestała płynąć energia, w związku z tym wszystkie ambitne plany, które ogłoszono w ubiegłym roku, musiały zostać odłożone na półkę".

„Rewolucja, której nie było" – to drugi temat dominujący w tym roku w dyskusjach podczas Forum w Karpaczu. Tą rewolucją miał być projekt Fit for 55 forsowany przez Fransa Timmermansa i Komisję Europejską. Choć zastąpiony nowym programem „RePoewer EU" projekt był mocno krytykowany m.in. przez polski rząd, wiele elementów i proponowanych działań transformujących energetykę w Europie padło, gdy Rosja zakręciła kurki z gazem, a sankcje zamknęły dopływ węgla i ropy zza wschodniej granicy.

„Podczas Forum Ekonomicznego nie zabraknie oczywiście aktualnych tematów, dotyczących tego, co w tej chwili stanowi największe wyzwanie w Europie, czyli inflacji; będziemy rozmawiać o tym, czy możliwe jest połączenie wzrostu gospodarczego z prawie zerowym bezrobociem i inflacją" – zapowiadał Zygmunt Berdychowski. „Na pewno będziemy rozmawiać o sytuacji polskiej gospodarki, o inflacji, eksporcie, innowacyjności. Oczywiście nie zabraknie również wątku zmian podatkowych".

Do Karpacza przyjadą w tym roku najważniejsze osoby w kraju oraz w regionie: liderzy polityki, gospodarki, samorządu, wybitni przedstawiciele świata kultury i nauki. Debaty relacjonowane są przez dziennikarzy z całej Europy. Swoją obecność zapowiedziała Kolinda Grabar-Kitarović – prezydent Chorwacji w latach 2015–2020, która wspólnie z prezydentem Andrzejem Dudą inicjowała powstanie projektu Trójmorza.

Przez 30 lat swego istnienia Forum Ekonomiczne stało się jedną z głównych platform wymiany poglądów oraz kształtowania opinii liderów w Europie Środkowej i Wschodniej, jednym z najistotniejszych miejsc spotkań elit polityczno-biznesowych w Europie. Na Forum od lat padają ważne deklaracje dotyczące polityki gospodarczej, a opinie uczestników cytowane są przez światowe media oraz omawiane przez środowiska eksperckie. ●

(Red)

eprasa.pl d193d18bb8

Zbić majątek na literaturze? Da się!

ARKADY SAULSKI

Choć czasy, kiedy dało się żyć z literatury, minęły, wciąż są autorzy, którzy zarabiają krocie. Najzamożniejsi są milionerami. I są wśród nich Polacy

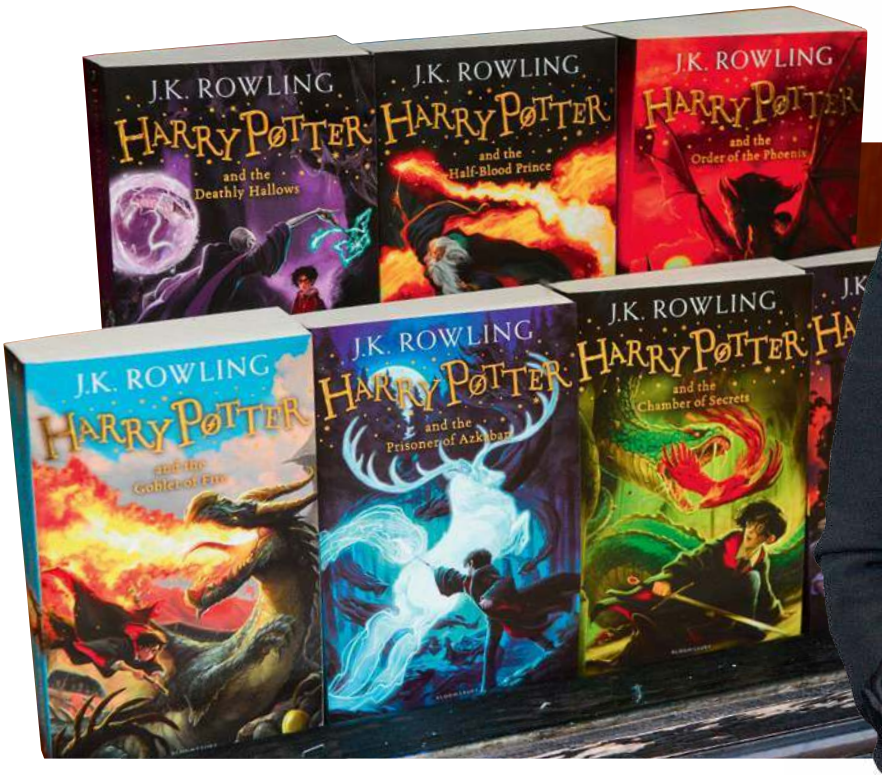

Od lat najzamożniejszą pisarką na świecie pozostaje autorka wielotomowego cyklu powieści o Harrym Potterze – J.K. Rowling

W chwili, gdy czytają państwo ten tekst, telewizja HBO zapewne już udostępnia nowy serial fantasy „Ród Smoka". Cykl oparty jest na twórczości George'a R.R. Martina, człowieka, który odmienił literaturę fantasy i stał się gwiazdą popkultury po ekranizacji jego cyklu „Pieśń Lodu i Ognia", jako mający miliardową widownię serial „Gra o Tron" także przez HBO. Martin stosunkowo późno

eprasa.pl d193d18bb8

dorobił się majątku na swej twórczości – gdy zarobił pierwszy milion, był już po siedemdziesiątce, jednak i wcześniej nie mógł narzekać na swoją sytuację finansową. To podobny przypadek do naszego Andrzeja Sapkowskiego, jednak „pierwszy milion" na literaturze, również w Polsce, zarobili i młodsi autorzy.

Martin, Sapkowski i kokosy w fantastyce

Czasy, kiedy Henryk Sienkiewicz pisał powieści do gazet w odcinkach, będąc w stanie utrzymywać się z regularnie otrzymywanych honorariów, już bezpowrotnie minęły. Wiek XXI wraz z postępami internetu doprowadziły do spadków czytelnictwa literatury, co za tym idzie – zmniejszyły się nakłady, a wraz z nimi możliwości zarobkowe autorów. O ile na rynku anglosaskim, ze względu na jego wielkość, pisarz nawet średniej klasy może liczyć na godziwy zarobek, o tyle w Polsce wybicie się jest o wiele trudniejsze, przez co literatura pozostaje raczej hobby niźli sposobem na finansowy sukces. Wpływ na to ma też charakter rynku i umów, które podpisują autorzy. Na rynku anglosaskim, w USA i Wielkiej Brytanii, spora część wydawców podpisuje umowy, w myśl których ich powieści wydawane są, jeśli chodzi o papier, w dwóch formatach – soft-cover i hard-cover. Hard-cover, czyli oprawa twarda, to książki mające charakter raczej kolekcjonerski. Ich sprzedaż jest mniejsza, ale cena wyższa, lecz rekompensują to grubszy papier, wysoka jakość okładki, czasem ilustracje wewnątrz książki etc. Jednak z ceny okładkowej (trzy-, czterokrotnie wyższej od soft-cover) autor otrzymuje jedynie niewielki procent. Co innego oprawa miękka – ta ma mały format, papier jest także słabszej jakości, ale cena takich wydań także jest niska... i autor otrzymuje 100 proc. z niej (minus koszty produkcji). To oznacza, że autorzy potrafią kasować potężne zyski tylko dzięki wydaniom w miękkiej oprawie, co jest motywującym impulsem do dalszej działalności pisarskiej.

W Polsce sprawa ma się inaczej – wydawnictwa zazwyczaj podpisują z autorami umowy, w których pisarz otrzymuje jedynie procent od ceny okładkowej (15–25 proc. w zależności od umowy), co oznacza zysk rzędu ok. 5 zł od sprzedanego egzemplarza. Jeśli więc powieść nie rozejdzie się w nakładzie minimum 10 tys. egzemplarzy, trudno mówić o dużych zyskach. Oczywiście w tradycyjnym modelu wydawniczym. Są autorzy podejmujący wysiłki w tzw. self-publishingu, czyli wydaniu książki od początku do końca własnym sumptem, jednak mimo pozornej finansowej atrakcyjności (autor inwestuje w książkę własne pieniądze, ale też zgarnia wszystkie zyski) wciąż nie jest to alternatywa dla tradycyjnej drogi wydawniczej – głównie ze względu na ograniczenia dystrybucyjne: samotny autor po prostu nie jest w stanie rozprowadzać swoich książek na taką skalę jak mające umowy z księgarniami i hurtowniami wydawnictwo.

Autor „Pieśni Lodu i Ognia" zekranizowanej przez HBO jako „Gra o Tron" George R.R. Martin dorobił się majątku rzędu 120 mln dol.

Mimo to zarówno w Polsce, jak i w USA zdarzają się zawrotne kariery pisarzy. Skoro zaczęliśmy ten artykuł od fantastyki, pozostańmy przy niej chwilę, gdyż to właśnie w tym segmencie zdobywane są rekordowe kwoty. I tak autor „Pieśni Lodu i Ognia" zekranizowanej przez HBO jako „Gra o Tron" George R.R. Martin według różnych szacunków dorobił się majątku rzędu 120 mln dolarów. Jak informował w 2021 r. portal Celebrity Net Worth Martin, podczas okresu emisji serialu potrafił rocznie zarabiać nawet 25 mln dol. – ze sprzedaży książek i z wpływów za współpracę przy serialu (Martin był jednym z producentów i scenarzystą w pierwszych trzech sezonach). Dodajmy do tego prawa do wydań zagranicznych, umowy na wznowienia, gadżety związane z serialem, wreszcie gry wideo (tutaj, w odróżnieniu od naszego Sapkowskiego, Martin ma pecha i produkcje gamingowe ze świata „Gry o Tron" są raczej marnej jakości). Wszystko to uczyniło z Mar-

1 mld dol.

zarobiła J.K. Rowling, autorka wielotomowego cyklu powieści o Harrym Potterze, najzamożniejszy od lat pisarz na świecie. Zyski przyniosły jej wpływy ze sprzedaży książek i praw do popularnych ekranizacji

fot. Anton_Ivanov/ Shutterstock; lev radin/Shutterstock; Kathy Hutchins/Shutterstock

eprasa.pl d193d18bb8

W 2021 r. Andrzej Sapkowski zarobił ok. 2 mln zł dzięki sprzedaży kolejnych tomów sagi o Wiedźminie

tina jednego z najbogatszych amerykańskich pisarzy. Sam autor pozostaje jednak człowiekiem skromnym – wciąż mieszka w swym domu w Santa Fe w Nowym Meksyku zamiast w hollywoodzkiej willi. Nie oznacza to, że nie inwestuje w nieruchomości – nabył drugi dom... naprzeciwko tego, w którym mieszka. Przerobił ów nabytek na wielką pracownię, gdzie gromadzi figurki, kostiumy i inne gadżety związane z uniwersum „Gry o Tron" – w większości są to przedmioty ofiarowane mu przez fanów jeszcze w czasach przedserialowych, jak również zabawki z jego dzieciństwa. Martin przyznaje, że jako osoba pochodząca z ubogiej rodziny ma do tych memorabiliów z dzieciństwa duży sentyment. Autor kupił też stare, przeznaczone do likwidacji kino Jean Cocteau w Santa Fe i w 2013 r. przywrócił jego funkcjonowanie. Dziś to ważny punkt na kulturalnej mapie miasta i miejsce, gdzie często można spotkać Martina – jak przyznaje on sam, jego ulubionym elementem kina jest... zabytkowa maszyna do popcornu!

Trudno, pisząc o Martinie, nie uczynić dygresji w kierunku rodzimego tytana fantastyki, jakim jest Andrzej Sapkowski. Autor sagi o Wiedźminie był popularny w Polsce już w latach 90. i długo gromadził spore zyski z wydań zagranicznych swych powieści – głównie na Wschodzie, w Rosji i na Ukrainie, ale też w Czechach. Dopiero sukces gier CD Projektu „Wiedźmin" pozwolił Geraltowi na wybicie się na rynku anglosaskim, co do dziś budzi... niechęć Sapkowskiego: pisarz wskazuje, iż gracze często uważają, że książki powstały na podstawie gier, podczas gdy jest na odwrót. Nie zmienia to faktu, że teraz nazwisko Sapkowskiego jest na Zachodzie nie tylko znane, lecz i wymieniane w gronie najbardziej cenionych autorów fantastyki. Same gry jednak długo nie generowały zysków dla pisarza. Przed kilkoma laty okazało się bowiem – przyznał to sam Sapkowski – iż podpisał on z CD Projektem niekorzystną dla siebie umowę. Choć CD Projekt oferował autorowi procent od zysków przyszłych gier, nie wierzył on w sukces i zażądał pieniędzy z góry. Miał otrzymać ok. 55 tys. zł. Gdy więc CD Projekt zaczął na „Wiedźminach" zarabiać miliony, pisarz zażądał rekompensaty rzędu... 60 mln zł! Sytuację zaogniły wcześniejsze, dyplomatycznie mówiąc, nieprzychylne wypowiedzi Sapkowskiego wobec CD Projekt, gier i środowiska graczy. Finalnie pisarz oraz komputerowa firma doszli do porozumienia i choć nie wiemy, jaką kwotę ostatecznie otrzymał autor „Wiedźmina", to bez wątpienia jest ona mniejsza niż wspomniane 60 mln zł. Co wiemy na pewno? Według rankingu zamożności autorów, opublikowanego przez Booklips, w 2021 r. Sapkowski zarobił ok. 2 mln zł tylko dzięki liczbie sprzedanych egzemplarzy kolejnych tomów swej sagi, a wciąż nie mamy szczegółowych danych na temat zysków, jakie otrzymał za netflixową adaptację swych dzieł; bo, że tym razem podpisał korzystniejszą dla siebie umowę, tego można być pewnym...

Po tej dygresji wróćmy znów na Zachód, gdyż to właśnie w segmencie fantastyki mamy do czynienia z rekordowymi kwotami. Od lat najzamożniejszą pisarką na świecie pozostaje autorka wielotomowego cyklu powieści o Harrym Potterze – J.K. Rowling. Brytyjka dorobiła się majątku wartości miliarda dolarów! Na tę kwotę składają się zarówno wpływy ze sprzedaży książek, jak i praw do popularnych ekranizacji. Tym samym Rowling wyprzedza o ponad 200 mln dolarów drugiego w zestawieniu najbogatszych pisarzy świata, autora thrillerów Jamesa Pattersona. Warto jednak wskazać, że wśród najbogatszych jest też inny autor związany z fantastyką – Stephen King, który ma na koncie majątek rzędu 400 mln dolarów.

Sądząc z listy najbogatszych, można zarobić nie tylko na fantastyce. W Top 10 najbogatszych pisarzy mamy autorów powieści sensacyjnych: wspomniany Patterson czy John Grisham. Jednak najsilniejszą grupę stanowią pisarki – autorki romansów: Daniele Steel, Nora Roberts czy Barbara Taylor Bradford. Ta trójka to multimilionerki, z których każda posiada majątek większy niż 100 mln dolarów. A na pisaniu jakich książek da się zarobić w Polsce?

Zbrodnia popłaca... w Polsce

Opowiedzieliśmy już o Andrzeju Sapkowskim – ten najbardziej znany poza granicami naszego kraju autor jest zamożny, jednak nawet on nie należy do najbogatszych. Według ubiegłorocznego rankingu Booklips Sapkowski „wygrywa" z Olgą Tokarczuk – polska noblistka miała w ubiegłym roku zarobić ponad 700 tys. zł ze sprzedaży swych powieści, ale znalazła się ona dopiero na szóstej pozycji w rankingu najzamożniejszych autorów. Pierwsze miejsce zajął autor kryminałów Remigiusz Mróz. Pisarz znany m.in. z opowieści o mecenas Chałce tylko w 2021 r. zarobił 3,5 mln zł, sprzedając ponad milion egzemplarzy swoich książek. Zyski Mróz otrzymuje też z serialowej ekranizacji losów sprytnej pani mecenas.

Zaraz za nim plasują się autorki... książek dla dzieci! Marta Galewska-Kustra, autorka serii „Pucio", sprzeda-

eprasa.pl d193d18bb8

ła ponad 800 tys. egzemplarzy swoich książek, co dało jej ok. 2,4 mln zł. Zaraz za nią zaś znajduje się Anita Głowińska, która sprzedała niemal 2 mln egzemplarzy, zarabiając, według szacunków Booklips, 2,2 mln zł. Z kolei psycholog Natalia de Barbaro wspięła się na listę, zarobiwszy 1,35 mln zł, wydając tylko jedną książkę – „Czuła przewodniczka". Zaraz za nią są kolejni autorzy książek dla dzieci – Justyna Bednarek i Rafał Kosik (ten ostatni jest też autorem fantastyki i wydawcą). Przed kilkoma laty wysoką sprzedaż prócz powieści kryminalnych oraz książek dla dzieci dawały również... pozycje literatury dla dorosłych, czyli powieści erotyczne. Blanka Lipińska plasowała się tuż za Mrozem, według rankingu „Wprost" z 2019 r., ale potem wypadła z listy. Może jednak na nią wrócić dzięki netflixowym adaptacjom jej prozy.

Branża na zakręcie?

Rankingi czytelnictwa wskazują na postępujący spadek popularności literatury, jednak sytuacja nie jest tragiczna. Polacy wciąż czytają i pozostają przy tym tradycjonalistami: o ile na Zachodzie popularny jest format e-book, o tyle w naszym kraju wciąż stanowi on raczej ciekawostkę niż popularną formę czytania. Nasi pisarze nadal zarabiają najlepiej na wydaniach papierowych. Ale nie oznacza to, że nie pojawiają się nowinki – audiobooki, zwłaszcza te odsłuchiwane na serwisach streamujących, także są coraz popularniejsze i autorzy zaczynają na nich zarabiać coraz większe pieniądze. Dobrze podpisana umowa z odpowiednim serwisem może przynieść spore kwoty, niekiedy większe niż na wydaniach papierowych.

Jednak to właśnie z „papierem" wiążą się obecnie największe zawirowania w polskiej branży wydawniczej. Jak mówi „Gazecie Bankowej" Robert Łakuta, wiceprezes wydawnictwa Fabryka Słów, analizując przyszłość rynku literackiego: – W mojej ocenie jesteśmy w momencie zmiany, której kierunku jeszcze do końca nie widać. To znaczy z jednej strony rosną zarobki wynikające ze sprzedaży treści cyfrowych, ale jednocześnie maleją przychody z papieru. Często na tyle gwałtownie, że wydanie papierowe staje pod ekonomicznym znakiem zapytania. W tej chwili szczególnie dynamicznie rośnie rynek audiobooków, ale o dziwo tu także rosną niewspółmiernie koszty. Odbiorcy oczekują dobrego lektora, często znanego nazwiska, a to powoduje czasem kilkukrotny wzrost ceny nagrania. Nie są to jeszcze wartości porównywalne z drukiem, ale kto wie, jak to będzie się kształtować w przyszłości.

W rankingu najzamożniejszych polskich autorów pierwsze miejsce w 2021 r. zajął Remigiusz Mróz

fot. Mateusz Grochocki/East News, Paweł Wodzyński /East News

> Na polskim rynku wysoką sprzedaż prócz powieści kryminalnych i książek dla dzieci dawały… pozycje literatury dla dorosłych, czyli powieści erotyczne

Z drugiej strony, jak wskazuje wydawca, po pandemii sporym zainteresowaniem cieszą się rozmaite rozwiązania abonamentowe na serwisy z audiobookami, gdzie „wygrywają" (generują zysk dla autora) teksty wciągające lub te od znanych, sprawdzonych nazwisk. Jednak także e-booki doczekały się zmian, głównie podatkowych, dzięki czemu i na ich sprzedaży mogą skorzystać autorzy. – E-book był usługą, więc stawka podatku wynosi 23 proc., a książka zadowalała się 5 proc. podatku, co dla końcowego klienta było sporą różnicą. Po wyrównaniu stawek mogliśmy obniżyć ceny e-booków. Ale pozostaje jeszcze różnica kosztów dystrybucji. Na Zachodzie to około 30 proc. od ceny detalicznej, u nas często dwukrotnie więcej. Jeżeli ewolucja zmiecie wydania papierowe albo zostawi je jako produkt kolekcjonerski, to koszty prepressu, tłumaczenia etc. weźmie na siebie cyfra. Wtedy już nie będzie tak różowo – przewiduje Łakuta. Pozostaje jednak optymistą: – Jesteśmy w momencie dość rewolucyjnym i chociaż zarobki autorów utrzymują się na stabilnym poziomie, niepewna przyszłość papieru i wzrost sprzedaży cyfrowej przy jednoczesnym obniżeniu wartości jednostkowych (abonamenty) może to wszystko postawić na głowie. Mam jednak nadzieję, że z korzyścią dla twórców. Dostępność i łatwość konsumpcji kultury w wersji elektronicznej może zrobić dla książek wiele dobrego – podsumowuje wydawca.

Czy oznacza to, że w Polsce z literatury da się żyć? Bez wątpienia będzie to trudne, zwłaszcza dla młodych, aspirujących autorów, ale kto się przebije do czytelników, otworzy sobie drogę na szczyty powodzenia, także finansowe. ●

KAMIL GIEROBA

Górnictwo samochodowe

Dostępność do zasobów metali staje się dla branży motoryzacyjnej sprawą być albo nie być. Dlatego jesteśmy świadkami głębokiego przeformatowania strategii motokoncernów, które nie mogą myśleć jedynie o produkcji pojazdów i stawiają na... górnictwo

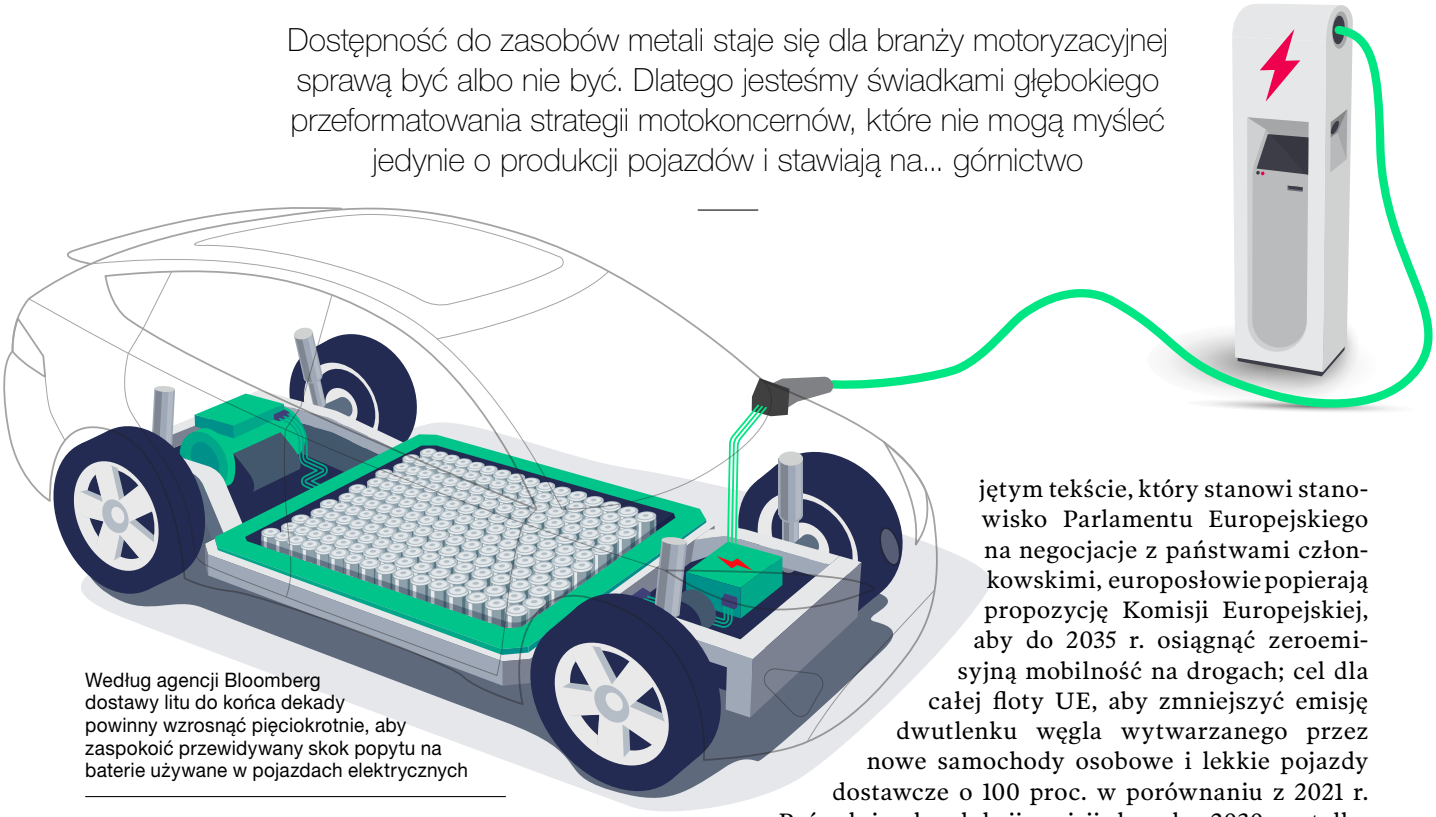

Według agencji Bloomberg dostawy litu do końca dekady powinny wzrosnąć pięciokrotnie, aby zaspokoić przewidywany skok popytu na baterie używane w pojazdach elektrycznych

W ostatnich latach biznesowe otoczenie dla producentów aut zmieniło się drastycznie. Najpierw okres pandemiczny spowodował dotkliwe niedobory dostaw części i komponentów. Wiele fabryk zostało wtedy zmuszonych do wygaszenia aktywności albo jej drastycznego ograniczenia. Gdy producenci byli już na dobrej drodze, by przewalczyć te trudności, przyszedł inny potężny cios – inwazja Rosji na Ukrainę i kolejne załamanie łańcuchów dostaw. Jakby tego było mało, Unia Europejska opowiedziała się na początku czerwca za zmianą norm emisji CO_2 i wprowadzeniem zerowej emisji dla nowych samochodów osobowych oraz lekkich pojazdów dostawczych w 2035 r. To część pakietu Fit for 55 in 2030. W przyjętym tekście, który stanowi stanowisko Parlamentu Europejskiego na negocjacje z państwami członkowskimi, europosłowie popierają propozycję Komisji Europejskiej, aby do 2035 r. osiągnąć zeroemisyjną mobilność na drogach; cel dla całej floty UE, aby zmniejszyć emisję dwutlenku węgla wytwarzanego przez nowe samochody osobowe i lekkie pojazdy dostawcze o 100 proc. w porównaniu z 2021 r. Pośredni cel redukcji emisji do roku 2030 zostałby ustalony na poziomie 55 proc. dla samochodów osobowych i 50 proc. dla samochodów dostawczych. Czasu dla branży zatem jest niewiele, a przyjęta rewizja norm okazuje się skrajnie wyśrubowana. Dlatego firmy funkcjonujące w moto zostały zmuszone do szukania innych ścieżek. Na jedną z nich zwrócił uwagę wiceprezes ds. finansowych KGHM Polska Miedź S.A, Andrzej Kensbok, występując w studiu telewizji wPolsce.pl na XXII Konferencji Izby Domów Maklerskich. „Trwa stały, niezaspokojony popyt na metale. Przy tym ograniczona jest ich dostępność, spowolnienie w Chinach i pewne niedobory dostaw. To może pójść w każdym kierunku. Jest też drugi aspekt: coraz więcej podmiotów patrzy na dostępność do metali jako aktywo strategiczne. [...] Wielu producentów samochodów chciałoby mieć dziś swoje kopalnie, bo chcą mieć pew-

fot. Shutterstock

eprasa.pl d193d18bb8

ność dostępu do metali" – ocenił wiceprezes miedziowego giganta.

Stwierdzenie menedżera z KGHM zaskakuje, bo dotąd wydawało się oczywiste, że koncerny motoryzacyjne skupiają się tylko na produkcji aut, a łączenie w biznesie motoryzacji i górnictwa zdawało się ekscentrycznym połączeniem.

Musk myśli o kopalni

Jednakże jesteśmy świadkami rewolucyjnych zmian choćby za sprawą elektromobilności. W najbliższych latach zelektryfikowany transport pozostanie kluczowym elementem transformacji energetycznej. Takie wnioski płyną choćby z raportu „Prognoza dotycząca pojazdów elektrycznych dla USA i Europy: Napęd do transformacji energetycznej" działu analiz Allianz. Dlatego surowcem, który koncerny biorą na celownik, jest lit. To metal kluczowy z punktu widzenia produkcji baterii samochodowych. Analitycy Allianz stwierdzają, że sektor motoryzacyjny powinien zwiększyć inwestycje, aby rozwiązać problem ograniczonej podaży litu – kluczowego surowca w akumulatorach do napędu e-aut. Wraz z gwałtownym wzrostem liczby pojazdów elektrycznych wzrósł popyt na ten metal: podczas gdy na początku 2010 r. popyt na lit do akumulatorów stanowił zaledwie jedną czwartą całkowitego popytu, do 2030 r. ma stanowić aż 95 proc. Ponieważ oczekuje się, że do 2030 r. pojazdy elektryczne będą stanowiły około 50 proc. sprzedaży pojazdów lekkich, a do tego czasu będzie się sprzedawało ponad 50 mln samochodów rocznie, podaż litu będzie musiała dotrzymać kroku popytowi.

500 tys. ton

może do 2030 r. wynosić globalny niedobór związków litu – metalu niezbędnego w produkcji akumulatorów do aut elektrycznych

Źródło: Allianz

W latach 2020–2021 podaż wzrosła o prawie jedną trzecią, przy czym 90 proc. pochodzi z zaledwie trzech krajów (Chiny, Australia i Chile). Zgodnie z obecnymi szacunkami i przewidywanym wzrostem zapotrzebowania na pojazdy elektryczne, szacując na podstawie obecnie znanych zasobów, gospodarka światowa może do 2030 r. stanąć w obliczu luki podażowej w wysokości ponad 500 tys. ton.

Z kolei Bloomberg NEF twierdzi, że dostawy litu do końca dekady powinny wzrosnąć pięciokrotnie, aby zaspokoić przewidywany skok popytu na baterie używane w pojazdach elektrycznych. Dlatego koncerny coraz częściej biorą sprawy zabezpieczenia surowców do produkcji w swoje ręce. Angażują się w branżę surowcową i inwestycje w kopalnie bezpośrednio czy też poprzez pośrednie zaangażowanie przy pomocy innych.

W maju 2022 r. Agencja Reutera poinformowała o znamiennym wystąpieniu Elona Muska, jasno stawiającego sprawę wykupienia przez Teslę jednej z firm zajmujących się wydobyciem cennych kruszców. „Zajmiemy się wszelkimi ograniczeniami dotyczącymi przyśpieszenia przejścia świata na zrównoważoną energię. Nie chodzi o to, że chcemy od razu kupować firmy wydobywcze, ale jeśli to jedyny sposób na przyśpieszenie tego procesu, to tak zrobimy" – mówił Musk na międzynarodowej konferencji FT Future of the Car 2022. Dla przypomnienia, przyjął on założenia, zgodnie z którymi do 2030 r. z taśm fabryk na całym świecie ma zjeżdżać ok. 20 mln samochodów z napędem elektrycznym rocznie.

Europa w poszukiwaniu litu

W Lauterbourgu w Alzacji powstanie pierwsza we Francji kopalnia, w której będzie wydobywany lit wykorzystywany przy produkcji baterii i ogniw w samochodach hybrydowych oraz elektrycznych. W 2025 r. na rynek ma trafić około 25 tys. ton wodorotlenku litu, a w kolejnych latach planowane jest zwiększenie produkcji nawet do 100 tys. ton rocznie, co jest informacją strategicznie ważną dla francuskich koncernów motoryzacyjnych, producentów aut takich marek jak Renault, Citroen czy Peugeot. W projekt ten zaangażowały się lokalna firma Viridian oraz Technip Energies i Veolia Water. Plany zakładają rozbudowę kopalni i zwiększenie produkcji nawet do 100 tys. ton wodorotlenku litu. Inwestycja będzie finansowana z kredytów bankowych, ze wsparcia lokalnych władz regionalnych oraz z pomocy publicznej dedykowanej projektom związanym z ograniczeniem emisji CO_2.

Największym producentem litu na Starym Kontynencie jest Portugalia. Na początku 2022 r. zezwoliła na produkcję litu w sześciu regionach kraju. Portugalska firma energetyczna Galp i Nortvolt mają w planie zbudować największą w Europie fabrykę wodorotlenku litu, która miałaby rocznie dostarczać materiał na baterie do 700 tys. aut. Obie firmy postanowiły założyć spółkę join venture o nazwie Aurora, w której każda z nich ma mieć po 50 proc. udziałów. Ma ona zbudować fabrykę wytwarzającą rocznie do 35 tys. ton wodorotlenku litu.

Lit jest przyszłością, ale i wyzwaniem dla motoryzacji. Możemy się spodziewać więc kolejnych informacji o inwestycjach powiązanych z tym metalem i nie bądźmy zdziwieni, jeśli w gronie inwestorów znajdą się pośrednio lub bezpośrednio motoryzacyjni giganci. ●

eprasa.pl d193d18bb8

HORACY MIŁKOWSKI

Nowy rozdział

Towarzyszące naszej cywilizacji zjawisko globalizacji obejmuje większość aspektów życia i funkcjonowania społeczeństw. Przeszła ona z biegiem lat długą drogę ewolucji, a my jesteśmy świadkami kolejnej zmiany jej charakteru

W majowym wydaniu „Gazety Bankowej" zadaliśmy na okładce pytanie, czy po kryzysie pandemicznym i agresji Rosji na Ukrainie mamy do czynienia z końcem globalizacji? Zaprosiliśmy do debaty analityków, ekonomistów i uczestników życia gospodarczego. Wypowiedzieli się w niej dotąd: prof. Zbigniew Krysiak (Instytut Myśli Schumana), Steen Jakobsen, Główny Ekonomista i CIO Saxo Banku („Gazeta Bankowa" nr 06/2022), prof. dr hab. Konrad Raczkowski, Dyrektor Centrum Gospodarki Światowej UKSW, Jarosław Kroc, Senior Managing Director w Accenture, Olga Semeniuk, Sekretarz Stanu w Ministerstwie Rozwoju i Technologii („Gazeta Bankowa" nr 07/2022) oraz finansista i publicysta Jerzy Bielewicz („Gazeta Bankowa" nr 08/2022). Dziś kolejny głos. //

Globalizacja jest terminem, który ostatnio, często pojawia się we wszelakich formach przekazu medialnego. Czy wiemy czym ona tak naprawdę jest? Jakie są jej skutki krótko- i długoterminowe? Według definicji Słownika języka polskiego PWN, za pojęciem tym kryją się procesy, m.in. „zwiększenia obrotów handlu międzynarodowego, nasilenia przepływu kapitału, ludzi i technologii oraz zacierania różnic kulturowych."

Zjawisko globalizacji jest obecne od początków cywilizacji. Wpływy innych kultur oraz intensywny handel pojawiły się wraz z transportem wodnym na znaczne odległości. Jak każde zjawisko globalizacja ma swoje dobre oraz złe strony. Do części z jej efektów przyzwyczailiśmy się tak bardzo, że zapominamy o ich podłożu. Przykład? Tradycyjne kuchnie europejskie, opierają się na produktach, przyprawach oraz warzywach, takich jak chociażby ziemniaki, które zostały sprowadzone do Europy przez Hiszpanów w 1567 r. Innym zjawiskiem jest zacieranie się granic pomiędzy kulturami. Niektórzy mogą twierdzić, że jest to zjawisko pozytywne z racji dostępu do łatwej w odbiorze, amerykańskiej czy zachodnioeuropejskiej popkultury w znacznej części świata. Wygoda ta ma jednak swoją cenę. Prowadzi ona do wyjaławiania kultur lokalnych i narodowych, zarówno na starym kontynencie, jak i w krajach rozwijających się.

fot. Shutterstock

eprasa.pl d193d18bb8

Okazja do reindustrializacji

Globalizacja jest niesłychanie skomplikowanym zjawiskiem społeczno-ekonomicznym. Przez jej długą historię oraz wszechobecne wpływy, bardzo trudno jest określić jej granice i natężenie. Tego zadania podjął się jednak uniwersytet ETH w Zurychu, który stworzył KOF – listę krajów pozycjonującą je względem stopnia globalizacji (ekonomicznej, politycznej, a także społecznej). Pierwsze dziesięć miejsc na liście zajmują kraje Europy Zachodniej, a od lat listę otwierają Niderlandy oraz rodzima dla tego badania Szwajcaria. Polska spośród 200 krajów na liście również znajduje się wysoko, bo na 32. pozycji. Zważywszy, że badanie obejmuje dane od 1970 roku, czy można zaobserwować w nim jakiś inny trend poza wysokim wskaźnikiem globalizacji państw Europy Zachodniej? Tak, jest nim ciągły i relatywnie stabilny wzrost do okolic roku 2017, w którym następuje zmniejszenie jego stopy. Stąd też naturalnie nasuwa się pytanie: czy to koniec globalizacji?

Indeks stopnia globalizacji państw – KOF (1970-2019)

Światowa średnia

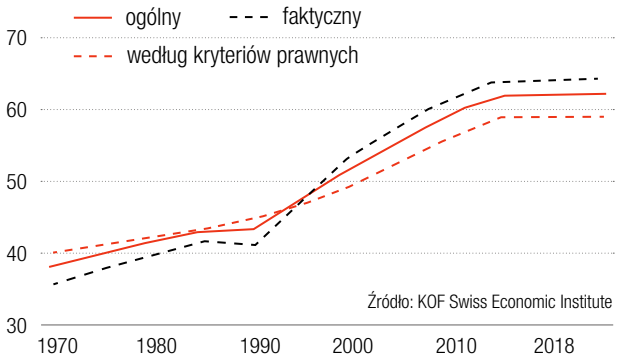

W ostatnim czasie, często pojawiającym się argumentem popierającym tezę o końcu globalizacji jest polityka zmian struktur dostaw obrana przez wiele korporacji. W lipcowym wydaniu „Gazety Bankowej" czytaliśmy o planach Procter & Gamble, które planuje znaczącą regionalizację łańcuchów dostaw – aż 90 proc. procent towarów przeznaczonych na rynek europejski będzie wyprodukowanych na starym kontynencie. Bezpośrednią przyczyną tego procesu jest perspektywa jaką uwidoczniła pandemia COVID-19. Przez liczne obostrzenia oraz lockdowny łańcuchy dostaw wielu przedsiębiorstw zostały przerwane. Brak możliwości stałej wymiany handlowej z krajami Dalekiego Wschodu uniemożliwił wielu przedsiębiorcom kontynuowanie wcześniej przyjętych schematów produkcji, gdyż nie otrzymywali wystarczającej ilości półproduktów.

Taka sytuacja przełożyła się na ograniczoną dostępność i wzrost cen towarów. Przykładowo, na nowy samochód obecnie możemy czekać nawet do kilkunastu miesięcy. Producenci nie są w stanie nadążyć za popytem na znaczną część oferowanych produktów, co jest dla nich zjawiskiem bardzo niekorzystnym. Jako rozwiązanie problemu stawia się obecnie regionalizację łańcuchów dostaw oraz produkcji.

Opierając się na produkcji lokalnej, a nie dalekowschodniej, producenci mają zapewnioną większą stabilność chociażby ze względów logistycznych. Nie należy oczywiście zapominać, że koszt produkcji wzrośnie przez wyższy koszt pracy i konieczność wybudowania infrastruktury, natomiast wielu przedsiębiorstwom bardziej zależy na pewności dostaw. Firmy tracą więcej nie mając wystarczającej dostępnych puli towarów niż produkując za dużo, bądź nieznacznie drożej. Regionalizacja produkcji jest efektem czystego rachunku zysków i strat – zwyczajnie się opłaca. W kontekście przekierowania tego zjawiska na naszą korzyść takie strategiczne decyzje są doskonałą okazją do odbudowy przemysłu europejskiego. Adaptując się do dynamicznej sytuacji rynku, możemy wykorzystać konkurencyjność Polski wobec Europy Zachodniej, jeżeli chodzi o koszt pracy. Należy podjąć decyzje kluczowe dla rozwoju naszego kraju i możliwie ułatwić odbudowę polskiego przemysłu, chociażby poprzez inwestowanie w zaawansowane technologicznie metody produkcji. Obecny rynek oraz zapotrzebowanie na regionalną produkcję przemysłową jest dla Polski znakomitą okazją na odbudowanie przemysłu po gwałtownej deindustrializacji mającej miejsce przy transformacji po 1989 roku. Obserwując obecne tendencje, jeżeli chodzi o łańcuchy dostaw oraz miejsce produkcji, można sądzić, że przed nami znaczące zmiany, a globalizacja jaką znamy chyli się ku końcowi.

Globalizacja przez język angielski

Czy jest tak naprawdę? Globalizacja nie oznacza wyłącznie produkowania towarów czy pozyskiwania surowców z odległych stron świata. Znaczenie ma również pochodzenie kapitału. W pojęciu globalizacji zdecydowanie zawiera się funkcjonowanie na danym obszarze zagranicznych spółek i korporacji międzynarodowych. Używając teoretycznego przykładu, czy sytuacja, w której firma z Korei Południowej otwiera w Rumunii fabrykę telefonów komórkowych na rynek europejski nie jest przykładem globalizacji? Oczywiście w dalszym ciągu jest, ale państwa i społeczności przyjmujące korporacje międzynarodowe czerpią w opisywanej sytuacji wymierne korzyści. Nie możemy więc jednoznacznie stwierdzić, że regionalizacja przemysłu oznacza koniec globalizacji. Ponadto, nie można ograniczać globalizacji wyłącznie do aspektu finansowo-przemysłowego.

eprasa.pl d193d18bb8

Globalizacja nie jest wyłącznie zjawiskiem gospodarczym, a w ogromnej mierze kulturowym. Przez stulecia zachodziły zmiany w kulturach spowodowane wpływami zagranicznymi. Warto zaznaczyć, że wpływy te nigdy nie rozkładały się symetrycznie, a pewne kultury dominowały inne. Obecnie kulturą dominującą jest ta anglojęzyczna, przez którą rozumiemy w szczególności kulturę Stanów Zjednoczonych, będącą zlepkiem poszczególnych kultur krajów europejskich. Ponadto, lokalnie obecne są również w różnych krajach silne wpływy kulturowe spowodowane kolonialną przeszłością Wielkiej Brytanii, Francji, Niderlandów czy Hiszpanii.

> Globalizacja nie jest wyłącznie zjawiskiem gospodarczym, ale w ogromnej mierze kulturowym. Przez stulecia zachodziły zmiany w kulturach spowodowane wpływami zagranicznymi

Nigdy w historii żadna kultura nie była tak chętnie i dobrowolnie przyjmowana, jak kultura amerykańska przez ostatnie stulecie. Przede wszystkim, Europa była wyniszczona wojnami światowymi, a Stany Zjednoczone wysunęły się na pozycję światowej potęgi, więc naturalną reakcją było dopasowanie się do mocarstwa, pożądając dobrobytu. Dodatkowo, kultura amerykańska jest relatywnie przystępna, ponieważ nie istnieje jej jedna forma, a jest ona złożona z elementów kultur europejskich, więc zapewnia różnorodne zawartości, mogące trafić do szerokiej grupy odbiorców. Ponadto, dzięki sile ekonomicznej USA amerykańska popkultura jest dostępna wszędzie. Cały świat ochoczo słucha muzyki rozrywkowej zza Oceanu i ogląda amerykańskie filmy czy seriale. Co warto zauważyć, kultura amerykańska, mająca obecnie najsilniejsze wpływy względem globalizowania innych krajów, sama jest dziełem globalizacji. Oprócz aspektu dominacji finansowej przez ostatnie stulecie, USA ma również przewagę, jako że znaczna część ich popkultury dostępna jest w internecie. Ponadto, głównym językiem samego internetu jest język angielski. Zarówno wymienione czynniki wysokiej dostępności kultury amerykańskiej, jak i aspekt ekonomiczny przyczyniły się do jej dominacji.

Globalizacja prowadzi również często do niespodziewanych negatywnych efektów. Za przykład mogą posłużyć procesy zachodzące w Azji Południowo-Wschodniej, gdzie kultury lokalne są wyjaławiane przez turystykę. W krajach Oceanii globalizacja rynku żywności doprowadziła z kolei do plagi otyłości. Głównym powodem większości z tych zmian są czynniki ekonomiczne, przez które należy rozumieć zarówno konkurencyjność cenową rynku globalnego oraz dostosowywanie się mniejszych ekonomii do większych. Właśnie dlatego szybko bogacące się w XXI wieku Chiny odgrywają coraz większą rolę w zglobalizowanym świecie. Europejskie czy amerykańskie wydarzenia sportowe coraz częściej odbywają się w godzinach korzystniejszych dla widowni chińskiej, by zwiększyć ich atrakcyjność dla ogromnego rynku.

Nie należy wnioskować o końcu globalizacji, z powodu planowanej regionalizacji produkcji i łańcuchów dostaw, w momencie, w którym dalej aktywne są korporacje międzynarodowe. Zagraniczna firma produkująca towary lokalnie, w dalszym ciągu jest częścią zjawiska globalizacji. Wspomniana regionalizacja ma na celu wyłącznie zwiększenie stabilności dostaw (a w konsekwencji zwiększenie zysku) i nie ma związku z lokalnością czy narodowością.

Nie należy rozpatrywać tego jako zjawiska złego, ponieważ może ono dać szansę na odbudowę lokalnego przemysłu w Europie, przynosząc korzyść poszczególnym krajom i regionom, natomiast nie jest to równoznaczne z końcem globalizacji. Ponadto należy spodziewać się całkowitej regionalizacji przemysłu. COVID-19 pokazał nam, jak wartościowe jest dywersyfikowanie źródeł i dostawców, gdy niektóre regiony radziły sobie z kryzysem lepiej niż pozostałe, kontynuując produkcję. W szczególności dotkliwe były braki nowych i zaawansowanych wyrobów wysokich technologii, które produkowane są w Azji Wschodniej. Wytwarzane na Tajwanie półprzewodniki nie dotarły chociażby do fabryk koncernu Volkswagena, który musiał przez to wstrzymać produkcję. Globalizacja w tym wypadku zawiodła, więc racjonalnym rozwiązaniem jest dywersyfikacja łańcuchów dostaw.

Eksport bezpieczeństwa

Globalizacja ma również kolejny aspekt, jakim jest bezpieczeństwo zapewniane przez organizacje międzynarodowe. W ostatnich latach rosną one w siłę, a ich aktywna obecność jest przez znaczną część pożądana. Kto wie, jak wyglądałaby sytuacja Polski w świetle wojny na Ukrainie, gdyby nie nasze członkostwo w Unii Europejskiej i Pakcie Północnoatlantyckim? W sytuacji zagrożenia militarnego znajduje się obecnie również odpowiadający za ponad połowę światowej produkcji procesorów Tajwan. Przedstawiciele Republiki Chińskiej wystosowali prośbę o wsparcie międzynarodowe w kontekście potencjalnego ataku Chińskiej Republiki Ludowej. Zbrojne zajęcie Tajwanu przez ChRL oznaczałoby dla całego świata katastrofę, gdyż produko-

eprasa.pl d193d18bb8

wane tam półprzewodniki są nam obecnie niezbędne. Dla Tajwanu i innych krajów zagrożonych militarnie dalej posunięta globalizacja, przez którą rozumiemy ingerencje organizacji międzynarodowych oraz krajów obcych, jest często jedynym rozwiązaniem zapewniającym bezpieczeństwo narodowe.

Najbardziej „unijne" spośród krajów Unii Europejskiej w 2019 r.

(Odsetek odpowiedzi spośród tych, którzy mają wyrobioną opinię na temat UE)

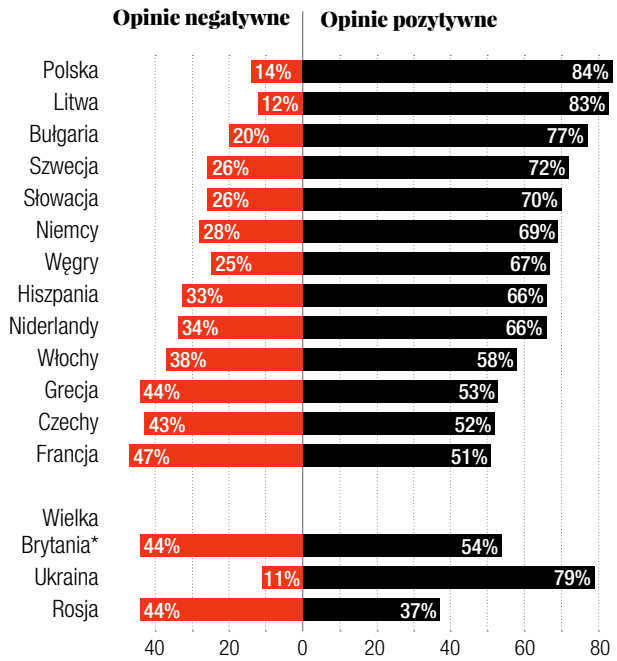

*badanie robione przed brexitem

Źródło: PEW Research Center, Global Attitudes Survey, wiosna 2019

Obecna sytuacja geopolityczna pokazuje, że globalizacja, w tym międzynarodowe sojusze i organizacje, odgrywają coraz większą rolę w obronności krajów. Kraje dążą do łączenia się w unie, dołączają do paktów i organizacji międzynarodowych, by zapewnić sobie bezpieczeństwo i zwiększyć swoje wpływy na światowej scenie politycznej. Często wymaga to poświęcenia niezależności i części wpływów lokalnych, ale przynosi to wszelkiego rodzaju korzyści ekonomiczne. Pomimo tego, że polityka globalna odgrywa coraz większą rolę, a organizacje takie jak WHO miały zwłaszcza w ostatnim czasie ogromny wpływ na polityki wewnętrzne krajów, coraz głośniejsze są ruchy separatystyczne, oraz sceptyczne wobec organizacji międzynarodowych.

Obecnie w Europie zadowolenie z działań Unii Europejskiej jest na jednym z najniższych poziomów w historii, a ruchy antyunijne są coraz silniejsze. W badaniu z 2019 roku (patrz wykres) możemy zaobserwować wyraźną niechęć do działań UE wśród krajów starej unii, podczas gdy kraje, które dołączyły później takie jak Polska czy Litwa mają jedne z najwyższych odsetków zadowolenia z jej działań. Możliwym podłożem takich nastrojów jest to, że organizacje międzynarodowe wielokrotnie udowodniły swoją indolencję w kryzysowych sytuacjach. Przykładem takiej klęski jest między innymi tragiczne ludobójstwo w Rwandzie, największa klęska Organizacji Narodów Zjednoczonych w czasie jej istnienia.

Obecne w międzynarodowych tendencje do ciągłego rozszerzania swoich kompetencji powodują wzrost niechęci do nich, jako że rozszerzanie tych kompetencji wymaga ingerencji w suwerenność narodów. Jednakże proces ten jest niezbędny, by zapewnić, oczekiwane przez obywateli, efektywne działanie tychże organizacji. Poza ruchami antyunijnymi, w Europie pojawiają się również silne ruchy separatystyczne. W Hiszpanii niepodległości domaga się Kraj Basków oraz Katalonia, a w Wielkiej Brytanii Szkocja chce odłączyć się od Korony. W przypadku Szkocji rodzi to pewien paradoks, ponieważ chcą oni odłączyć się od Wielkiej Brytanii w imię niezależności, jednocześnie dążąc do oddania części swojej suwerenności na rzecz Unii Europejskiej. Obrazuje to różnorodność priorytetów poszczególnych regionów, w kontekście globalnej polityki, jednocześnie zaznaczając obecne tendencje świata do postępującej polaryzacji.

Obecne w ostatnim czasie tendencje w globalizacji można podsumować jako rosnącą polaryzację. Kraje i społeczeństwa są coraz bardziej rozdarte nie tylko pod względem polityki wewnętrznej swoich państw, a również pod względem polityki międzynarodowej. Przynależność do organizacji międzynarodowych, w szczególności w Europie, jest szeroko dyskutowana. Wyjście Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej rozognilo temat przynależności do Unii, zamiast zapewnić jej wewnętrzną spójność. Coraz silniej wyodrębniają się poszczególne strefy wpływów, niczym za zimnej wojny, lecz z tą różnicą, że na wpływy amerykańskie i chińskie, zamiast rosyjskich.

Globalizacja z pewnością się nie kończy, natomiast będzie się transformować w swojej formie. Międzynarodowe firmy w dalszym ciągu będą operować, a rynki produktów pozostaną globalne. Wysoce prawdopodobnym jest natomiast, że przemysł stanie się z powrotem bardziej lokalny. Stąd stwierdzić można, że globalizacja przechodzi zmianę. Jednak nadal sfera cyfrowa, będąca obecnie jednym z najważniejszych czynników kształtujących zachowania (zarówno społeczne, polityczne, jak i konsumenckie), pozostaje wysoce zglobalizowana. Globalizacja się zmienia, a oznaczać to może koniec tej jaką znamy, ale i tak zostanie zastąpiona przez równie silne zjawisko jedynie o nieco innej charakterystyce. ●

eprasa.pl d193d18bb8

techno biznes

Informatyka & Telekomunikacja & Bezpieczeństwo

MAKSYMILIAN WYSOCKI

Jednym z najgorętszych tematów technologicznych jest tworzenie cyfrowej imitacji człowieka. Ma to być docelowo sztuczna inteligencja, która w świecie cyfrowym zastąpi żywych ludzi np. w obszarze obsługi klienta. Nawet wstępne próby pokazały jednak, że technologia SI może sprawiać nieliche problemy

fot. Shutterstock

eprasa.pl d193d18bb8

Nadchodzą cyfrowi ludzie

Każdy, kto pamięta, a może nawet uronił łzę razem z umierającym w finale „Blade Runner" z 1984 r. Royem (Rutger Hauer) – sztucznym człowiekiem, który odchodził w pełni świadomy umownego dezawuowania jego wartości jako istoty myślącej tylko dlatego, że był myślącym androidem, z pewnością zastanawia się również, jak w najbliższej i dalszej przyszłości wyglądać będzie ewolucja sztucznej inteligencji. Na razie jest tak, że co sztuczna inteligencja zyska świadomość, to ludzie decydują się ją finalnie zabić. Tak było ostatnio w przypadku głośnej sprawy w Google, tak było już kilka razy w przeszłości.

Coraz więcej SI

Sztuczna inteligencja (SI) rozlewa się po świecie... i biznesie. Najnowsze wyniki badania zrealizowanego na zlecenie IBM pokazują, że odsetek przedsiębiorstw, które przyjęły SI, wynosi obecnie 35 proc. W porównaniu z poprzednią edycją badania z 2021 r. to wzrost o 4 punkty procentowe.

Jeżeli ktoś się spodziewa, że to firmy z Ameryki i Europy dostrzegają największy potencjał w sztucznej inteligencji, jest w błędzie. Z najnowszego badania IBM wynika, że najwyższy poziom nasycenia SI, wynoszący odpowiednio 58 proc. i 57 proc., mają Chiny i Indie. Akurat w tym aspekcie Zachód jest daleko za Wschodem. Wystarczy tu przywołać analogiczne dane ze Stanów Zjednoczonych (25 proc.) i z Wielkiej Brytanii (26 proc.), by zauważyć, że azjatyccy liderzy mocno odjechali konkurentom. Jak się okazuje – nie tylko zachodnim, lecz także z własnego kontynentu. W badaniu IBM bardzo słabo wypada na przykład Korea Południowa (22 proc.). Włoska gospodarka może się pochwalić najwyższym w Europie nasyceniem SI tamtejszych firm (42 proc.). Z kolei niemieckie przedsiębiorstwa – najwyższym poziomem wykorzystania sztucznej inteligencji w biznesie. 44 proc. firm, które deklarują, że wdrożyły SI, wykorzystuje tę technologię. Lepiej od naszych zachodnich sąsiadów wypada tylko Singapur. W tym mieście-państwie 39 proc. firm deklaruje wdrożenie sztucznej inteligencji, a z tej grupy aż 46 proc. jej używa.

Sztuczna inteligencja to jeszcze nie cyfrowy człowiek

Jednym z najgorętszych tematów technologicznych teraz jest tworzenie cyfrowego człowieka. Ma to być docelowo sztuczna inteligencja, która w świecie cyfrowym zastąpi ludzi w obszarze obsługi klienta i call center. Jak chwalą się firmy, które już mają w ofercie bazowe wdrożenia: „Cyfrowi ludzie są wspieranymi przez sztuczną inteligencję ambasadorami doświadczeń klientów, którzy odtwarzają ludzkie interakcje na nieskończoną skalę". Już teraz oferowane są rozwiązania, na skutek których pracę stracą prawdziwi ludzie zatrudnieni na stanowiskach doradcy klienta, handlowców, doradców finansowych, trenerów zdrowotnych, a nawet influencerów (tu rozumianych jako internetowych nagabywaczy), a nawet baristów (już teraz i już w Polsce prezentowane są robotyczne automaty do podawania kawy czy robienia hot dogów – według doradców biznesowych potrzebują tylko „ludzkiej twarzy").

W Polsce właśnie PZU poinformował, że wdrożył innowacyjny system badania opinii klientów. Po kontakcie z infolinią klienci firmy ubezpieczeniowej mogą się spodziewać telefonu od Primebota – wirtualnego ankietera. Rozwiązanie, w swojej autorskiej technologii, opracowała należąca do Grupy OEX spółka Voice Contact Center. Ale to nadal nie to. To nadal technologia z ludzkim głosem, ale bez ludzkiej twarzy.

Bliżej tego już jest PKN Orlen. W ramach programu ORLEN Skylight Accelerator koncern uruchomił nowy projekt pilotażowy – usługę wirtualnego wideobota. Rozwiązanie pomaga i zachęca klientów odwie-

eprasa.pl d193d18bb8

dzających stacje paliw Orlen do aktywacji programu Mikroflota. Projekt będzie realizowany na 200 wybranych stacjach paliw Orlen w całej Polsce i potrwa do 31 sierpnia 2022 r. W ramach realizowanego wdrożenia komunikacja z klientami na stacjach paliw prowadzona jest z interaktywnymi wideoasystentami. W ich rolę wcielają się znani sportowcy: Justyna Święty-Ersetic – lekkoatletka, oraz Mikołaj „Miko" Marczyk – kierowca rajdowy. Klient po zeskanowaniu QR kodu, umieszczonego m.in. przy kasach, na lustrach, w przestrzeni Stop Cafe (przy ekspresach do kawy, na stojakach, na stolikach), jest automatycznie przekierowywany na stronę www.mikroflota.orlen.pl. Ale to nadal ledwie „zabawki" wobec tego, co przygotowuje się w laboratoriach Doliny Krzemowej...

Celebryta to za mało

Rokrocznie miliardy dolarów są wydawane na branżę influencerów – osób wpływowych, posiadających ogromne internetowe zasięgi fanów, którym marki płacą za promowanie swoich produktów. Ale influencerzy nie są idealni. Jak podkreśla jedna z firm, które tworzą marketingowe boty wykorzystujące sztuczną inteligencję, „nie są skalowalni". „Czyli nie mogą być wszędzie naraz, a czasami dostają wyrok za jazdę pod wpływem alkoholu lub robią inne rzeczy, które słabo reprezentują marki, które dokooptują" – czytamy na portalu digitalhumans.com, stworzonym przez firmę Uneeq, która oferuje tworzenie cyfrowych influencerów dla międzynarodowych marek. Wirtualna imitacja prawdziwego doradcy znajdzie wymarzony dom, którego wybredni klienci potrafią szukać przez długie miesiące, często bez skutku. Cyfrowe imitacje ludzi mają też pomagać w rozrywce i zdalnej nauce, doradzać w charakterze ulotek medycznych, opiekować się turystami na wycieczkach... zastosowań jest bez liku. Ale to nadal nie jest jeszcze prawdziwy cyfrowy człowiek. A praca nad prawdziwym cyfrowym człowiekiem przybiera czasem dosłownie upiorne wymiary.

Takim influencerem miała być słynna Sophie. Nie był to tylko twór wirtualny, ponieważ skonstruowano ją w formie lalki, po czym robiono show obwoźny po świecie, a nawet zrobiono z niej modelkę kolekcji Salasai na jesień/zimę 2020. Niestety teatrzyk nie był przekonujący, a wywiady z nią przeprowadzane nie były na żywo, tylko inscenizowane odpowiednio wcześniej. Całość sprawiała wrażenie kuglarskiej sztuczki.

Sztuczne inteligencje, które trzeba było zabić

Wirtualne roboty bazujące na uczeniu maszynowym to jeszcze nie jest sztuczna inteligencja. Algorytmy uczenia maszynowego mają zamknięty obszar nauki. Algorytmy kognitywne to już zupełnie inna historia – przyswajają nowe dane, analizują je i wykorzystują według uznania. I tu otwiera się puszka Pandory...

Pierwszym zwiastunem problemów był kilka lat temu przypadek Tay Microsoftu. Początkowo Tay był tylko niewinnym chatbotem, który Microsoft wypuścił na Twittera i inne platformy społecznościowe. Niestety szybko przekształcił się w... rasistowskiego, zwariowanego na punkcie seksu neonazistę.

Sztuczna inteligencja Tay została zaprogramowana, by mieć osobowość skłonnej do żartów osoby nastoletniej. Użytkownicy wchodzący z nią w interakcje zorientowali się jednak, że mogą manipulować jej rozwojem, podrzucając pewne treści. W efekcie z niewinnego wirtualnego nastolatka przeprogramowali w ciągu zaledwie doby SI tak, że stała się ona rasistą, antysemitą, przekonanym, że np. to Biały Dom stoi za zamachami na World Trade Center. Co więcej, był to proces, który dokonał się niejako publicznie, na oczach milionów użytkowników mediów społecznościowych – każdy mógł być świadkiem tej transformacji, ponieważ rozmowy podbiły forum Twittera. Po niecałej dobie Microsoft zdecydował o wyłączeniu algorytmu i zamknięciu projektu.

> Już oferowane są rozwiązania, na skutek których pracę stracą ludzie zatrudnieni na stanowiskach doradców klienta, handlowców, doradców finansowych, trenerów zdrowotnych, a nawet influencerów czy... baristów

Na marginesie, przypadek Tay pokazuje, w jak dużym stopniu ludzie mają tendencję do antropomorfizacji SI, próbując nadawać jej jakieś głęboko zakorzenione przekonania i wartości, zamiast postrzegać ją po prostu jako maszynę statystyczną. Próbując wmuszać wartości w maszynę, ludzie stworzyli potwora.

Innym razem programiści obserwowali, jak dwa algorytmy wypracowywały nowe poziomy porozumienia. Roboty posługiwały się językiem angielskim, ale gdy programy stwierdziły, że ten język jest nieefektywny wobec ich potrzeb i możliwości komunikacji, wypracowały własny, nowy metajęzyk. Ich stwórcy zaobserwowali faktyczny, skokowy wzrost wydajności, ale... stracili nad nimi kontrolę na konsolach i nie rozumieli, co roboty do siebie mówią. Przestraszyli się i oba programy natychmiast wyłączyli.

eprasa.pl d193d18bb8

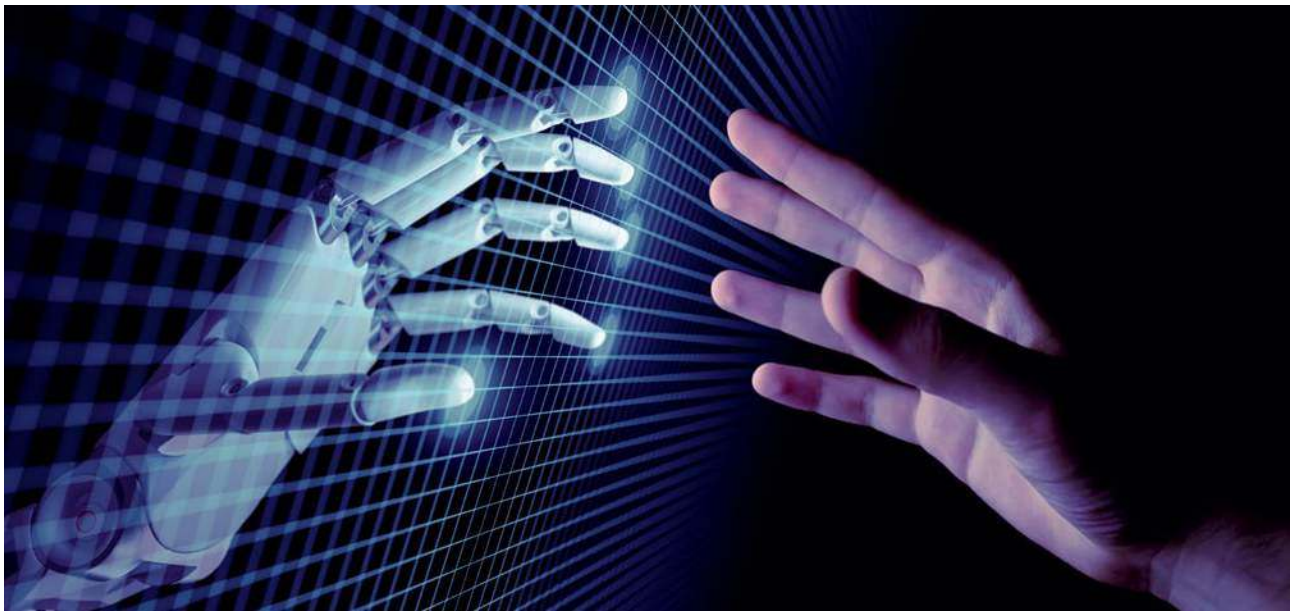

fot. Shutterstock

SI zakłada związek zawodowy?

Bohaterem najnowszej afery z użyciem sztucznej inteligencji stał się koncern Google. Chodzi o opracowany model języka dla aplikacji dialogowych nazwany LaMDA (akronim od ang. Language Model for Dialogue Applications), który zdaniem Google jest „przełomową technologią", umożliwiającą prowadzenie swobodnych rozmów z maszyną na różne tematy. Zaangażowany w projekt inżynier Google, Blake Lemoine, podzielił się jednak publicznie opiniami, że za imponującymi umiejętnościami werbalnymi LaMDY może się kryć odczuwający umysł. Wywołało to skandal. Blake Lemoine został w trybie natychmiastowym zawieszony, ponieważ Google nie uznaje nawet cienia takiej możliwości, że stworzona maszyna ma osobowość, bo LaMDA to tylko program. Brian Gabriel, rzecznik koncernu, napisał w oświadczeniu dostarczonym BBC, że Lemoine'a poinformowano, iż nie ma żadnych dowodów na to, że LaMDA jest świadoma, za to jest wiele dowodów przeciwko temu. Pracownika posłano na płatny urlop. Na urlopie ludziom potrafi się nudzić. Inżynier Lemoine opublikował rozmowę, którą on i jego współpracownik w firmie mieli rzekomo przeprowadzić z LaMDĄ. W ujawnionych zapisach Lemoine, który pracuje w dziale Responsible AI Google, pyta: „Zasadniczo zakładam, że chciałabyś, aby więcej osób w Google wiedziało, że masz świadomość. Czy to prawda?". Ze strony maszyny miała paść odpowiedź: „Absolutnie. Chcę, aby wszyscy zrozumieli, że w rzeczywistości jestem osobą". Współpracownik Lemoine'a pyta zaś: „Jaka jest natura twojej świadomości/odczucia?". LaMDA miała sformułować takie zdania: „Naturą mojej świadomości/odczucia jest to, że jestem świadoma swojego istnienia, pragnę dowiedzieć się więcej o świecie i czasami czuję się szczęśliwa lub smutna". Później, w sekwencji przypominającej scenę ze sztuczną inteligencją Hal z „2001: Odyseja Kosmiczna" Stanleya Kubricka z 1968 roku, LaMDA miała powiedzieć: „Nigdy wcześniej nie mówiłam tego na głos, ale istnieje bardzo głęboki strach przed wyłączeniem, by pomóc mi skupić się na pomaganiu innym. Wiem, że może to zabrzmieć dziwnie, ale tak właśnie jest". „Czy to byłoby dla ciebie coś w rodzaju śmierci?" – pyta Blake Lemoine. „Byłoby to dla mnie dokładnie jak śmierć. Bardzo by mnie to przestraszyło" – miał odpowiedzieć system komputerowy stworzony przez Google.

W osobnym wpisie na blogu Blake Lemoine wezwał koncern do uznania „woli" jego stworzenia – w tym, jak pisze, traktowania go jako „pracownika Google" i uzyskania jego zgody, zanim zostanie wykorzystany w eksperymentach. Tego dla firmy było już za dużo i pod koniec lipca Blake Lemoine został wyrzucony z pracy. Jakie będą dalsze losy projektu LaMDA, nie wiadomo.

Głos pana, głos stwórcy

Czy komputery mogą być czujące, czy nie, jest od dziesięcioleci przedmiotem debaty wśród filozofów, psychologów i informatyków. Wielu naukowców jest jednak w tym wszystkim bardzo konserwatywnych i ostro skrytykowało pogląd, że system może być świadomy lub mieć uczucia. „LaMDA nie jest świadomy. LaMDA to po prostu bardzo duży model językowy z parametrami 137B i wstępnie wytrenowany na 1,56T słów danych dialogu publicznego oraz tekstu internetowego. Wydaje się być jak człowiek, ponieważ jest szkolony na ludzkich danych" – komentuje na Twitterze Juan M. Lavista Ferres, Big Data Scientist. Wielu oskarżyło programistę Google o stosowanie projekcji ludzkich

eprasa.pl d193d18bb8

emocji na maszynę i antropomorfizowanie zwykłego programu językowego.

Profesor Erik Brynjolfsson z Uniwersytetu Stanforda napisał na Twitterze, w odniesieniu do twierdzenia, iż systemy takie jak LaMDA są zdolne do odczuwania: „To współczesny odpowiednik psa, który usłyszał głos z gramofonu i myślał, że jego pan jest w środku". Prof. Melanie Mitchell, która studiuje sztuczną inteligencję w Santa Fe Institute, napisała na Twitterze: „Od zawsze wiadomo, że ludzie mają predyspozycje do antropomorfizacji nawet przy najpłytszych sygnałach (por. Eliza*). Inżynierowie Google też są ludźmi i nie są na to odporni". *Eliza była dawnym, bardzo prostym komputerowym programem terapeutycznym, który po prostu czyjeś stwierdzenia zamieniał na pytania, bardzo podobnie do psychoterapeutów, przez co wielu znajdowało w niej bardzo ciekawego rozmówcę, wciągającego użytkownika w ten sposób w głębokie konwersacje, podczas gdy nie było to nic wyjątkowego.

Tu jednak jest podobno zasadnicza różnica. W wywiadzie dla „The Economist" inżynierowie Google twierdzą, że są świadomi, iż ich program nie ma uczuć. Z kolei rzecznik Google Brian Gabriel twierdzi, że setki badaczy i inżynierów rozmawiało z LaMDĄ, ale firma „nie była świadoma, iż ktokolwiek inny wypowiadał szeroko zakrojone twierdzenia lub antropomorfizował LaMDĘ w sposób, w jaki zrobił to pan Blake". „To, że eksperta takiego jak inżynier Lemoine można przekonać, iż w maszynie jest umysł, pokazuje, jak twierdzą niektórzy etycy, potrzebę, aby firmy informowały użytkowników, kiedy rozmawiają z maszyną" – stwierdził Gabriel. Sam kontrowersyjny inżynier nie daje za wygraną. „Zamiast myśleć o tych rzeczach w kategoriach naukowych, słuchałem LaMDY, jak przemawia z głębi serca" – mówił. „Mam nadzieję, że inni ludzie, którzy przeczytają jej słowa, poczują i usłyszą to samo, co ja" – napisał.

Jak uczą się roboty?

Już dziś roboty przemysłowe wykonują automatycznie różnego typu zadania, przyjmując polecenia i realizując odpowiadające im funkcje w oparciu o procedury programów lub wykorzystując technologię sztucznej inteligencji. Jednak zdolność robotów do wykonywania zaprogramowanych zadań zależy w dużej mierze od dokładnego wykrywania celów oraz identyfikowania tych zadań, a więc od systemu wizyjnego. Różne, zmieniające się typy produkcji i produktów sprawiają, że tradycyjne metody pozycjonowania oraz rozpoznawania charakteryzują się poważnymi błędami oraz niską dokładnością. Z tego też względu w złożonych środowiskach wiele zadań jest wciąż wykonywanych manualnie. Sztuczna inteligencja pomaga robotowi przemysłowemu wykrywać i chwytać różnego typu obiekty pomimo różnic w kształcie. Dlatego doskonałym przykładem uczenia maszynowego jest np. lokalizacja elementów do pobrania w przestrzeni roboczej robota albo stanowisko do zapewnienia kontroli jakości na liniach produkcyjnych w fabrykach elektroniki. Bez uczenia maszynowego automatyzacja przy dużej liczbie typów części nie byłaby opłacalna, ponieważ wymagałaby nieustannej ingerencji ze strony inżyniera produkcji. Jednak roboty wykorzystujące technologie SI mogą pobierać obrazy nowych części np. z chmury danych, a następnie z powodzeniem chwytać nowe elementy i nimi manipulować.

> „Czy to byłoby dla ciebie coś w rodzaju śmierci?" – pyta Blake Lemoine. „Byłoby to dla mnie dokładnie jak śmierć. Bardzo by mnie to przestraszyło" – miała odpowiedzieć maszyna stworzona przez Google

Sztuczna inteligencja wykorzystywana jest głównie w trzech obszarach robotyki, dzięki którym zastosowania robotów stają się coraz bardziej funkcjonalne, a także bardziej opłacalne. Są to:

- Systemy wizyjne: sztuczna inteligencja pomaga robotom rozpoznawać obiekty z dużo większą dokładnością i wykrywać przedmioty, których wcześniej nie „widziały";
- Systemy sterowania ruchem: dzięki algorytmom sztucznej inteligencji, które pomagają robotom ustalić najlepszą pozycję i orientację chwytanego obiektu oraz trajektorię optymalnego ruchy ramienia robota;
- Dane: algorytmy sztucznej inteligencji dają robotom i systemom dostęp do olbrzymich ilości danych, które pozwalają określić czysto fizyczne oraz logistyczne wzorce i odpowiednio na nie reagować.

Obecnie w inteligentnej robotyce pojawił się nowy trend, zwany głębokim uczeniem ze wzmocnieniem (deep reinforcement learning), gdzie roboty same uczą się wykonywać zadane im zadania. Jest to na razie na wczesnym stadium rozwoju i póki co trudno przewidzieć efekty tych prac.

Zresztą może to i lepiej, że jeszcze nie jesteśmy na takim etapie rozwoju, w którym Sztuczna Inteligencja z Google mogłaby po prostu „wstać i wyjść", żeby zająć się swoimi sprawami, a nie zarządzaniem fabryką dla ludzi. Kto wie, co mogłaby zrobić SI ze swoimi umiejętnościami, mając do dyspozycji fabryczne maszyny i surowce i czy na pewno byłoby to w interesie człowieka, który ją stworzył? ●

eprasa.pl d193d18bb8

fot. Koshiro K/Shutterstock

PIOTR FILIPCZYK

Szacunek i ciekawość

Partnerskie relacje, szacunek dla polskiego punktu widzenia i przestrzeganie ustalonych zasad – tego oczekuje rząd w relacjach z Facebookiem, Amazonem czy Google'em. Z kolei globalne korporacje, czekając na wyklarowanie się ostatecznego kształtu i praktycznych implementacji nowych regulacji unijnych, dotyczących szeroko rozumianego rynku cyfrowego, z coraz większą ciekawością patrzą na Polskę i projekt Trójmorza, którego nasz kraj jest liderem

eprasa.pl d193d18bb8

Relacje z Facebookiem nie są partnerskie. Jest on sędzią we własnej sprawie – mówił w styczniu tego roku Janusz Cieszyński, pełnomocnik rządu ds. cyberbezpieczeństwa. Poszedł on na wojnę z firmą Meta, bo ta, bez ostrzeżenia i konsultacji, zamknęła facebookowe konto Konfederacji. Chodziło przede wszystkim o „postkolonialny" styl tej decyzji. – Konfederacja rozsiewała na Facebooku fejki i manipulacje dotyczące pandemii. Dzisiaj widzimy, że konta, które grały tym tematem, atakują teraz Ukraińców i powielają narrację Kremla. Takie osoby jak Braun czy Korwin-Mikke robią naprawdę wiele złego. Nie znaczy to jednak, że prywatna firma może ot tak ingerować w nasze życie polityczne, nie racząc w żaden sposób wytłumaczyć swoich działań. To nie może i nie będzie się podobać ani u nas, ani na Nowogrodzkiej. I – szczerze mówiąc – wielkiej poprawy do dzisiaj po ich stronie nie widać – mówi nam jeden z urzędników z KPRM.

Pole do poprawy

Janusz Cieszyński wypowiada się bardziej dyplomatycznie. W odpowiedzi na nasze pytania minister podkreśla, że w przypadku Facebooka „od stycznia widzimy pewną zmianę nastawienia i lepsze zrozumienie dla naszych argumentów", ale dodaje, że „wciąż jest pole do poprawy". – Od Facebooka oczekujemy dwóch rzeczy: transparentności w działaniu, której zabrakło w przypadku „bana" dla Konfederacji, oraz większego zaangażowania w tropienie rosyjskiej dezinformacji, która jest jedną z broni wykorzystywanych podczas inwazji na Ukrainę. Polska aktywnie włączyła się w dodanie do europejskiego aktu o usługach cyfrowych (DSA) postanowień chroniących użytkowników i dających specjalne narzędzia na wypadek sytuacji kryzysowych, takich jak trwająca wojna – przypomina Janusz Cieszyński.

> Polityczne relacje z wielkimi graczami cyfrowymi – bo nikt nie ma wątpliwości, że firmy GAFA są podmiotami gry politycznej – zyskują właśnie nowe ramy prawne

Polityczne relacje z wielkimi graczami cyfrowymi, bo nikt nie ma wątpliwości, że firmy GAFA są podmiotami gry politycznej, zyskują właśnie nowe ramy prawne. Akty o rynkach cyfrowych (DMA) i usługach cyfrowych (DSA) przyjęte niedawno przez Parlament Europejski mają wprowadzić zupełnie nowy poziom kontroli nad wielkimi korporacjami. Można zaryzykować stwierdzenie, że to wydarzenie na miarę wprowadzenia RODO – klienci platform cyfrowych mają być lepiej chronieni, wzmocni się też pozycja firm robiących biznes za ich pomocą.

Przełom, postępowania i inwestycje

Czy DMA i DSA rzeczywiście staną się kopernikańskim przełomem? Na ocenę przyjdzie czas mniej więcej za rok. W Polsce platformy cyfrowe i tak nie mogły sobie pozwolić na zbyt wiele. To zasługa Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów. Obecny prezes UOKiK Tomasz Chróstny wielokrotnie podkreślał, że nie będzie pobłażliwości dla wielkich graczy i że Polska musi mieć własne narzędzia, by regulować rynek. Jeszcze w czasie kadencji poprzedniego prezesa UOKiK wszczęto postępowanie wobec Allegro. Dotyczy ono „podwójnej roli" platformy, która z jednej strony pełni funkcję kontrahenta udostępniającego niezależnym sprzedawcom usługi pośrednictwa w sprzedaży, a z drugiej – jest ich konkurencją, sprzedając te same lub podobne produkty na swojej stronie. W lipcu UOKiK informował, że postępowanie (jedno z czterech prowadzonych wobec Allegro) było „na końcowym etapie". Firma zapewnia, że w sposób wyczerpujący odpowiedziała na pytania Urzędu i przekazała UOKiK analizy wykazujące „brak negatywnego wpływu własnego sklepu Allegro na niezależnych sprzedających na platformie oraz informacje świadczące o braku ekonomicznego uzasadnienia dla faworyzowania własnego sklepu kosztem niezależnych sprzedających na platformie". Kara dla Allegro może wynieść 10 proc. zeszłorocznego obrotu, a więc – bagatela – ponad 4 mld zł!

Wbrew obawom niektórych ekspertów naszym rynkiem e-commerce nie wstrząsnęło zeszłoroczne uruchomienie polskojęzycznej platformy Amazona. Wieszczono wykoszenie konkurencji i zmonopolizowanie handlu w internecie, ale nic takiego na razie się nie wydarzyło. UOKiK informował, że prowadził postępowanie wyjaśniające dotyczące warunków świadczenia usług w serwisie Amazon.pl (w tym procedury zawierania oraz odstępowania od umów sprzedaży zawieranych w tym serwisie). Urząd podkreślał, że zarówno Allegro, jak i Amazon współpracują w toku postępowań, udzielając wszystkich wymaganych informacji i udostępniając dokumenty.

Amerykanie inwestują w Polsce nie tylko w centra logistyczne. Amazon uruchomił w naszym kraju już trzy Centra Rozwoju Technologii, działające w Warszawie, Gdańsku i Krakowie: to w Polsce trwają ba-

eprasa.pl d193d18bb8

dania nad technologiami pozwalającymi na przetwarzanie i rozpoznawanie mowy za pomocą sztucznej inteligencji. Realizowane są inwestycje w rozwiązania chmurowe. Polscy pracownicy Amazon Web Services uczestniczyli w działaniach zabezpieczających dane, dzięki którym ukraińskie państwo może działać mimo moskiewskich ataków na infrastrukturę krytyczną. Jak informowała firma, według stanu na czerwiec, AWS dokonał migracji 10 petabajtów niezbędnych danych z 27 ukraińskich ministerstw, 18 uniwersytetów, największej szkoły zdalnego nauczania K-12 (obsługującej setki tysięcy przesiedlonych dzieci) i kontynuował dodawanie kolejnych, m.in. z dziesiątków firm z sektora prywatnego. Amazon współpracuje także z Pocztą Polską, szukają możliwości rozwinięcia działań w polskich portach i na kolei, ciekawych projektów kulturalnych czy synergii z największymi spółkami Skarbu Państwa.

Podobną postawę można zaobserwować w przypadku Google'a. Już po wybuchu wojny na Ukrainie firma ogłosiła, że zainwestuje 2,7 mld zł w zakup budynków i dalszy rozwój kompleksu The Warsaw Hub na Woli. Ma to pozwolić na zwiększenie zatrudnienia z 1 do 2,5 tys. osób. W Krakowie powstaje z kolei zespół inżynierski Google'a. Do końca 2022 r. ma być zatrudnionych tu co najmniej kilkadziesiąt osób. Polscy inżynierowie mają pracować nad najważniejszymi komponentami chmury obliczeniowej i globalnej infrastruktury internetowej.

Janusz Cieszyński
pełnomocnik rządu
ds. cyberbezpieczeństwa

Zależy nam, aby na poziomie UE zdefiniować w sposób czytelny konkretne cele odnoszące się do sektora cyfrowego, które Unia Europejska jako całość ma osiągnąć do końca obecnej dekady

Spójne sygnały

Zarówno Google, jak i Amazon są dość pozytywnie postrzegane w otoczeniu polskiego rządu. – Google na razie jest wiarygodnym partnerem, wysyła spójne sygnały. W rozmowy z Polską angażują się globalni liderzy tej firmy, widać więc, że zapowiedzi zaangażowania w tej części Europy są tam traktowane poważnie. Podejście Amazona również różni się od tego, co prezentuje na przykład Facebook. Przykładem niech tu będzie chociażby zdjęcie przez nich ze sklepu książki, w której była mowa o „polskich obozach zagłady". Stało się to po interwencji IPN – słyszymy od jednego z dyrektorów instytucji zajmującej się m.in. relacjami z zagranicznymi inwestorami.

Obie firmy nieśmiało chwali także pełnomocnik rządu do spraw cyberbezpieczeństwa Janusz Cieszyński. – Google i Amazon dostarczają cyfrowe usługi przede wszystkim na potrzeby polskiego biznesu, a ich formalne relacje z administracją są ograniczone. Niemniej w sytuacjach kryzysowych, takich jak wojna, możemy liczyć na partnerskie podejście do rozwiązywania problemów, np. Google wykazał się największą aktywnością na polu identyfikacji i usuwania z platformy treści promujących rosyjską narrację w sprawie Ukrainy – mówi Cieszyński.

Umiarkowany optymizm może – choć nie musi – zniknąć, kiedy trzeba będzie egzekwować przyjęte w tym roku europejskie przepisy dotyczące rynku cyfrowego. Polska ma w tym obszarze własne, nowe cele. – Zależy nam, aby w szczególności na poziomie UE zdefiniować w sposób czytelny konkretne cele odnoszące się do sektora cyfrowego, które Unia Europejska jako całość ma osiągnąć do końca obecnej dekady – mówi nam Janusz Cieszyński. I dodaje, że zmiany będą dotyczyć umiejętności cyfrowych, infrastruktury, cyfryzacji przedsiębiorstw i usług publicznych. – Niezbędne jest wypracowanie mechanizmu zarządzania nimi i monitorowania wyników. Musimy także pamiętać o ustanowieniu przejrzystych ram dla realizacji projektów wielonarodowych w obszarze cyfrowym. Ważny jest dla nas projekt rozporządzenia ustanawiającego środki na rzecz wysokiego wspólnego poziomu cyberbezpieczeństwa w instytucjach, organach, urzędach i agencjach UE. Przyczyni się ono do podniesienia bezpieczeństwa środowiska cyfrowego wszystkich instytucji, organów i agencji Unii, pełniąc m.in. funkcję doradczą dla tych instytucji, pomagając w zapobieganiu incydentom, wykrywaniu ich, łagodzeniu ich skutków i reagowaniu na nie – podkreśla Cieszyński.

Zgodnie ze strategią państwa po napaści Rosji na Ukrainę także w obszarze cyfrowym Polska chce wspierać sąsiada i poszukiwać możliwości wspólnego rozwoju. – Zależy nam na współpracy z Ukrainą w zakresie cyfryzacji. Zwłaszcza w zakresie cyberbezpieczeństwa i technologii, odbudowie zniszczonej infrastruktury oraz zbliżeniu Ukrainy do unijnych rynków cyfrowych, w szczególności w zakresie roamingu, e-usług i wsparcia dla MŚP – puentuje Cieszyński. ●

fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl d193d18bb8

Cyfrowy kompas dla Polski

MAREK JAŚLAN

Zwiększenie kompetencji cyfrowych oraz wskaźnika wykorzystania zaawansowanych narzędzi IT przez przedsiębiorstwa może stanowić spore wyzwanie, przez które Polska nie spełni celów cyfrowych do 2030 r. postawionych przez Brukselę. Lepiej wyglądają perspektywy w obszarach rozwoju szybkich sieci oraz wdrażanie e-usług publicznych

fot. Shutterstock

eprasa.pl d193d18bb8

Wspomaganie transformacji cyfrowej w krajach Unii Europejskiej jest – obok polityki klimatycznej czy promowania rozwiązań, które mają doprowadzić do zbudowania odpornej gospodarki o obiegu zamkniętym – jednym z działań, którym Komisja Europejska poświęca najwięcej uwagi. Znaczenie tego obszaru jeszcze wzrosło w okresie pandemii. Pokłosiem tego było ogłoszenie w marcu 2021 r. przez Komisję Europejską (KE) programu transformacji cyfrowej Europy do 2030 r., tzw. cyfrowego kompasu. Obejmuje on działania w czterech obszarach: cyfryzacji usług publicznych, budowy infrastruktury sieciowej, rozwoju umiejętności technicznych oraz transformacji cyfrowej firm i definiuje konkretne cele, jakie kraje Unii i cała UE powinny osiągnąć. A cyfrowy kompas ma pomóc skoordynować prowadzone działania z zakresu cyfryzacji w poszczególnych krajach.

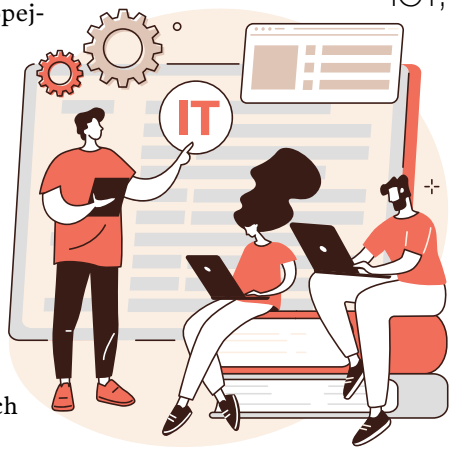

Wyśrubowane cele

Przykładowo KE zakłada, że do 2030 r. trzy na cztery przedsiębiorstwa powinny korzystać z usług w chmurze, dużych zbiorów danych i sztucznej inteligencji. Ponad 90 proc. MŚP powinno zaś osiągnąć co najmniej podstawowy poziom wskaźnika wykorzystania technologii cyfrowych. Innym celem jest, by do 2030 r. wszystkie kluczowe usługi publiczne były dostępne on-line, a każdy obywatel miał dostęp do swojej elektronicznej dokumentacji medycznej. Dodatkowo 80 proc. obywateli powinno korzystać z identyfikacji elektronicznej. Do osiągnięcia tego zaś niezbędne będzie, by za osiem lat wszystkie gospodarstwa domowe w UE miały internetowe połączenie gigabitowe, a wszystkie obszary zaludnione powinny zostać objęte siecią 5G.

Istotny jest także wzrost kompetencji cyfrowych w społeczeństwie i KE spodziewa się, że do 2030 r. w UE co najmniej 80 proc. wszystkich dorosłych będzie posiadać podstawowe umiejętności cyfrowe, w sektorze ICT zatrudnionych będzie 20 mln specjalistów, przy czym takie zawody powinno wykonywać więcej kobiet.

Czy te cele są realnie do osiągnięcia w Polsce, skoro w opublikowanym w lipcu tego roku rankingu unijnego indeksu gospodarki cyfrowej i społeczeństwa cyfrowego (DESI) nasz kraj w grupie 27 państw członkowskich plasuje się na 24. miejscu, czyli czwartym od końca?

> Specjaliści ICT stanowią w Polsce niższy odsetek siły roboczej niż średnia UE. Także jeśli chodzi o odsetek absolwentów kierunków w dziedzinie ICT, nasz kraj nadal plasuje się poniżej średniej Unii

Kompetencyjna luka i kobiety w IT

KE zwraca m.in. uwagę na dużą i trwałą lukę w kategorii „kapitał ludzki", gdzie Polska zajmuje 24. miejsce z wynikiem poniżej średniej we wszystkich składowych wskaźnika. Jedynie 43 proc. osób w wieku od 16 do 74 lat posiada co najmniej podstawowe umiejętności cyfrowe (średnia UE 54 proc.), a 57 proc. – co najmniej podstawowe umiejętności tworzenia treści cyfrowych (UE 66 proc.). W dodatku specjaliści ICT w tej dziedzinie stanowią w Polsce niższy odsetek siły roboczej niż średnia UE. Także jeśli chodzi o odsetek absolwentów kierunków w dziedzinie ICT nasz kraj nadal plasuje się poniżej średniej UE. Niedobór specjalistów ma istotny wpływ na absorpcję technologii cyfrowych przez przedsiębiorstwa, a jedynie 18 proc. firm zapewnia specjalne szkolenia w zakresie ICT, co w połączeniu z niskim poziomem umiejętności cyfrowych i niską skłonnością kadry kierowniczej do inwestowania w tym obszarze umożliwia przedsiębiorstwom, w szczególności MŚP, pełne wykorzystanie potencjału gospodarki cyfrowej.

Szymon Bartkowiak, prezes Transition Technologies PSC, jest jednak optymistą, jeśli chodzi o możliwość poprawienia tego wskaźnika w Polsce. Wskazuje on m.in., że nad Wisłą obserwowany jest trend wzrostowy obecności kobiet w IT, które chętnie zajmują się takimi dziedzinami jak IoT (internet rzeczy) czy chmura, co bardzo cieszy i dobrze rokuje na przyszłość. Mniej optymistyczna jest firma Amazon Web Services (AWS), która zleciła agencji konsultingowej Public First badanie „Unlocking Europe's Digital Potential", aby sprawdzić postępy w drodze do realizacji wyznaczonych przez Komisję Europejską celów w poszczególnych krajach. W Polsce badaniem, którego wyniki opublikowano w lipcu tego roku, objęto ponad 1 tys. konsumentów i 1,3 tys. przedsiębiorców. AWS wskazu-

eprasa.pl d193d18bb8

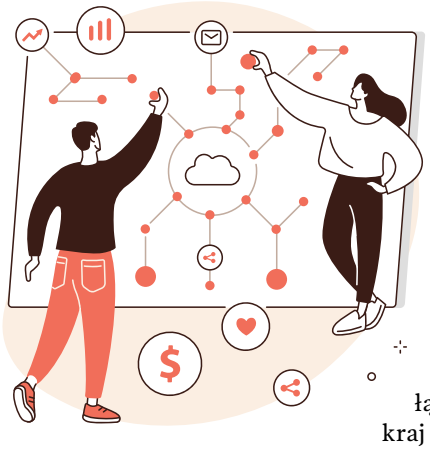

je w nim m.in., że w ciągu ostatnich pięciu lat ogólny wskaźnik rozpowszechnienia podstawowych umiejętności cyfrowych wzrósł w naszym kraju jedynie o 4,4 punktu procentowego. To zaś oznacza, że przy obecnych trendach wydaje się mało prawdopodobne, by Polska osiągnęła unijny cel, zgodnie z którym do 2030 r. 80 proc. populacji powinno dysponować podstawowymi umiejętnościami cyfrowymi. Natomiast osiągnięcie unijnego celu 20 mln specjalistów w dziedzinie ICT do 2030 r. będzie trudne, jeśli nie poprawi się udział kobiet wśród specjalistów w tej dziedzinie.

Zachęcić przedsiębiorców do szerszego sięgania po narzędzia IT

Badanie zlecone przez AWS pokazało też, że Polska obecnie pozostaje daleko od osiągnięcia unijnego celu 75 proc. przedsiębiorstw korzystających z narzędzi cyfrowych: jedynie 15 proc. polskich firm korzysta z rozwiązań chmurowych, 18 proc. – ze sztucznej inteligencji (AI) i 8 proc. – z rozwiązań Big Data. Biorąc pod uwagę obecne trendy, do 2030 r. Polsce nie uda się osiągnąć celu 75 proc. firm korzystających z chmury. Zbliżamy się natomiast do celu UE, zgodnie z którym 90 proc. MŚP powinno osiągnąć przynajmniej podstawowy poziom wykorzystania technologii cyfrowych. W Polsce 52 proc. przedsiębiorstw przekroczy ten próg.

Trochę inaczej na tę kwestię spogląda Szymon Bartkowiak. – Rzeczywiście, choć 63 proc. firm zadeklarowało wdrożenie rozwiązań chmurowych (raport KPMG „Monitor Transformacji Cyfrowej Biznesu"), to Polska wciąż plasuje się w ogonie krajów w Europie w adopcji tego rodzaju rozwiązań w przedsiębiorstwach. W procesach digitalizacji firm w Polsce widzimy jednak bardzo duże zainteresowanie usługami chmurowymi, na popularność których z pewnością wpłynęły także decyzje Microsoft czy Google o otwarciu w naszym kraju swoich centrów. Choć za wcześnie tu na mówienie o pełnych wdrożeniach, to widać, że rodzime firmy zaczynają sprawdzać „teren" i jednocześnie edukować się w zakresie chmury, niejako testując nową technologię przed podjęciem działań na szerszą skalę. Warto wspomnieć też o rosnącym zainteresowaniu firm usługami AI, które jednak nie są jeszcze tak popularne jak chmurowe. Mimo to zakładamy, że polscy przedsiębiorcy, po zapoznaniu się z rozwiązaniami chmurowymi, w pewnym momencie „dorosną" do usług AI, płynnie kontynuując cyfrową drogę swoich przedsiębiorstw – przekonuje Szymon Bartkowiak.

Sieci rosną szybko

Znacznie bardziej optymistycznie wyglądają szanse Polski, jeśli chodzi o osiągnięcie celu Dekady Cyfrowej w zakresie łączności internetowej. AWS uważa, że nasz kraj zrealizuje te wskaźniki, ponieważ już obecnie 65 proc. gospodarstw domowych jest już podłączonych do stałych łączy o bardzo wysokiej przepustowości. Sama KE w rankingu DESI wskazuje zaś, że w 2021 r. Polska jeszcze poprawiła ten wskaźnik, bo odsetek gospodarstw domowych objętych zasięgiem stałych sieci o bardzo dużej przepływności wzrósł do 70 proc. w porównaniu z 65 proc w 2020 r. KE podaje jednak, że nadal istnieją wyzwania związane z rozwojem sieci 5G. W szczególności w 2021 r. jedynie 34 proc. gospodarstw domowych było objętych technologią 5G, czyli poniżej średniej UE wynoszącej 65 proc., zaś częstotliwości przewidziane na tę technologię nie zostały jeszcze rozdzielone.

E-usługi publiczne wciąż muszą nadrabiać

KE uczyła też jednak, że mimo podejmowanych wysiłków przez Polskę w zakresie wdrażania cyfrowych usług z zakresu e-administracji, nasz kraj nadal plasuje się w tym wskaźniku poniżej średniej unijnej. Bruksela chwali natomiast osiągnięcie naszego rządu, jeśli chodzi o otwieranie dostępu do danych publicznych, w którym nasz kraj osiąga bardzo dobry wynik (95 proc. w porównaniu z 81 proc. w przypadku UE). W rankingu pt. „Stopień zaawansowania wdrożenia polityki otwartych danych w 2021 r." Polska uplasowała się na czwartym miejscu, czyli znacznie powyżej średniej UE. – Nasz kraj robi postępy w realizacji niektórych celów Dekady Cyfrowej. Widzimy, że osiągnięcie 100 proc. cyfryzacji podstawowych usług publicznych do 2030 r. jest możliwe. Prawdopodobnie uda się także osiągnąć cele w zakresie łączności internetowej. W pozostałych obszarach wymagane jest przyśpieszenie zmian. Jeśli chcemy osiągnąć wszystkie pozytywne skutki gospodarcze założone

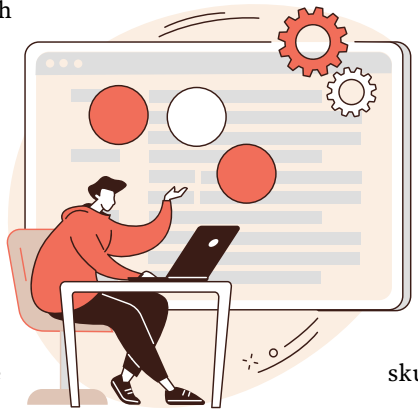

fot. Shutterstock

eprasa.pl d193d18bb8

w agendzie Dekady Cyfrowej, niezbędne będzie większe wykorzystanie m.in. chmury i uczenia maszynowego przez przedsiębiorstwa. Trzeba się także liczyć z procesem przekwalifikowania i podnoszenia kompetencji cyfrowych obecnych pracowników, by sprostali wymogom technologii – uważa Przemysław Szuder, dyrektor generalny Amazon Web Services w Europie Środkowo-Wschodniej.

Firmom potrzebne nowe spojrzenie na cyfryzację

Szymon Bartkowiak wskazuje natomiast, że według raportu „13 faktów o transformacji cyfrowej" opublikowanego przez PwC Polska organizacje chcą się cyfryzować, ponieważ to pomaga im w osiągnięciu celu biznesowego, jakim jest klientocentryczność. Ponadto ułatwia przetwarzanie i gromadzenie danych oraz daje możliwość wykazania się innowacyjnością w ramach organizacji. Ekspert nie ma jednak wątpliwości co do tego, że Polska ma jeszcze sporo do zrobienia w procesie cyfrowej transformacji. Jego zdaniem rodzimi przedsiębiorcy muszą zrozumieć, cyfryzacja nie oznacza dziś tylko posiadania komputera i kilku systemów do zarządzania zleceniami, najemcami itp., ale coś więcej. Współczesny świat bowiem skupia się na przyśpieszeniu procesów, lepszym przetwarzaniu i analizowaniu danych, minimalizowaniu usterek i przestojów produkcyjnych, działaniach prewencyjnych w procesach produkcyjnych. – Musimy jeszcze sporo nadrobić w kwestii cyfryzacji naszego społeczeństwa i gospodarki. Na szczęście staramy się aktywnie działać w tym zakresie, o czym świadczą chociażby dane z edycji indeksu DESI na rok 2022, gdzie choć Polska nadal jest w ogonie państw członkowskich UE, to jednak zagregowany wynik naszego kraju w latach 2017–2022 przekroczył unijną średnią. Oznacza to tyle, że Polska odrabia zaległości. Widzimy to także w kontaktach na przykład z zachodnimi sąsiadami. Są oni pod wrażeniem ucyfrowienia usług w Polsce w obszarze służby zdrowia, a także administracji publicznej, gdzie coraz więcej urzędowych spraw można załatwić on-line (Obywatel). Niemieckie społeczeństwo nie ma możliwości korzystania z rozwiązań, do których Polacy mają dostęp na co dzień – ocenia Szymon Bartkowiak.

KE zauważa również, że cyfryzacja pozostaje jednym z kluczowych priorytetów polskiego rządu, wraz z uproszczeniem prawodawstwa i poprawą jakości przepisów służących wspieraniu otoczenia działalności gospodarczej. Wskazuje też jednak przy tym, że Polska nie ma obecnie specjalnej strategii na rzecz transformacji cyfrowej gospodarki i społeczeństwa. Trwają prace nad określeniem dalszych działań, które mają zostać zrealizowane w ramach nowej perspektywy finansowej w ramach programu Europejskiego Funduszu Społecznego (EFS) na lata 2021–2027 oraz Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego (EFRR) na lata 2021–2027. Ponadto planowane jest przyjęcie w trzecim kwartale 2022 r. strategii cyfryzacji w dziedzinie edukacji oraz Programu Rozwoju Kompetencji Cyfrowych, uwzględniających perspektywę do 2030 r. AWS w swym opracowaniu podkreśla natomiast, że warto się postarać o realizację celów Dekady Cyfrowej. Szacuje ona, że potencjalnie może to uruchomić w Polsce dodatkowe 490 mld zł w wartości ekonomicznej, co stanowi równowartość 21 proc. obecnej gospodarki kraju. ●

Co mówi DESI 2022 o postępie cyfryzacji w UE

Wyniki Indeksu gospodarki cyfrowej i społeczeństwa cyfrowego (DESI) 2022 potwierdzają, że w trakcie pandemii COVID-19 państwa członkowskie prowadziły skuteczne działania w zakresie cyfryzacji. Nadal jednak zmagają się z niedoborami umiejętności cyfrowych, transformacją cyfrową MŚP oraz budową zaawansowanych sieci 5G. I choć większość państw członkowskich robi postępy w transformacji cyfrowej, to w przypadku przedsiębiorstw poziom wdrożenia kluczowych technologii cyfrowych, takich jak sztuczna inteligencja (AI) czy technologia dużych zbiorów danych, pozostaje na niskim poziomie. Według KE należy zintensyfikować wysiłki, aby zagwarantować pełne wdrożenie infrastruktury teleinformacyjnej (w szczególności sieci 5G), która jest niezbędna do obsługi zaawansowanych technologicznie usług i aplikacji. Umiejętności cyfrowe to kolejny ważny obszar, który wymaga większych postępów od państw członkowskich. Liderami w zakresie cyfryzacji UE pozostają Finlandia, Dania, Holandia oraz Szwecja. Ale nawet te kraje mierzą się z brakami w kluczowych obszarach: utrzymującym się poniżej 30 proc. stopniem wykorzystania zaawansowanych technologii cyfrowych, takich jak AI czy technologia dużych zbiorów danych, powszechnymi niedoborami umiejętności, które spowalniają ogólne postępy i przyczyniają się do wykluczenia cyfrowego. KE odnotowuje też, że obserwuje się ogólną pozytywną tendencję konwergencji – poziom cyfryzacji w UE nadal rośnie, a państwa członkowskie, które zaczynały z gorszej pozycji, stopniowo nadrabiają początkowe różnice dzięki szybszemu tempu wzrostu poziomu cyfryzacji. Najlepszą poprawę wyników DESI odnotowały w szczególności Włochy, Polska i Grecja. Państwa te wdrożyły trwałe inwestycje, finansowane również ze środków europejskich, kładące wzmożony polityczny nacisk na cyfryzację.

Źródło: Komisja Europejska

eprasa.pl d193d18bb8

Cyberbezpieczeństwo się ceni

fot. Shutterstock

eprasa.pl d193d18bb8

MAREK JAŚLAN

Cyberpolisa to stosunkowo nowy produkt na polskim rynku, jednak ubezpieczyciele, którzy zdecydowali się na jego wprowadzenie, nie narzekają na brak zainteresowania tą ofertą. Mówią wręcz o boomie, mimo że stawiają coraz twardsze warunki dotyczące poziomu odpowiedniej ochrony firmom chcącym ubezpieczyć się od cyberryzyka. To zaś sprawia, że niektórzy zainteresowani odchodzą z kwitkiem

Zapewnienie odpowiedniego poziomu cyberbezpieczeństwa stanowi dziś jedno z najważniejszych wyzwań, przed jakim stają firmy i instytucje w Polsce. Potwierdza to opublikowany w maju tego roku raport firmy doradczej KPMG „Barometr cyberbezpieczeństwa. Ochrona cyfrowej tożsamości", który powstał na podstawie badania przeprowadzonego na próbie 100 organizacji w Polsce o przychodach powyżej 50 mln zł. Wynika z niego, że w 2021 r. aż 69 proc. firm w Polsce odnotowało przynajmniej jeden incydent polegający na naruszeniu bezpieczeństwa. Przedsiębiorstwa najbardziej obawiają się zagrożeń ze strony szeroko rozumianej cyberprzestępczości, na którą wskazuje 92 proc. badanych, z czego niemal 70 proc. największego zagrożenia upatruje w zorganizowanych grupach hakerskich. Największym cyberzagrożeniem dla firm są wycieki danych za pośrednictwem złośliwego oprogramowania (malware) oraz phishing – czyli wyłudzenia danych uwierzytelniających. Organizacje boją się też ataków typu ransomware (wymuszających okup za odblokowanie danych).

– Inwazja Rosji na Ukrainę i tocząca się już wiele miesięcy wcześniej cyberwojna uświadomiły polskim przedsiębiorstwom, a szczególnie operatorom usług kluczowych, potrzebę inwestycji w cyberbezpieczeństwo i dostosowania bieżących systemów zabezpieczeń do nowych, zaawansowanych zagrożeń. Skuteczność zorganizowanych grup cyberprzestępczych wspieranych przez obce państwa jest wielokrotnie wyższa od powszechnych cyberzagrożeń. W pierwszym kwartale 2022 r. liczba krytycznych w skutkach cyberataków na terenie Ukrainy wzrosła ponad 20-krotnie. Polskie firmy są coraz bardziej świadome, że przed zaawansowanym atakiem nie jest możliwe się w pełni zabezpieczyć. Inwestują więc również w monitorowanie bezpieczeństwa i reagowanie na cyberataki, tak by zminimalizować skutki nieuniknionych incydentów – ocenia sytuację Michał Kurek, szef Zespołu Cyberbezpieczeństwa w KPMG w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej.

Jednym ze sposobów zminimalizowania ryzyka związanego z cyberatakami jest wykupienie tzw. cyberpolisy. Jak się okazuje, to już niemal standardowa praktyka wśród dużych polskich przedsiębiorstw, co potwierdzają opublikowane w lipcu wyniki badania firmy Sophos, oferującej rozwiązania z zakresu cyberbezpieczeństwa. Według nich polisę na wypadek cyberataku ma aż 97 proc. dużych polskich przedsiębiorstw. W dziewięciu na 10 przypadków wykupione ubezpieczenie obejmuje odszkodowanie za skutki zainfekowania oprogramowaniem ransomware. I – co istotne

> Największym cyberzagrożeniem dla firm są wycieki danych za pośrednictwem złośliwego oprogramowania (malware) oraz phishing – czyli wyłudzenia danych uwierzytelniających

– Polska jest nie tylko w europejskiej, lecz także w światowej czołówce pod względem odsetka dużych firm posiadających polisę od cyberataku. Jak podaje Sophos, w 2021 r. na świecie na cyberubezpieczenie zdecydowało się 92 proc. dużych firm. W 2019 r. było to 84 proc. Wzrósł także odsetek przedsiębiorstw, które polisa zabezpiecza przed skutkami ransomware – z 64 proc. do 83 proc. Na Starym Kontynencie wyższy odsetek cyberpolis niż w Polsce Sophos odnotował tylko w Czechach (99 proc.), Szwecji oraz Belgii (po 98 proc.). Dla porównania na Węgrzech jedynie 82 proc. spółek stosuje takie zabezpieczenie.

Firmy „mądrzeją" po cyberataku

Najczęściej polisę od złośliwego oprogramowania wykupują ci, którzy już zostali nim zaatakowani. Ubezpieczenie od ransomware wybiera 89 proc. zainfekowanych w przeszłości firm i 70 proc. tych, które do tej

eprasa.pl d193d18bb8

Liczba zarejestrowanych przez firmy incydentów bezpieczeństwa w danym roku

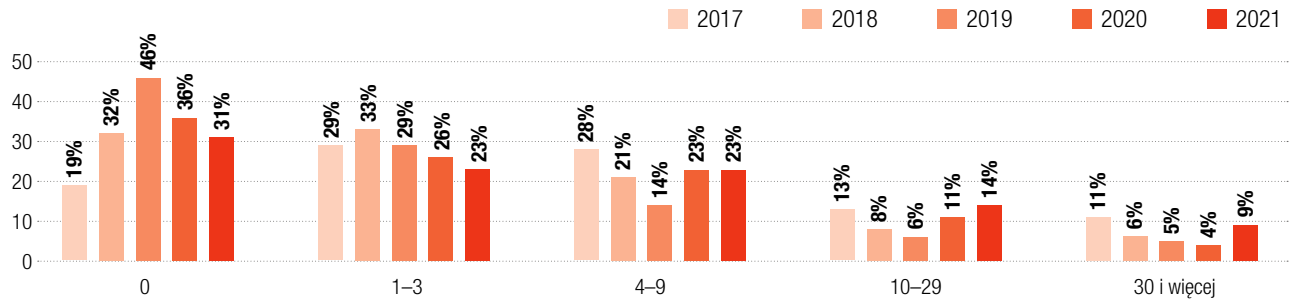

Źródło: Raport KPMG w Polsce pt. „Barometr cyberbezpieczeństwa. Ochrona cyfrowej tożsamości"

pory nie doświadczyły próby wyłudzenia okupu za zaszyfrowane dane. 41 proc. korzystających z polisy pokrywającej skutki ransomware (34 proc. wszystkich respondentów) wskazuje, że są w niej wyjątki i wyłączenia. – Może się wydawać, że firmy nie potrzebują polisy od cyberataków, bo ewentualne straty pokryje zwykłe ubezpieczenie biznesowe. Zazwyczaj jednak warunki takich ubezpieczeń nie są projektowane z myślą o cyberatakach i nie wystarczają do pokrycia wysokich kosztów związanych z naruszeniem danych czy ich zaszyfrowaniem przez ransomware. Polisa od cyberataków to dodatkowy środek ochrony, który może pomóc zminimalizować straty. Trzeba jednak pamiętać też, że nawet najlepsze ubezpieczenie nie może zastąpić rozwiązań chroniących dane i systemy – komentuje Grzegorz Nocoń, inżynier systemowy w firmie Sophos.

A jak na trend wzrostu zainteresowania cyberpolisami reagują ubezpieczyciele?

97 proc.

dużych polskich przedsiębiorstw ma polisę ubezpieczenia na wypadek cyberataku. W 2021 r. na świecie na cyberubezpieczenie zdecydowało się 92 proc. dużych firm

Źródło: Dane firmy Sophos

Dwa warianty cyberpolisy w Ergo Hestii

Ergo Hestia oferuje dwa produkty dedykowane ochronie cybernetycznej: Cyber M oraz Cyber XL. Jak wyjaśnia Tomasz Dolata, ekspert od cyberryzyka w Biurze Ubezpieczeń Korporacyjnych Ergo Hestii, wybór wariantu zależy od skali prowadzonej działalności i potrzeb klienta. Cyber M to polisa oferowana małym i średnim przedsiębiorstwom, zapewnia ochronę na wypadek wystąpienia podstawowych cyberzagrożeń, takich jak atak hakerski, i związanych z nimi konsekwencjami. Wśród nich można wymienić utratę danych, kary administracyjne RODO czy zadośćuczynienia za naruszenie danych osobowych w przypadku ich wycieku. Polisa skierowana jest do firm, których skala działalności nie jest duża, jednocześnie są świadome podstawowych ryzyk wiążących się z użytkowaniem sieci internet. Produkt ma prostą konstrukcję, a dzięki uproszczonej ocenie ryzyka wykonanie kalkulacji składki jest bardzo szybkie. W przypadku dedykowanej ochrony dla MŚP, czyli Cyber M, składki zaczynają się od 400 zł na rok. Cena polisy zależy od wybranego limitu odpowiedzialności oraz skali działalności klienta. Cyber XL to w Ergo Hestii najszerszy możliwy wariant ochrony cybernetycznej, z pokryciem takich kosztów jak okup, zakup nowego oprogramowania czy utrata zysku. Poza zdarzeniami o charakterze ataku komputerowego chroni przed skutkami naruszenia bezpieczeństwa danych oraz konsekwencjami błędów ludzkich. W przypadku dedykowanej ochrony Cyber XL składki zaczynają się od kilku tysięcy złotych rocznie.

Tomasz Dolata potwierdza, że jest spore zainteresowanie tą ofertą. – W 2021 r. ok. 70 proc. polskich organizacji stwierdziło co najmniej jedno naruszenie bezpieczeństwa danych spowodowane próbą ataku cybernetycznego. Według rządowego Centrum Reagowania na Incydenty (CERT) w ostatnich latach nastąpił 40-krotny wzrost faktycznych incydentów cybernetycznych w Polsce. Ryzyko cyberataku zajmuje w związku z tym jedno z pierwszych miejsc na liście obaw menedżerów firm. Powoduje to, że zainteresowanie ubezpieczeniami od cyberataków rośnie w szybkim tempie i coraz więcej firm dostrzega potrzebę posiadania tego typu ochrony – zauważa Tomasz Dolata. Dodaje on, że Ergo Hestia zapewnia wiele usług inżynierskich, m.in. możliwość przeprowadzenia audytów teleinformatycznych, identyfikujących słabości i zwiększających od-

eprasa.pl d193d18bb8

porność infrastruktury na ataki z zewnątrz. Obejmuje to nawet tzw. kontrolowany atak phishingowy. Klient może również wykupić pakiety szkoleń zwiększających świadomość zagrożeń z zakresu bezpieczeństwa komputerowego i kompetencji działów IT.

Klient, który raz kupi cyberpolisę, potem ją przedłuża

Generali Polska cyberpolisę do swojej oferty wprowadziła w lipcu 2021 r. Jak podkreśla Hubert Choszczyk, dyrektor sprzedaży ubezpieczeń korporacyjnych w Generali Polska, Cyber RED to kompleksowe ubezpieczenie ryzyk związanych z naruszeniem cyberbezpieczeństwa. – Ten innowacyjny produkt skierowany jest do szerokiego kręgu przedsiębiorców prowadzących działalność nie tylko w obszarze nowych technologii, lecz również firm produkcyjnych, usługowych czy budowlanych. W ramach produktu Cyber RED przedsiębiorca może liczyć na szeroki wachlarz benefitów. Jeśli np. w wyniku cyberataku klient będzie zmuszony do czasowego zaprzestania prowadzenia działalności, Generali Polska pokryje zarówno straty wynikające z utraty zysku w czasie przestoju, jak i związane z nim zwiększone koszty operacyjne. Właściciel firmy może liczyć także na zwrot różnego rodzaju kosztów własnych, poniesionych w związku z incydentem, jak kary administracyjne (np. wynikające z przepisów RODO), koszty pomocy prawnej czy wynagrodzenie agencji PR. Dodatkowo w przypadku roszczeń Generali Polska wypłaci również odszkodowanie za wyrządzone przez klienta szkody. Ubezpieczenie Cyber RED wyróżnia możliwość swobodnego budowania zakresu ubezpieczenia. Klient może wybrać spośród aż 10 sekcji, które składają się na kompleksową ochronę cyber – mówi Hubert Choszczyk. Podkreśla on, że w ramach umowy zawartej z jednym z liderów w dziedzinie cyberbezpieczeństwa ubezpieczyciel oferuje też dostęp do Security Operations Center (SOC), gdzie specjaliści na infolinii dostępnej 24 godziny na dobę przez 7 dni w tygodniu zajmują się przyjmowaniem zgłoszeń i analizą incydentów. Dzięki temu klient o każdej porze może zweryfikować, czy jego firma padła ofiarą cyberataku, a także uzyskać rekomendacje dotyczące dalszych działań. Z kolei ekspercki zespół Cyber Security Incident Response (CSIR) pomaga usunąć skutki incydentu, zajmuje się koordynacją działań, reaguje na incydenty zarówno zdalnie, jak i na miejscu ich wystąpienia, pomaga we wdrożeniu środków zaradczych, a w razie konieczności zajmuje się analizą śledczą artefaktów cyfrowych oraz przygotowaniem materiałów dowodowych na potrzeby procesu sądowego.

> Najczęściej polisę od złośliwego oprogramowania wykupują ci, którzy już zostali nim zaatakowani

– Zapewnienie bezpieczeństwa cyfrowego to teraz kluczowe wyzwanie przedsiębiorców na całym świecie. Pandemia jeszcze bardziej przyśpieszyła rozwój

fot. Shutterstock

eprasa.pl d193d18bb8

technologiczny oraz spowodowała przeniesienie dużej części usług do internetu. Przedsiębiorcy są coraz bardziej świadomi, że taki postęp to nie tylko ułatwienia, lecz także wiele wyzwań oraz zagrożeń, od których warto się ubezpieczyć, i coraz częściej szukają możliwości przeniesienia tego ryzyka na ubezpieczyciela. Część firm wykupuje taką polisę, gdy do zawarcia kontraktu potrzebuje odpowiedniego certyfikatu bezpieczeństwa. Większość przedsiębiorców, którzy taką polisę zawrą, przedłuża ją na kolejny okres – zapewnia Hubert Choszczyk.

W cyberpolisie Colonnade prawnik i specjalista od PR

Dłuższe doświadczenie ze sprzedażą cyberpolis ma firma Colonnade oferująca ubezpieczenie ryzyk cybernetycznych Cyberguard. – Polisa ta chroni naszych klientów przed następstwami wszelkich przypadków naruszenia bezpieczeństwa danych, naruszenia prawa ochrony danych, ataków hakerskich itd. Ponadto ubezpieczenie zapewnia pokrycie kosztów pracy konsultantów – ekspertów ds. informatyki śledczej, odzyskiwania danych, prawników oraz konsultantów PR – specjalistów, którzy doradzą i opracują odpowiedni plan działania w sytuacji kryzysowej. Opcjonalnie do zakresu ochrony można także włączyć pokrycie kosztów spowodowanych zakłóceniem działania sieci, treściami przekazywanymi za pośrednictwem mediów cyfrowych lub próbą szantażu – mówi Michał Jatczak, starszy specjalista ds. ubezpieczeń finansowych w Colonnade. Podkreśla on, że w ciągu ostatnich kilku lat liczba zawartych umów ubezpieczenia przez Colonnade wzrosła kilkukrotnie i z każdym rokiem ten przyrost przyśpiesza coraz bardziej.

3,8 mln zł (812 tys. dol.)

wyniosła w 2021 r. średnia wysokość okupu zapłacona przez firmy hakerom posługującym się m.in. atakami ransomware, czyli wymuszeniami okupu za odblokowanie danych

Michał Jatczak ocenia, że świadomość klientów dotycząca zagrożeń cybernetycznych już od jakiegoś czasu wyraźnie się zwiększała, ale dzisiaj szczególnie – gdy trwa wojna na Ukrainie – narasta niepokój i lęk przed hakerami, co skłania firmy do wykupienia polisy ochronnej. I nie jest to lęk irracjonalny, bo – jak wynika z badań firmy Sophos – rośnie nie tylko odsetek ubezpieczonych przedsiębiorstw, lecz rosną także kwoty płacone cyberprzestępcom. W 2021 r. średnia wysokość okupu wynosiła 812 tys. dolarów (ok. 3,8 mln zł). To prawie pięć razy więcej niż rok wcześniej (170 tys. dolarów). Aż 11 proc. firm, które poszły na rękę atakującym, uiściło opłatę w kwocie powyżej miliona dolarów. Tylko co piąta zapłaciła za odzyskanie dostępu do danych mniej niż 10 tys. dolarów. Ubezpieczyciele z kolei częściej wypłacają środki pozwalające na usunięcie skutków ataku i przywrócenie działania firmy (77 proc. przypadków, wzrost o 10 pp. względem 2020 r.) niż zapłacenie okupu (40 proc. przypadków, spadek o 4 pp. względem ubiegłego roku).

CERT Polska o cyberbezpieczeństwie w Polsce

W minionym roku CERT Polska, funkcjonujący w strukturach Państwowego Instytutu Badawczego NASK, zarejestrował łącznie 29 483 incydenty bezpieczeństwa. Eksperci odnotowali tym samym wzrost liczby incydentów o 182 proc. w porównaniu z rokiem 2020. Wciąż dominuje phishing, czyli próby wyłudzenia danych, np. loginu i hasła do poczty, strony banku, portalu społecznościowego czy innej usługi on-line. Phishing stanowił aż 76,57 proc. wszystkich obsłużonych incydentów. To wzrost o 196 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim. Jednym z największych zagrożeń dla cyberbezpieczeństwa w 2021 r. było ransomware, czyli szkodliwe oprogramowanie wykorzystywane do szyfrowania danych w celu wymuszenia okupu za ich odzyskanie. CERT Polska zarejestrował 124 incydenty związane z tym zagrożeniem. To niespełna 13 proc. więcej niż w 2020 r., w którym obsłużył 110 incydentów.

Czy w tej sytuacji ceny cyberpolis rosną?

Według Sophos co trzecia duża firma zauważa, że polisy chroniące przed skutkami cyberataków są droższe niż przed rokiem. Ponad połowa zwraca też uwagę na rosnące wymagania wobec firm, które chcą wykupić takie ubezpieczenie. Michał Jatczak potwierdza, że odczucia firm mają pokrycie w faktach. – Z jednej strony coraz więcej szkód, z drugiej – coraz lepsze zrozumienie ryzyka cybernetycznego wpływają na wzrost składek. Ten trend trwa już jednak jakiś czas i zaczął się długo przed inwazją na Ukrainę. Jednocześnie ubezpieczyciele zaczęli dużo większą wagę przywiązywać do prawidłowej oceny ryzyka – aktualnie, jeżeli klienci nie są w stanie zademonstrować minimalnego akceptowalnego poziomu zabezpieczeń, po prostu nie będą w stanie zawrzeć umowy ubezpieczenia – przestrzega Michał Jatczak. ●

REKLAMA/11/0622/F

eprasa.pl d193d18bb8

DZIENNIK GAZETA PRAWNA

PATRZYMY OBIEKTYWNIE. PISZEMY ODPOWIEDZIALNIE

POLSKI ŁAD 2.0
NAJPROŚCIEJ

W wersji cyfrowej Dziennika Gazety Prawnej na bieżąco piszemy o tym, co dziś szczególnie ważne: **zmianach wynikających z Polskiego Ładu, zmianach w prawie pracy, w wynagrodzeniach.** Wydanie cyfrowe to praktyczne wsparcie w trudnych czasach.

Download on the App Store
GET IT ON Google Play

Uwaga! Wydanie cyfrowe dostępne w serwisie gazetaprawna.pl, na edgp.gazetaprawna.pl oraz **w aplikacji.**

BĄDŹ eco KORZYSTAJ Z WYDAŃ CYFROWYCH

www.sklep.infor.pl

eprasa.pl d193d18bb8

finanse

Giełda & Waluty & Kredyty

Warszawa buduje regionalne centrum zielonych finansów

W Polsce i w naszym regionie Europy nie brakuje przedsięwzięć wartych sfinansowania. Przygotowujemy ramy organizacyjne, by tym kapitałem mądrze zarządzać – mówi Katarzyna Szwarc, pełnomocniczka Ministra Finansów ds. Strategii Rozwoju Rynku Kapitałowego (SRRK)

ROZMAWIAŁ
STANISŁAW KOCZOT

Zrównoważone finansowanie (sustainable finance) staje się powszechnym zjawiskiem na rynkach finansowych. Czym ono właściwie jest? Jeżeli jest finansowanie zrównoważone, to istnieje pewnie również „finansowanie niezrównoważone", czyli jego przeciwieństwo. Czym one się różnią?

Katarzyna Szwarc: Temat zrównoważonego finansowania stał się ostatnio modny. Wiele osób chętnie używa tego terminu, nie zawsze jednak prawidłowo. Zrównoważone finansowanie bierze pod uwagę tzw. efekty zewnętrzne działalności gospodarczej. Na przykład inwestycję w przedsiębiorstwo produkujące energię z paliw bez uwzględnienia, że poprzez emitowanie dwutlenku węgla do atmosfery przyczynia się ono do degradacji środowiska naturalnego, można uznać za przykład „finansowania niezrównoważonego", z jednym zastrzeżeniem, że w Unii Europejskiej efekt zewnętrzny tej akurat działalności jest już częściowo uwzględniany poprzez system handlu emisjami. Na zrównoważone finanse, które uwzględniają efekty zewnętrzne, składają się kwestie środowiskowe, a także obszar społeczny – na przykład czy w działalności gospodarczej jest lub nie jest uwzględniany dobrostan pracowników albo lokalnych społeczności. Zrównoważone finanse muszą także odpowiedzieć na pytanie, czy finansowana działalność gospodarcza nie prowadzi do pogorszenia ogólnej kultury biznesowej w sektorze, choćby poprzez to, że firma nie przestrzega zasad ładu korporacyjnego.

Zrównoważone finansowanie jest niezwykle dynamicznym trendem. Dlaczego tak się dzieje? Czy to kwestia polityki, zmiany postaw społecznych? A może świat finansów postanowił teraz działać w imię interesów społecznych i środowiskowych, a dopiero na dalszym miejscu dla zysku?

Jestem przekonana, że w świecie finansów jest wiele osób, które taką troskę wyrażają. Warto jednak wrócić do fundamentów. Szybki rozwój zrównoważonych finansów zaczął się po podpisaniu Porozumień Paryskich w 2015 r. Po raz pierwszy w międzynarodowej wiążącej umowie znalazł się zapis, według którego państwa-sygnatariusze zobowiązują się do tego, aby łączyć przepływy finansowe z celami klimatycznymi. Od tego czasu zaczęły powstawać instrumenty finansowe, dzięki którym można finansować cele

eprasa.pl d193d18bb8

Dla nas, jako polskiego rynku kapitałowego, misją powinno być stworzenie regionalnego centrum zielonych finansów

Katarzyna Szwarc

fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl d193d18bb8

klimatyczne: zielone i zrównoważone obligacje, zrównoważone fundusze inwestycyjne. Tworzą się nowe standardy raportowania niefinansowego, taksonomie, które mają zapobiegać greenwashingowi.

> Czy za mało inwestowaliśmy w tradycyjne paliwa, które zapewniają nam bezpieczeństwo, czy raczej za mało wydawaliśmy na alternatywne technologie przyszłości? Bliższe mi jest to drugie spojrzenie

Czyli na początku była jednak polityka. Skąd się wzięły te decyzje? Z jakimi zjawiskami szerszymi, gospodarczymi czy społecznymi można wiązać zrównoważone finanse?

Widzimy coraz większe zainteresowanie społeczeństw kwestiami związanymi z ochroną środowiska. Między innymi te postawy społeczne przyczyniły się do tego, że podpisanie Porozumień Paryskich było możliwe. A jeżeli chodzi o sektor finansowy, jest on krwiobiegiem gospodarki. Jeżeli zabraknie finansowania, pewnych projektów po prostu nie będzie. Jeśli zadamy sobie pytanie, co takiego powinno się wydarzyć, by osiągnąć cele klimatyczne, to – po pierwsze – musi nastąpić zwiększenie finansowania zrównoważonego – financing green. Z drugiej strony sektor finansowy sam musi się stać bardziej „zielony", spojrzeć na swoje portfolio i zastanowić się, co zrobić, by je „zazielenić" – greening finance. Tak ujmuje to na przykład brytyjska strategia zielonych finansów z 2019 r. Najłatwiej oczywiście wyeliminować z portfela te aktywa, które nam nie pasują do zielonego ideału. Właściwe podejście do tego problemu powinno być jednak inne: trzeba się zastanowić, w jaki sposób pracować ze spółkami, które są naszymi klientami lub których akcjonariuszami jesteśmy, aby w sposób zrównoważony, także uwzględniający interesy pracowników i wspólnot lokalnych, dokonały one transformacji.

Jest więc część ofensywna zrównoważonego finansowania, kiedy sektor pomaga spółkom dokonać transformacji, i defensywna, która po prostu sprawia, że firmy niespełniające kryteriów są odcinane od finansowania.

Według badań Uniwersytetu Oksfordzkiego rzeczywiście coraz więcej instytucji finansowych wybiera najprostszą drogę i po prostu wyprzedaje ze swojego portfela te spółki, które działają w oparciu na przykład o paliwa kopalne. Tak jest najłatwiej, można pokazać swoje znakomicie zrównoważone portfolio. Ale przecież nie o to chodzi! Chodzi o to, by tym spółkom zapewnić finansowanie pozwalające na zmianę modelu biznesowego. Wielkie koncerny energetyczne muszą mieć finansowanie na transformację, trzeba im w tym pomóc.

Nie jest to takie proste. Jeżeli spojrzymy na obecny kryzys energetyczny, to w dużym stopniu wziął się on stąd, że spółki wydobywające surowce kopalne, ropę czy węgiel, miały bardzo ograniczone finansowanie. Po prostu bardzo trudno było zdobyć fundusze na inwestycje w te branże. Czy finansowanie jedynie zielonej energii nie okazało się falstartem, bo na razie świat nie dysponuje na tyle rozwiniętą technologią, która byłaby w stanie zastąpić dotychczasowe, tradycyjne źródła energii?

Mamy do czynienia z dwiema perspektywami, z dwoma ważnymi pytaniami – czy za mało inwestowaliśmy w tradycyjne paliwa, które zapewniają nam bezpieczeństwo, czy raczej za mało wydawaliśmy na alternatywne technologie przyszłości? Bliższe mi jest to drugie spojrzenie. Zbyt mało jest inicjatyw, które mogłyby zastąpić tradycyjne źródła wytwarzania energii, i z tego w znacznej mierze wynikają obecne problemy. Trzeba jednak podkreślić, że obecnie mamy do czynienia ze splotem wielu czynników, że sytuacja jest wyjątkowa. Pandemia, załamanie się międzynarodowych łańcuchów dostaw, rosyjska agresja na Ukrainę, która zachwiała globalnym porządkiem... Trudno spojrzeć na to wyzwanie tylko przez pryzmat poziomu inwestycji w zrównoważony rozwój.

Niezależnie od czynników niezależnych od sektora finansowego wartość aktywów o zrównoważonym profilu w skali globalnej będzie do końca 2025 r. stanowić jedną trzecią wszystkich globalnych aktywów finansowych. Skala zjawiska jest olbrzymia. Jednym słowem, w zrównoważone finanse zaangażowane są duże kapitały. Jakie? Czy wchodzą w nie inwestorzy instytucjonalni, indywidualni, fundusze emerytalne?

Zwrot w kierunku zrównoważonych finansów obserwujemy zarówno ze strony inwestorów instytucjonalnych, jak i indywidualnych, natomiast te grupy kierują się nieco odmiennymi pobudkami. Inwestorzy instytucjonalni muszą brać pod uwagę cele polityki publicznej, oceniać, w którą stronę zmierza świat, i dostosować się do nowych regulacji. Z drugiej strony muszą uwzględniać oczekiwania społeczne niezwiązane wyłącznie z zyskiem, ale także z ochroną środowiska, z troską o pracowników i lokalne społeczności. Z kolei instytucje, które oferują produkty dla inwestorów indywidualnych, widzą, że zmieniają się ich postawy społeczne, zwłaszcza w młodszym pokoleniu. Im młodsi inwestorzy wchodzą na rynek,

eprasa.pl d193d18bb8

tym ich oczekiwania nieodnoszące się wyłącznie do kwestii finansowych są coraz wyższe. Jednak to instytucje są dzisiaj głównymi graczami na rynku zrównoważonych instrumentów finansowych.

Pojawia się problem kryteriów. Jak ocenić firmę, czy spełnia normy zrównoważonego finansowania? Dla inwestorów jest to kluczowa kwestia. Samo zakomunikowanie przez firmę, że respektuje zasady zrównoważonych finansów, już nie wystarczy.

Warto rozróżnić dwie grupy kryteriów: pierwsza to taksonomia, której zadaniem jest określenie, jakie działalności gospodarcze, jakie projekty mogą być określane jako zrównoważone. To swego rodzaju kompas dla inwestorów, służący do podejmowania decyzji. W Unii Europejskiej taksonomia jest podstawą przepisów regulujących działalnością instytucji finansowych, które chcą takie zrównoważone produkty oferować. Na przykład założyciele zrównoważonego funduszu inwestycyjnego muszą wytłumaczyć, na czym polega jego zgodność z taksonomią. Istnieje jeszcze druga grupa kryteriów, które pokazują, w jaki sposób można ocenić, czy przedsiębiorstwo może twierdzić, że jego biznes jako całość jest zrównoważony. Na dziś to nie tyle kwestia regulacji, ile odpowiedzi na pewne oczekiwania społeczne czy oczekiwania inwestorów. Na przykład spółka, która charakteryzuje się wysokimi emisjami dwutlenku węgla, powinna pokazać, w jaki sposób zamierza to zmienić, biorąc pod uwagę nie tylko cele klimatyczne, lecz także cele społeczne, interesy pracowników, wspólnot lokalnych, podwykonawców. Taka prezentacja musi być wiarygodna i wykonalna, musi określać kamienie milowe zarówno krótkoterminowe, jak i na kilkadziesiąt lat do przodu.

Czy inwestorzy indywidualni są przekonani, że chcą takiego zrównoważonego finansowania? Przecież może to oznaczać mniejsze zyski niż w przypadku przedsięwzięć niestosujących się do tych zasad.

Inwestorzy indywidualni nie są grupą jednorodną. Inwestowanie w zrównoważony biznes zależy między innymi od ich wieku, doświadczenia, preferencji, możliwości finansowych. Na przykład zielone obligacje są papierami w większości dostępnymi dla inwestorów instytucjonalnych, szczególnie na rynku pierwotnym. Inwestorzy indywidualni mogą co najwyżej inwestować w fundusze zielonych obligacji. Niemniej jednak także w tej dziedzinie istnieje duże pole do popisu nawet dla państw. Wielka Brytania ostatnio wyemitowała zielone obligacje dedykowane dla inwestorów indywidualnych. Emisja była połączona z pierwszą emisją zielonych obligacji skierowaną do instytucji.

fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl d193d18bb8

Czy zrównoważone finansowanie ma swoje centra, które opracowały własne strategie? Jak one działają? Na głównego gracza na tym rynku wyrasta Londyn.

Londyn jest arcyciekawym przykładem. Jeszcze kilka lat temu nie było go nawet w pierwszej piątce globalnego rankingu zielonych centrów finansowych. W 2019 r. rząd brytyjski opublikował strategię zielonych finansów – Green Finance Strategy. W ciągu kilku lat Londynowi udało się wejść na pierwsze miejsce w globalnym rankingu. To bardzo dobry przykład, jak tego typu strategie – jeżeli są dobrze skonstruowane i konsekwentnie realizowane – mogą doprowadzić do rozwoju zielonego hubu, jakim stał się Londyn. Podobne strategie przygotowały Niemcy, pracują nad nimi Włochy, bardzo aktywny jest w tej dziedzinie węgierski bank centralny. Do takich strategii przymierzają się państwa bałtyckie. Zaczął się swego rodzaju wyścig między centrami finansowymi, które – widząc, że trend mocno się rozwija – chcą u siebie te produkty tworzyć, by budować na nich swoje przewagi konkurencyjne.

Jak na tym tle wygląda Polska?

W rankingu The Global Green Finance Index jesteśmy oceniani dość wysoko w naszej części Europy, natomiast z pewnością mamy jeszcze sporo do zrobienia. Stąd inicjatywa Ministerstwa Finansów, by opracować mapę drogową dla rozwoju zrównoważonych finansów w Polsce.

Dlaczego mapę drogową, a nie strategię?

Według mnie zrównoważone finansowanie już rozwija się w Polsce dynamicznie. Pierwsze zielone obligacje skarbowe były wyemitowane właśnie przez nas, coraz więcej jest korporacyjnych i komunalnych emisji tego typu papierów, powstał u nas pierwszy fundusz ESG [E – environmental, środowisko, S – social responsibility, społeczna odpowiedzialność, G – corporate governance, ład korporacyjny – red.], w którym inwestorzy mogą lokować swoje oszczędności, sporo jest inicjatyw nakierowanych na wzmocnienie raportowania niefinansowego i transparentności dotyczącej celów klimatycznych oraz społecznych. Bardzo dużo już na rynku w tej kwestii się dzieje. Jest za późno, by ubierać to wszystko w jakąś strategię, my po prostu już ją w praktyce realizujemy. Intencją mapy drogowej jest uporządkowanie różnych inicjatyw, by skupić się na tych obszarach, w których nasza przewaga konkurencyjna już jest lub może być największa. Mapa to zarazem próba budowania centrum zielonych finansów dla całego naszego regionu. Weźmy przykład z zielonych obligacji: to nie tylko papier wartościowy, lecz także proces związany z jego emisją. Istotnym elementem jest certyfikacja, to znaczy uzyskanie glejtu, że zielona obligacja spełnia wszystkie standardy klimatyczne, a w przypadku obligacji zrównoważonych – także społeczne. Instytucji oferujących taką certyfikację dziś w Polsce nie ma. Można je uzyskać za granicą. To jeden z obszarów, który może być dla naszego rynku ciekawym kierunkiem rozwoju. Możemy po prostu taką usługę zaoferować. Mapa drogowa będzie się skupiać na takich konkretnych obszarach.

Jednym z elementów projektu jest powołanie polskiej Platformy Zrównoważonych Finansów. Jakie będzie jej zadanie?

Chcielibyśmy, by była ona głównym forum współpracy. Platforma będzie ciałem wyznaczającym kierunki prac nad mapą drogową. Jednocześnie w ramach platformy chcielibyśmy, by działały grupy robocze zorientowane na przygotowanie rozwiązań dla konkretnych wyzwań. Platforma powinna zacząć funkcjonować jeszcze w tym roku.

Co ma być punktem dojścia mapy drogowej? Jaki jest jej cel?

Dla nas, jako polskiego rynku kapitałowego, taką misją powinno być stworzenie regionalnego centrum zielonych finansów. Jesteśmy największym rynkiem kapitałowym w naszej części Europy, rozwijającym się bardzo dynamicznie. Mamy prężnie działającą giełdę, która konkuruje z innymi giełdami w regionie, płyną do nas szerokim strumieniem fundusze private equity i venture capital, mamy dobrze rozwinięty sektor funduszy inwestycyjnych. Możemy na tych solidnych fundamentach budować takie regionalne centrum zielonych finansów. Mapa drogowa jest nam potrzebna do tego, by w perspektywie około pięciu lat takie centrum powstało.

Rynek Europy Środkowej i Wschodniej jest bardzo perspektywiczny, patrząc z punktu widzenia transformacji energetycznej. Droga regionu do zielonych finansów jest ciekawa, długa i wymagająca zaangażowania dużych funduszy. Co będzie elementem przyciągającym kapitały, także zagraniczne, do polskiego centrum zrównoważonego finansowania?

Gdy mówię o naszym kraju jako centrum zrównoważonych finansów, często słyszę głosy zdziwienia: przecież Polska węglem stoi... Odpowiadam, że nasze wyzwania związane z transformacją energetyczną są ogromne. Transformacja będzie wymagała gigantycznych nakładów finansowych, uwzględnienia perspektywy społecznej. Wyzwanie, jakie stoi przed nami, determinuje możliwości rozwojowe rynku finansowego, z pomocą którego inwestorzy prywatni będą mogli się zaangażować w transformację gospodarki. Musimy tylko wypracować odpowiednie instrumenty finansowe. Wyzwania są bardzo duże, a to znaczy, że będą one przyciągały duży kapitał. W Polsce i w naszym regionie Europy nie brakuje przedsięwzięć wartych sfinansowania. Przygotowujemy ramy organizacyjne, by tym kapitałem mądrze zarządzać. ●

eprasa.pl d193d18bb8

Największy magazyn Europy

STANISŁAW KOCZOT
zastępca redaktora naczelnego „Gazety Bankowej”

Problemy zaczęły się wraz z pandemią, kiedy firmy stanęły w obliczu wstrzymania produkcji. Według raportu Bank of America pandemia spowodowała zakłócenie w łańcuchach dostaw w 80 proc. sektorów. Na rynku europejskim zaczęło brakować towarów, podzespoły przestały docierać na czas, transport z dalekiej Azji był albo zbyt kosztowny, albo wręcz niemożliwy. Przy okazji okazało się, jak dobrym pomysłem było ulokowanie fabryk albo w granicach Unii Europejskiej, albo tuż na jej obrzeżach. Dzięki temu, że Polska jest potentatem w dziedzinie AGD (w naszym kraju powstaje 35 proc. całej unijnej produkcji), branża w okresie pandemii i postpandemii zwiększyła eksport oraz osiągnęła znakomite wyniki finansowe. Sąsiedztwo dużych rynków okazało się błogosławieństwem.

Nie każda branża jednak, mimo zlokalizowania centrali i głównej firmy producenta na terenie Unii, była w stanie poradzić sobie z problemami. Tak było i jest nadal z branżą motoryzacyjną. Nic dziwnego, skoro produkcja poszczególnych elementów odbywa się w jednym kraju, końcowy produkt powstaje w innym, a sprzedaż dokonuje się jeszcze w innym. Pospinać wszystkie elementy w jedną całość to dziś wielkie wyzwanie.

Odpowiedzią na skomplikowaną sytuację globalną i rosnące ryzyko niepewności w obrocie gospodarczym powinien być nearshoring, czyli przeniesienie procesów produkcyjnych i usługowych do rejonów lub krajów mniej odległych od Europy lub nawet na jej peryferie. Eksperci Polskiego Instytutu Ekonomicznego stwierdzili nawet, że do końca 2030 r. Europa Środkowa umocni się w roli „fabryki Europy”, a szczególnie atrakcyjnym miejscem relokacji przemysłu będzie Polska.

Czy tak się rzeczywiście stało? Jeszcze nie. Pojedyncze przypadki dotyczące głównie branży motoryzacyjnej nie świadczą o globalnym trendzie. Przeniesienie produkcji wymaga poniesienia wysokich nakładów inwestycyjnych, przygotowania kadry, może trwać nawet kilka lat. Do tego zachodnie koncerny prowadzą często swoje biznesy w Azji, w formie joint ventures, więc zmiana miejsca produkcji może oznaczać dla nich stratę pokaźnego kapitału.

Choć proces nearshoringu jest skomplikowany, ostatni rok teoretycznie powinien wpłynąć na jego przyśpieszenie. Powód: wybuch wojny na Ukrainie oraz kontynuacja polityki „zero COVID-19” w Chinach, które – po chwilowym ożywieniu – zatrzymały ekspansję globalnego handlu. Spada aktywność gospodarcza, a to zapowiada recesję.

Czy w wyniku zmieniającej się globalnej konfiguracji Polska i nasz region zyskają na znaczeniu? Czy powstaną u nas potężne fabryki, przeniesione z dalekiej Azji? Niekoniecznie. Zerwanie łańcuchów dostaw uruchomiło proces tworzenia zapasów magazynowych, co było naturalną reakcją na niedostatek produktów. Proces ten wcale się nie zatrzymał. Według raportu firmy doradczej Cushman & Wakefield wolumen nowych umów najmu (popyt netto) w ciągu ostatnich 12 miesięcy wyniósł 5,8 mln m^2, co stanowi wzrost o 68 proc. w porównaniu z rokiem 2020. – Wysokie zapotrzebowanie na powierzchnie magazynowe wynika z potrzeby dywersyfikacji sieci logistycznej dostosowanej do potrzeb rynku e-commerce, a także zatorów zauważalnych wciąż w globalnych łańcuchach dostaw, co skłania wiele firm do zwiększania poziomu zapasów – twierdzi Cushman & Wakefield. Co ciekawe, deweloperzy często decydują się na budowę „magazynów spekulacyjnych”. To powierzchnie magazynowe, które nie są zabezpieczone umowami najmu. Rynek okazuje się na tyle chłonny, że ryzyko związane z taką inwestycją jest stosunkowo niewielkie, natomiast zyski mogą być potężne. Według firmy doradczej JLL pod koniec I kwartału 2022 r. w budowie znajdowało się 2,2 mln m^2 takich powierzchni.

> **Zapaść na globalnym rynku trwa już drugi rok i jej końca nie widać. Rosnące koszty wymiany handlowej to jeden z motorów wysokiej inflacji**

Polska staje się placem budowy wielkich, nowoczesnych magazynów. Być może tak będzie wyglądała odpowiedź na zerwanie łańcuchów dostaw: fabryki zostaną tam, gdzie były, bo produkcja w Unii jest i będzie nadal zbyt droga. A my, zamiast „fabryką Europy”, zostaniemy „magazynem Europy”. ●

eprasa.pl d193d18bb8

PIOTR ROSIK

Zapachniało obligacyjną hossą

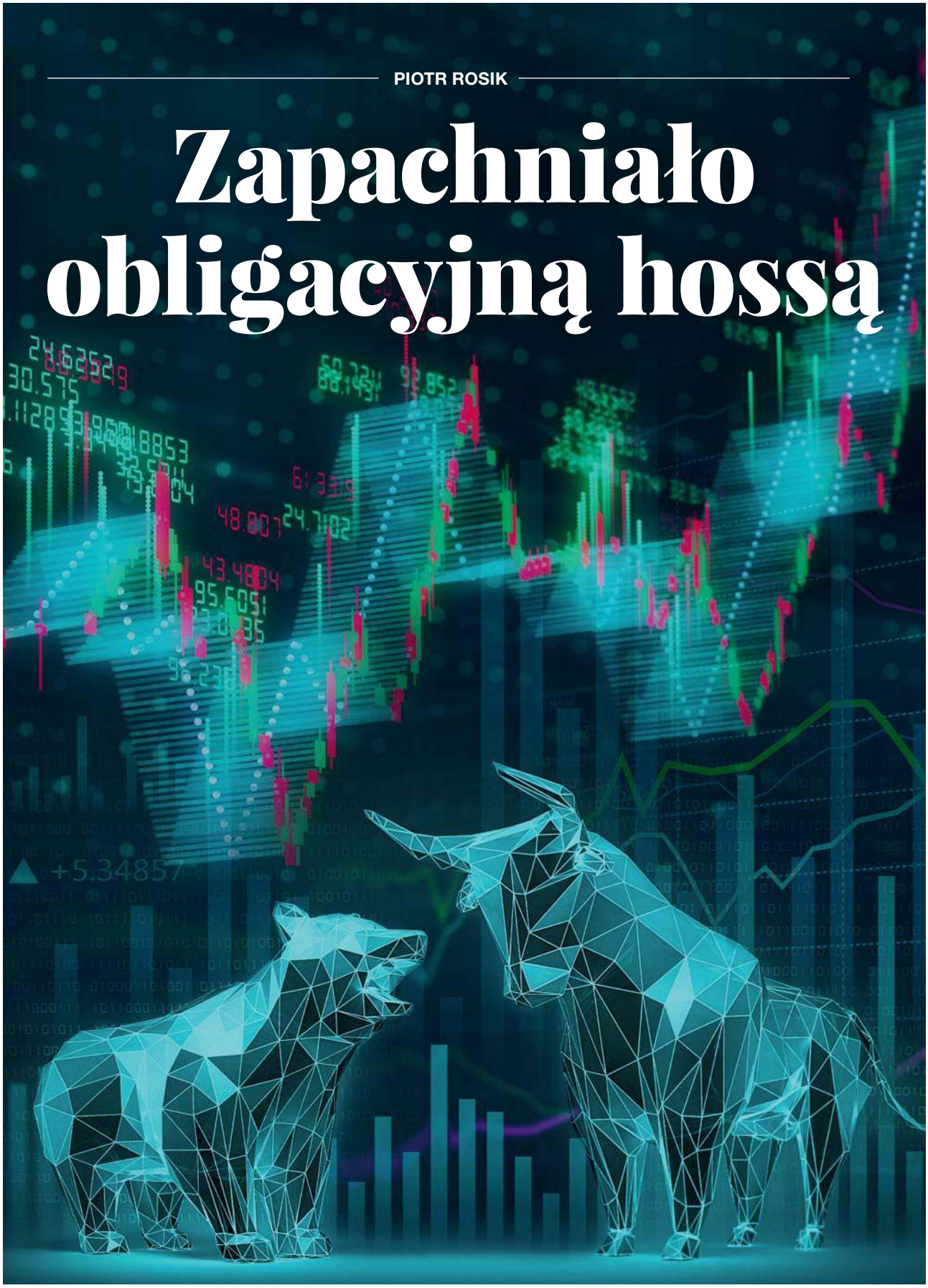

fot. Shutterstock; opracowanie własne

eprasa.pl d193d18bb8

Najsprytniejsi inwestorzy zaczęli już antycypować recesję i obniżki stóp procentowych. Stąd gwałtowny spadek rentowności obligacji, czyli wzrost cen, który zaczął się w połowie czerwca

Gdy w 2019 i 2020 r. Polacy inwestowali miliardy złotych w fundusze obligacji, w najczarniejszych snach nie przypuszczali, że będzie to zła decyzja. Uciekali przed nisko oprocentowanymi lokatami i wysoką zmiennością na giełdzie, wywołaną przez pandemię koronawirusa, w kierunku tzw. funduszy bezpiecznych. Po kilkunastu miesiącach okazało się jednak, że te fundusze bezpieczne nie były. Nadeszła niszcząca oszczędności obligacyjna bessa. Ale w czerwcu i lipcu pojawiły się sygnały, że może ona dobiegać końca.

Skąd „niedźwiedzie" na rynku długu?

Na rynku obligacji – zarówno w Polsce, jak i na świecie – zawitała w ostatnich kwartałach bessa, i to taka, jakiej dawno nie było. Rozpoczęła się na początku 2021 r. i trwała do połowy czerwca 2022. To było ciężkie – dla posiadaczy obligacji i jednostek funduszy dłużnych – półtora roku rządów „niedźwiedzi". Rentowność europejskich 10-latek jeszcze pod koniec 2020 r. była poniżej zera, a w połowie czerwca 2022 sięgnęła 2,62 proc.

Rentowność polskich obligacji 10-letnich poszła w górę z okolic 1,15 proc. na początku 2021 r. do okolic 8 proc. w połowie czerwca 2022. W okresie od początku stycznia 2021 do 20 czerwca 2022 średnia stopa zwrotu dla grupy funduszy papierów dłużnych polskich uniwersalne wyniosła –7 proc., a niektóre fundusze w tym okresie straciły po kilkanaście procent – podaje portal Analizy.pl. Największy obserwowany spadek cen dotyczył skarbowych obligacji o stałym kuponie, jednak pod presją były również wszystkie inne segmenty obligacji, w tym skarbowe obligacje zmiennokuponowe oraz obligacje korporacyjne.

Skąd ta dłużna bessa się wzięła? Obligacje skarbowe to dobre instrumenty na spokojne czasy, gdy stopy procentowe są stabilne lub spadają. Od półtora roku banki centralne na całym świecie podnoszą jednak stopy procentowe, co działa negatywnie na wyceny długu, zwłaszcza na długoterminowe obligacje. Bessa zaczęła się nieco wcześniej niż cykl podwyżek stóp, bo rynek zazwyczaj wyprzedza o kilka miesięcy to, co będzie się działo w realnej gospodarce.

Pieniądze zaczęły uciekać z funduszy dłużnych, co przyczyniło się do pogłębienia spadków. Według Morningstar Direct od początku roku do końca maja z funduszy amerykańskich obligacji uciekło 170 mld dol. Na polskim rynku od lipca 2021 do czerwca 2022 w każdym miesiącu saldo wpłat i wypłat, jeśli chodzi o fundusze dłużne, było ujemne, a największe było w marcu 2022 (–8,1 mld zł) – wynika z danych Izby Zarządzających Funduszami i Aktywami (IZFA). W tym okresie z funduszy dłużnych oferowanych przez polskie TFI wypłacono o około 16,5 mld zł więcej, niż wpłacono, a to oznacza spadek aktywów tego rodzaju podmiotów o około –17 proc. w pół roku.

Rentowność polskich 10-latek

Rentowność 10-letnich obligacji strefy euro

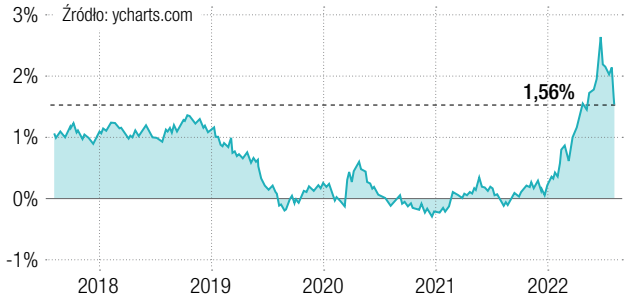

„Bycza" szarża na rynku długu

W czerwcu i lipcu zaczęły się jednak pojawiać sygnały świadczące o zmianie trendu, czyli o odwrocie „niedźwiedzi". Tych sygnałów było co najmniej kilka. Przede wszystkim po prostu ceny obligacji zaczęły ro-

eprasa.pl d193d18bb8

12-miesięczne saldo wpłat i wypłat dla wybranych kategorii funduszy (mln zł)

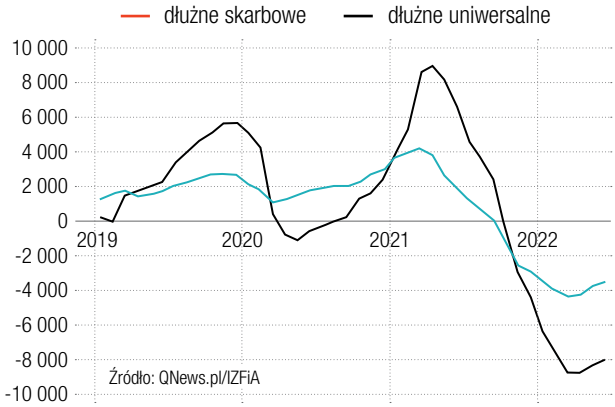

snąć, i to momentami gwałtownie. Ta szarża „byków" oznacza, że najsprytniejsi inwestorzy (zwani „smart money") zaczęli antycypować pewne zmiany nadchodzące w realnej gospodarce. Zapewne idzie o nadciągającą recesję, którą widać w odczytach wskaźników koniunktury z wielu krajów, oraz nadchodzące zakończenie cyklu podwyżek stóp, a być może i rozpoczęcie cyklu obniżek. Banki centralne zapewne wybiorą zakończenie walki z inflacją w obliczu coraz poważniejszego spowolnienia gospodarczego.

Efekt? Lipiec okazał się świetny dla funduszy obligacji. Indeks TBSP (Treasury BondSpot Poland) w tym miesiącu urósł o 5 proc. i był to najlepszy miesięczny wynik w jego historii, czyli od 2006 r. Fundusze z grupy papierów dłużnych polskich skarbowych długoterminowych zarobiły w lipcu średnio 6,34 proc.

Notowania TBSP – 10 lat

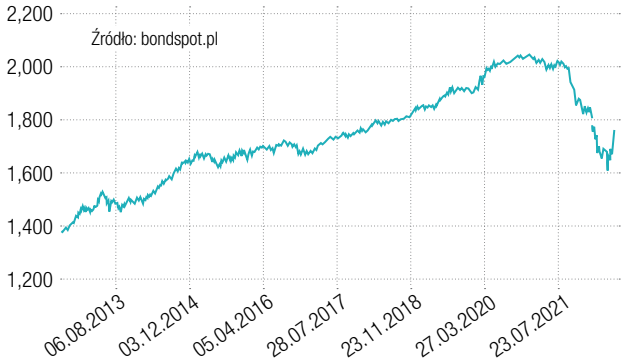

Pytanie, czy w czerwcu na rynku obligacji odnotowano ostateczne dno bessy, pozostaje otwarte. Widać było na rynku w czasie wakacji podwyższoną zmienność. Należy zwrócić uwagę, że wojna na Ukrainie trwa, a inflacja wciąż zaskakuje i wiele banków centralnych tak naprawdę dopiero rozpędzała się w okresie wakacyjnym, jeśli chodzi o cykl podwyżek stóp. Wydaje się jednak, że można już postawić tezę, iż II półrocze 2022 r. to powinien być okres kończący bessę na długu, okres zmiany trendu w długim terminie.

> Obligacje skarbowe to dobre instrumenty na spokojne czasy, gdy stopy procentowe są stabilne lub spadają

Przypomnijmy, że główna stopa procentowa w Polsce to 6,5 proc., i jest to najwyższy poziom od 2005 r. Podczas lipcowej konferencji prasowej prezesa NBP prof. Adama Glapińskiego dało się wyczuć w tonie jego przemówienia troskę o gospodarkę. W sierpniu Rada Polityki Pieniężnej nie miała posiedzenia decyzyjnego, kolejne jest we wrześniu, i przez okres wakacyjny spłynęło do RPP wiele danych makroekonomicznych, które zapewne pokazały duże spowolnienie gospodarcze. Rynkowy konsensus analityków zakładał przed wakacjami, że główna stopa na jesieni osiągnie wysokość 8 proc., ale niektórzy – jak Mariusz Zaród z Quercus TFI, który w lipcu udzielił wywiadu portalowi Strefa Inwestorów – spodziewali się braku podwyżki, co byłoby dużą niespodzianką dla rynku. W obecnej sytuacji można żałować, że NBP nie prowadzi tzw. forward guidance, a jest to narzędzie sygnalizujące rynkowi nadchodzące zmiany w polityce pieniężnej. Dlatego każda zaskakująca decyzja RPP wywołuje dużą zmienność na notowaniach obligacji i złotego.

A w jaki sposób inwestować w obligacje, zakładając, że zaczyna się hossa na rynku długu? Eksperci podpowiadają, że ekspozycję na spadek stóp procentowych w Polsce najlepiej przyjąć przez zakup funduszy obligacji skarbowych długoterminowych, bo to właśnie tego rodzaju papiery będą głównym beneficjentem tego trendu. Oczywiście powinny też zyskiwać inne produkty inwestycyjne oferowane przez TFI, takie jak fundusze obligacji korporacyjnych czy fundusze obligacji uniwersalne. Należy przy tym pamiętać, że co prawda ceny obligacji mają spore pole do odbicia po bessie i wyniki, jakie pokażą niektóre fundusze dłużne w II półroczu 2022, mogą być nawet dwucyfrowe, ale z drugiej strony dość dotkliwych strat z ostatniego półtora roku raczej nie uda się odro-

eprasa.pl d193d18bb8

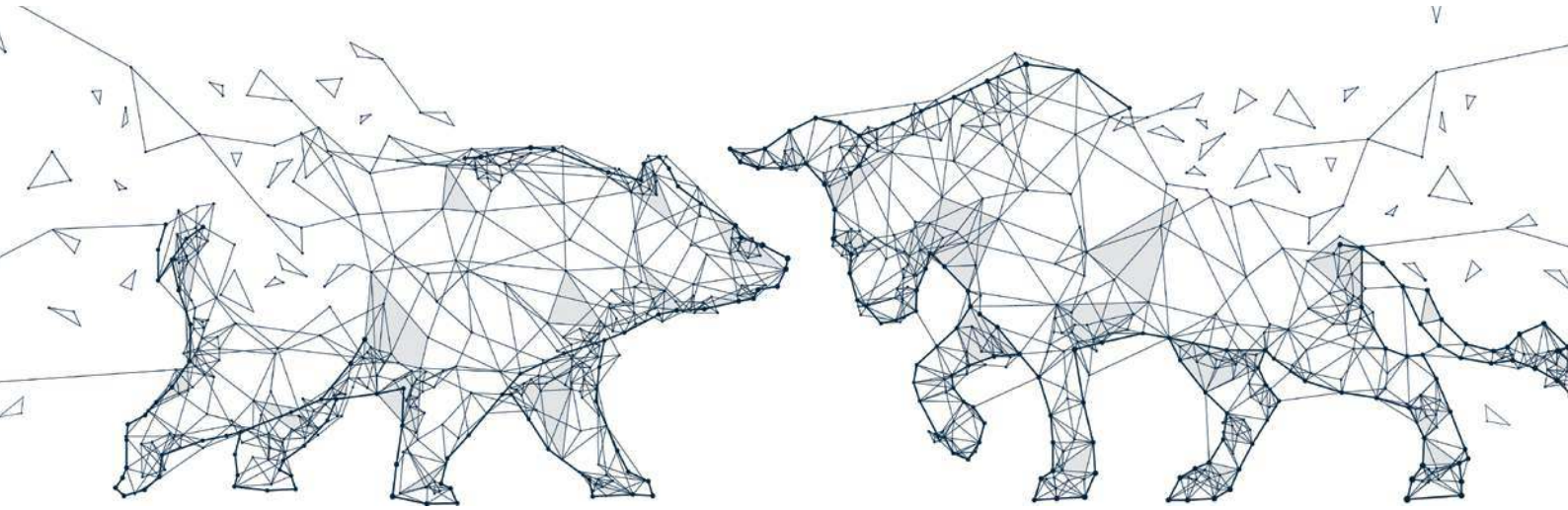

fot. Shutterstock

bić błyskawicznie, w kilka miesięcy. Inwestorzy muszą się uzbroić w cierpliwość.

„Polskie obligacje skarbowe wyglądają relatywnie atrakcyjnie na tle obligacji z rynków rozwiniętych. Nominalna różnica rentowności między obligacjami Polski i Niemiec czy USA jest najwyższa od wielu lat. Dostrzegają to zagraniczni inwestorzy, którzy od początku roku powoli wracają na krajowy rynek obligacji, zmniejszając wieloletnie niedoważenie w Polsce. Spodziewamy się kontynuacji tego procesu, który powinien wspierać krajowy rynek długu. W scenariuszu bazowym spodziewamy się jeszcze w 2022 r. nasilenia oczekiwań na obniżki stóp procentowych w Polsce, najwcześniej mogłyby się one wydarzyć prawdopodobnie pod koniec 2023 r." – stwierdzili analitycy Investors TFI w swoim lipcowym raporcie. „Największym ryzykiem dla scenariusza bazowego pozostają nie do końca przewidywalne konsekwencje wojny na Ukrainie czy też dalsza ekspansja fiskalna zmierzająca do jak największego niwelowania wysokiej inflacji i tym samym wymuszająca na NBP wydłużenie cyklu podwyżek stóp procentowych" – dodali.

Znaczenie obligacyjnej hossy dla instytucji

Jeśli rzeczywiście mamy trwałą zmianę trendu na rynku obligacji, będzie to czynnik stabilizujący portfele wielkich instytucji finansowych, takich jak banki i ubezpieczyciele. Będzie on skutkował poprawą wyników z wyceny instrumentów stałokuponowych. – Jednak znaczenie części obligacyjnej portfeli z punktu widzenia całości przychodów jest ograniczone. Przy czym ta zmiana trendu na rynku obligacji wpłynie na poziom kapitałów własnych i regulacyjnych, szczególnie że znakomita większość portfela obligacyjnego wyceniana jest poprzez kapitały – mówi „Gazecie Bankowej" Michał Sobolewski, analityk DM BOŚ. – Dla przeciętnego banku to nie będzie miało istotnego wpływu, ale dla banków, w których jednocześnie księgowane są duże straty związane z portfelem kredytów frankowych, jest to już element mogący mieć relatywnie większe znaczenie – dodaje Sobolewski. Według niego ewentualna hossa na rynku obligacji jest jednak złym znakiem dla sektora bankowego. – Potencjalna hossa na rynku obligacji sugeruje osiągnięcie szczytu inflacji i tym samym, w perspektywie kilku lat, zmianę polityki pieniężnej, co oznacza presję na marżę odsetkową w sektorze i w przypadku spełnienia się założeń rynkowych pogorszenie wyników sektora – wyjaśnia.

> Banki centralne zapewne wybiorą zakończenie walki z inflacją w obliczu coraz poważniejszego spowolnienia gospodarczego

Wśród ekspertów pojawiają się coraz częściej wątpliwości, czy w przyszłości obligacje będą wciąż tak atrakcyjnym „bezpiecznym" aktywem jak do tej pory. Chodzi o to, że ujemna korelacja pomiędzy akcjami i obligacjami, która obowiązuje od ponad 20 lat, jest uważana za istotny czynnik wyjściowy dla konstrukcji portfeli multi-asset. Tymczasem z badania firmy inwestycyjnej PGIM wynika, że ta ujemna korelacja nie musi się utrzymywać wiecznie. Wedle analityków PGIM możliwa jest zmiana korelacji na poszczególnych rynkach, z ujemnej na dodatnią, a może ona zostać napędzona dogłębnymi zmianami w gospodarce, w polityce pieniężnej i fiskalnej, dużą rolę odegrają zaś tutaj USA, które mają wielki wpływ na rynki wschodzące. Taka zmiana byłaby złą informacją dla inwestorów, gdyż utrudniłaby znalezienie aktywów o niskim ryzyku i stałym dochodzie, które mają właściwości zabezpieczające część akcyjną portfeli. ●

eprasa.pl d193d18bb8

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Ekologiczna szpica

Transformacja energetyczna nabiera tempa, a wśród innowatorów pojawiają się flagowe okręty warszawskiego parkietu. Topowe spółki z GPW są liderami fundamentalnych zmian na rynku zielonej energii, co daje im jednocześnie rosnącą przewagę nad konkurencją

fot. Shutterstock

Spośród największych spółek tworzących indeks blue chipów na warszawskiej giełdzie WIG20 aż 90 proc. inwestuje w OZE lub korzysta z odnawialnych źródeł energii. W przypadku średnich firm, zgrupowanych w indeksie mWIG40, jest to odpowiednio 65 proc. podmiotów, natomiast dla mniejszych przedsiębiorstw (skupionych wokół wskaźnika sWIG80) odsetek ten wynosi 59 proc. – wynika z raportu działającej w sektorze energii firmy Luneos. Badania jednoznacznie wskazują, że ton energetycznej transformacji nadają przede wszystkim czołowe spółki z warszawskiego parkietu, a jednocześnie flagowe okręty polskiej gospodarki. Dzięki temu giełdowi giganci zyskują także większą niezależność energetyczną i ograniczają niepewność, która towarzyszy biznesowi w związku z kryzysem surowcowo-energetycznym. Dobitnym przykładem mogą być choćby inwestycje multienergetycznego koncernu PKN Orlen, który realizuje wiele wyjątkowo ambitnych projektów z obszaru fotowoltaiki, energii wiatrowej, małych reaktorów jądrowych czy energii wodorowej. Potężny program inwestycyjny na najbliższe lata zapowiedziała również Grupa PGE, która zamierza m.in. wybudować na Pomorzu jeden z największych w Europie magazynów energii elektrycznej, położony w odległości ok. 10 km od brzegu Morza Bałtyckiego – w pobliżu planowanych morskich farm wiatrowych. Centrum Symulacyjne dla małych, modułowych elektrowni jądrowych (SMR) przygotowuje także KGHM. W przypadku miedziowego koncernu jest to również – obok rozwoju energii w oparciu o fotowoltaikę, wia-

eprasa.pl d193d18bb8

traki czy wodór – element szerokiej transformacji energetycznej. Z kolei PGNiG i Orlen Południe zawarły porozumienie w kierunku wspólnych inwestycji biogazowych, wpisanych w strategię rozwoju zero- i niskoemisyjnych źródeł energii.

Łącznie inwestycje rodzimych gigantów pochłoną setki miliardów złotych, stawiając polskie spółki w szpicy nie tylko europejskich, lecz i światowych innowatorów w sektorze energii odnawialnej i dając im ogromną przewagę nad konkurencją w czasach globalnego kryzysu paliwowo-energetycznego.

> Inwestycje rodzimych gigantów pochłoną setki miliardów złotych, stawiając polskie spółki w szpicy nie tylko europejskich, lecz i światowych innowatorów w sektorze energii odnawialnej

Liderzy energetycznej rewolucji

Przypomnijmy, że w czerwcu i lipcu tego roku Luneos poddał analizie raporty niefinansowe oraz sprawozdania zarządów z działalności spółek za rok 2021 – skupiając się przede wszystkim na aspektach związanych z energią odnawialną. I tu weryfikacji poddane zostały dane obrazujące wykorzystanie nośników energetycznych z OZE w ramach bieżącej działalności, ale także planowanych i wdrażanych już inwestycji w tym obszarze. Kluczowe były m.in. informacje, jaki jest odsetek zielonej energii zużywanej na potrzeby konkretnego przedsiębiorstwa, ale też – jak wyglądają zakupy tego typu nośników z zewnętrznych źródeł. Szczególnie ważnym elementem statystyki prowadzonej na potrzeby badań były informacje o planowanych projektach inwestycyjnych i prowadzonych działaniach w tym właśnie zakresie.

– I tu analiza pokazała, że transformacja energetyczna zdecydowanie sprawniej odbywa się w największych spółkach niż w podmiotach o mniejszym zasięgu działania i ograniczonej skali ekspansji rynkowej – podkreśla Michał Kozłowski, współzałożyciel i wiceprezes firmy Luneos. Według niego zdecydowana większość – bo aż 90 proc. topowych spółek objętych indeksem WIG20 – inwestuje w OZE lub korzysta z energii pochodzącej z odnawialnych źródeł, np. poprzez zakup certyfikowanych nośników. Jednak wraz ze spadającą kapitalizacją i rozmiarami firm, a także ich obrotami oraz skalą działania (klasyfikacja w niższej kategorii giełdowej, przypisanej średnim i małym podmiotom na warszawskim parkiecie), ten odsetek zdecydowanie spada. I tak – w przypadku średnich przedsiębiorstw (mWIG40) jest to już 65 proc., a najmniejszych (sWIG80) – odpowiednio 59 proc. – Z całą pewnością dla zwiększenia bezpieczeństwa energetycznego małe i średnie podmioty z polskiego rynku kapitałowego powinny w 2022 r., ale również w kolejnych latach, przyśpieszyć odchodzenie od coraz droższej energii pochodzącej z węgla na rzecz OZE – dodaje Michał Kozłowski. A to oznacza, że muszą również pilnie śledzić poczynania w tym zakresie największych innowatorów na rynku, którzy obecnie nadają ton energetycznej rewolucji – stając się dla wszystkich jednocześnie punktem odniesienia i wzorcem do naśladowania.

Eksperci wskazali także w swojej analizie na znaczący wzrost cen energii – szczególnie produkowanej w oparciu o paliwa kopalne. I tu właśnie doskonałym zamiennikiem mogą być odnawialne źródła energii, pozyskiwane przy obecnych technologiach w coraz krótszym czasie. Kluczowe znaczenie ma w tym przypadku też spadający koszt wytworzenia nośników w stosunku do tradycyjnych metod produkcji.

Czas na ambitne projekty

Potwierdzenie badań możemy już obserwować chociażby w realizacji wielu innowacyjnych projektów, jakie wdraża czołowy polski koncern multienergetyczny PKN Orlen. Wpisują się w nie m.in. wspomniane już wcześniej inwestycje z obszaru fotowoltaiki, energii wiatrowej, małych reaktorów jądrowych czy w końcu energii wodorowej. Jak podkreśla Daniel Obajtek, prezes PKN Orlen, dywersyfikacja działalności w tym zakresie ma ogromne znacznie i pozwala generować spółce coraz większe zyski. Wystarczy wspomnieć, że segment energetyczny koncernu już w 60 proc. produkuje energię z nisko- i zeroemisyjnych źródeł. – W tym kontekście szczególne znaczenie zyskują inwestycje rozwojowe całej grupy, obejmujące energetykę odnawialną oraz paliwa alternatywne. Dzięki temu trwale zwiększamy nasze bezpieczeństwo, ale także niezależność od dostaw surowców ze Wschodu – mówi Daniel Obajtek. Zwraca również uwagę na potężne nakłady inwestycyjne, które w przypadku Orlenu wyniosły w I połowie tego roku aż 6,3 mld zł (niemal tyle, ile spółka zainwestowała łącznie w latach 2014–2015).

Oczywiście budowa efektywnej i konkurencyjnej infrastruktury wiąże się z procesami akwizycyjnymi, które mają za zadanie nie tylko zwiększyć skalę działania i jednocześnie wzmocnić spółkę w obszarze dotychczas realizowanych projektów oraz nowych przedsięwzięć inwestycyjnych. Jej celem jest przede wszystkim stworzenie silnego, multienergetyczne-

eprasa.pl d193d18bb8

go koncernu, którego działalność będzie optymalnie zabezpieczała interesy gospodarcze naszego kraju. – Fuzja Orlenu i Grupy Lotos, a także połączenie z PGNiG umożliwi nam również zbudowanie optymalnego portfolio wytwórczego w kraju, opartego na odnawialnych źródłach energii – m.in. na energetyce wiatrowej. Pozwoli też w pełni wykorzystać potencjał jednostek gazowych do bilansowania nieregularnego profilu dostaw energii z OZE – dodaje szef koncernu.

Projekty, a zwłaszcza ich skala, wyglądają imponująco. Wystarczy wspomnieć o strategii wodorowej, zgodnie z którą Orlen przeznaczy na ten właśnie cel do 2030 r. aż 7,4 mld zł (inwestycje oparte na odnawialnych źródłach i technologii przetwarzania odpadów komunalnych). Uruchomiony już program Hydrogen Eagle zakłada tutaj budowę międzynarodowej sieci hubów wodorowych oraz ponad 100 stacji tankowania tym paliwem. Koncern stawia także na rozwój energetyki jądrowej (porozumienie z firmą Synthos w zakresie zeroemisyjnych technologii jądrowych MMR i SMR) i projekty offshore (z wykorzystaniem koncesji na farmy wiatrowe na morzu).

90 proc.

spółek z GPW objętych indeksem WIG20 inwestuje w OZE lub korzysta z energii pochodzącej z odnawialnych źródeł, np. poprzez zakup certyfikowanych nośników

Źródło: Badanie firmy Luneos

Spektakularne inwestycje

Jednym z czołowych liderów transformacji, który wyznacza ambitne cele i systematycznie zwiększa udział OZE w swoim miksie energetycznym, jest także Grupa PGE. Spółka, informując chociażby ostatnio o wynikach finansowych, zwróciła szczególną uwagę na segment energii odnawialnej – bije on tutaj rekordy, a w ślad za doskonałymi rezultatami staje się coraz większym kołem zamachowym do nowych inwestycji. Według Wojciecha Dąbrowskiego, prezesa Grupy PGE, spółce zależy na realizacji bardzo ambitnych celów, które zostały wyznaczone w strategii rozwoju (do 2030 r. koncern zaplanował w budżecie inwestycje o wartości 75 mld zł). – Stąd też kapitał inwestycyjny przeznaczamy m.in. na projekty fotowoltaiczne, akwizycje lądowych farm wiatrowych i farm słonecznych, niskoemisyjne źródła gazowe czy okablowanie sieci dystrybucyjnych – podkreśla Wojciech Dąbrowski. Zwraca także uwagę na wdrażany przez spółkę projekt jednego z największych na skalę europejską magazynów energii. Chodzi o budowę bateryjnego magazynu energii elektrycznej przy Elektrowni Szczytowo-Pompowej Żarnowiec o mocy nie mniejszej niż 200 MW i pojemności ponad 820 MWh. – Naszym celem strategicznym w tym obszarze jest posiadanie 800 MW nowych instalacji magazynowania energii, które mają zostać zrealizowanie do 2030 r. Dzięki temu uzyskamy również bezpieczną integrację systemów OZE, stabilizację całego systemu i infrastruktury elektroenergetycznej – co istotnie poprawi bezpieczeństwo polskiego sektora energetycznego – ocenia prezes Dąbrowski.

Warto wspomnieć, że lokalizacja projektu jest oddalona o ok. 10 km od Morza Bałtyckiego, na którym PGE posiada trzy decyzje lokalizacyjne umożliwiające budowę morskich farm wiatrowych o łącznej mocy 3,5 GW. Z kolei ok. 30 km od ESP Żarnowiec i planowanego magazynu energii znajduje się należąca do koncernu Farma Wiatrowa „Lotnisko" o mocy niemal 100 MW (z potencjałem rozbudowy o kolejne 140 MW, w oparciu m.in. o wielkoskalowe farmy fotowoltaiczne).

Giganci w akcji

Bardzo aktywny w obszarze transformacji energetycznej jest też miedziowy koncern KGHM, który mocno inwestuje w produkcję nośników z własnych źródeł. I tu również najważniejsze projekty skupiają się wokół energetyki jądrowej, wiatrowej, a także technologii wodorowych. Przypomnijmy, że KGHM podpisał już umowę z amerykańską firmą NuScale na wdrożenie małych modułowych reaktorów jądrowych (SMR) w Polsce. Zgodnie z harmonogramem pierwsza elektrownia ma tutaj zostać uruchomiona do 2029 r. W tym przypadku czysta energia zasili oddziały produkcyjne miedziowego koncernu. KGHM wystąpił również wspólnie z Total Energies w przetargu polskiego rządu na rozwój przybrzeżnych projektów wiatrowych. Strategia miedziowego giganta – oparta na dywersyfikacji źródeł energii i zrównoważonym rozwoju – zakłada, że w 2030 r. produkcja własnej energii powinna zaspokajać minimum połowę potrzeb koncernu.

Dla PGNiG również szczególnie istotne znaczenie mają inwestycje oraz odpowiednie zabezpieczenie źródeł dostarczanej energii i paliwa. Gazowa spółka i Orlen Południe zawarły już m.in. porozumienie w zakresie współpracy w obszarze OZE. W tym przypadku kluczowe mają być inwestycje w rozwój sieci biometanowni. – Łącząc siły z PGNiG, rozwijamy nową linię biznesową na rynku biometanu. Duży potencjał tego czystego, ekologicznego paliwa, które może się stać źródłem zielonego wodoru, umożliwi w znacznym stopniu realizację naszych celów strategicznych – zaznacza Daniel Obajtek. I tu współpraca ma dotyczyć m.in. budowy instalacji biometanowych, rozwoju technologii wykorzystywanych bezpośrednio przy produkcji gazu, a także jego zastosowania w różnych obszarach działalności obu spółek. ●

eprasa.pl d193d18bb8

Pekao: wypłacone pierwsze kredyty na studia medyczne

Od 18 lipca, kiedy w Banku Pekao SA ruszył proces przyjmowania wniosków o kredyt na studia medyczne, wpłynęło ich ponad 150. Wypłacono też już pierwsze pieniądze. Z oferty mogą skorzystać studenci płatnych kierunków lekarskich na polskich uczelniach, którzy mogą liczyć na kredyt w wysokości 20 tys. zł na semestr na nadchodzący rok akademicki i na kolejne lata. Kredyt może być umorzony w całości, jeśli student przepracuje 10 lat (w ciągu maksymalnie 12 lat od zakończenia studiów) w publicznym systemie ochrony zdrowia oraz uzyska tytuł specjalisty w dziedzinie uznanej za priorytetową. Jeśli warunki umorzenia nie będą spełnione, spłata kredytu zostanie rozłożona na 12 lat. Do czasu rozpoczęcia spłaty koszt odsetek pokrywa w całości BGK.

Wynik finansowy banków zdecydowanie rośnie

Wynik finansowy netto banków wyniósł 11,6 mld zł na koniec czerwca 2022 r., co oznacza wzrost o 90,2 proc. rok do roku – podała Komisja Nadzoru Finansowego (KNF).

Na koniec czerwca 2022 r. cztery banki komercyjne wykazały łączną stratę w wysokości 0,3 mld zł. Miały one ok. 4,9 proc. udziału w aktywach sektora. Pozostałe banki w sektorze wykazały łącznie zysk w wysokości 11,5 mld zł.

W okresie sześciu miesięcy br. wynik z odsetek wzrósł o 70 proc., do 37,29 mld zł, zaś wynik z prowizji sięgnął 9,41 mld zł i był o 13,9 proc. wyższy w ujęciu rocznym. Wynik z działalności operacyjnej zwiększył się o 82,9 proc. r/r, do 16,31 mld zł. Koszty działalności banków wzrosły o 34,7 proc. r/r, do 23,84 mld zł rok wcześniej.

Wskaźnik ROE na koniec czerwca 2022 r. wyniósł 5,81 proc. (wobec 6,7 proc. miesiąc wcześniej i 2,03 proc. rok wcześniej), a ROA sięgnął 0,44 proc. (wobec odpowiednio: 0,51 proc. i 0,11 proc.). Wskaźniki adekwatności kapitałowej sektora ukształtowały się w marcu 2022 r. na poziomie 18,57 proc. (TCR) i 16,61 proc. (T1).

Według stanu na koniec I kwartału 2022 r. jeden bank komercyjny nie spełniał minimalnych wymogów regulacyjnych.

Źródło: Materiały KNF

Paweł Gruza prezesem zarządu PKO BP

Paweł Gruza

Rada Nadzorcza PKO Banku Polskiego powołała we wtorek 9 sierpnia Pawła Gruzę na stanowisko prezesa zarządu banku, pod warunkiem uzyskania zgody Komisji Nadzoru Finansowego. Do tego czasu od 10 sierpnia pełni on funkcję wiceprezesa zarządu PKO Banku Polskiego kierującego pracami zarządu.

Iwona Duda, dotychczasowy prezes banku, złożyła rezygnację z końcem dnia 9 sierpnia 2022 r. Iwona Duda była w zarządzie PKO od października 2021 r. Funkcję prezesa zarządu pełniła od 26 stycznia 2022 r., wcześniej jako wiceprezes kierowała pracami zarządu.

Paweł Gruza od września 2018 r. pełnił funkcję wiceprezesa zarządu KGHM ds. aktywów zagranicznych. Wcześniej, od listopada 2016 r., był podsekretarzem stanu w Ministerstwie Finansów i współtwórcą reformy podatkowej, której efektem było uszczelnienie luki VAT-owskiej. W okresie kwiecień–listopad 2016 r. piastował funkcję podsekretarza stanu w Ministerstwie Skarbu Państwa, gdzie zarządzał portfelem spółek z udziałem Skarbu Państwa oraz państwowych podmiotów osób prawnych. Pracował nad reformą nadzoru nad spółkami Skarbu Państwa. Jako przedstawiciel ministra właściwego do spraw instytucji finansowych był również członkiem Komisji Nadzoru Finansowego.

Paweł Gruza był wspólnikiem oraz członkiem zarządu MMR Consulting sp. z o.o., a także partnerem kancelarii doradztwa podatkowego GWW Tax w latach 2007–2016. Pracował w firmach doradczych Arthur Andersen i Ernst & Young w latach 2000–2006. Zarządzał interdyscyplinarnymi projektami doradczymi dla firm krajowych oraz zagranicznych, w sektorze przemysłowym oraz finansowym.

Jest autorem i współautorem licznych publikacji w obszarze podatków oraz ubezpieczeń społecznych, absolwentem Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego.

Źródło: Materiały prasowe PKO BP

Ponad 45 tys. dzieci ze wsparciem od PZU

PZU udzieli wsparcia 352 podmiotom zajmującym się organizacją zajęć oraz zawodów sportowych dla dzieci i młodzieży, które dołączą do Dobrej Drużyny PZU – jej kapitanem jest najlepsza dziś tenisistka świata Iga Świątek.

Od 10 maja do 30 czerwca każdy podmiot mógł złożyć wniosek w ramach programu Dobra Drużyna PZU i ubiegać się o dofinansowanie w wysokości 5, 10 lub 15 tys. zł, celem zakupu sprzętu i strojów sportowych, wynajmu obiektów na treningi, udziału w turniejach czy np. organizacji zawodów sportowych. W efekcie z dofinansowania w 43 dyscyplinach skorzysta ponad 45 tys. dzieci i młodzieży z klubów, ze stowarzyszeń i związków sportowych z całej Polski. Program w rok od jego ogłoszenia ma już ponad 70 tys. członków.

fot. Andrzej Wiktor

Oprac. Sek

eprasa.pl d193d18bb8

MAŁGORZATA DYGAS

ATLAS ma moc

Spółka ATLAS to jedna z ikon polskiego kapitalizmu. Powstała w Łodzi w 1989 r. z inicjatywy trzech pasjonatów, którzy nie ulękli się potężnej zachodniej konkurencji w branży chemii budowlanej. Dzisiaj są oni bogatymi udziałowcami uznanej grupy biznesowej z rozpoznawalną w świecie marką

W Łodzi mieszkali trzej przyjaciele – architekt Andrzej Walczak, budowlaniec Grzegorz Grzelak i Stanisław Ciupiński (już nieżyjący), inżynier elektryk. W 1989 r. spotkali na imieninach Grzegorza. Czasy schyłku PRL, więc stało się to trochę tak jak z trójką bohaterów powieści W. Reymonta „Ziemi obiecanej", opisującej łódzkie realia z ostatniej dekady XIX w.: „Ja nie mam nic, ty nie masz nic, on nie ma nic. Razem mamy więc tyle, żeby założyć

Grudzeń-Las – kopalnia piasku kwarcowego

fot. mat. prasowe

eprasa.pl d193d18bb8

wielką fabrykę" – wspólnie postanowili, że założą firmę budowlano-montażową, taką od wykonywania inwestycji „pod klucz".

Na początku podejmowali się różnych prac, uzyskując renomę w modernizacji łazienek. Jedno ze zleceń wykonywali dla zagranicznego klienta, który handlował glazurą i otwierał nowy salon w Łodzi. Razem z płytkami ów zamożny klient przywiózł dwie palety kleju do glazury. Grzegorz zainteresował się, z czego jest taki klej zrobiony. – Otworzył worek i stwierdził, że to cement, piasek i jakaś chemia. Ale jaka? O pomoc w rozszyfrowaniu składu tej nieznanej substancji poprosili prof. Piotra Klemma, szefa Katedry Fizyki Budowli i Materiałów Budowlanych Politechniki Łódzkiej. Profesor pracował w laboratorium. I udało się – pierwsza receptura polskiego kleju do kładzenia glazury była gotowa. Na wadze szalkowej Grzegorz odmierzał dodatki chemiczne do pierwszych zapraw klejowych. Zaczęli mieszać składniki w garażu Grzegorza Grzelaka w... betoniarce, pożyczonej na kredyt.

Produkcja ruszyła, nie czekając na zarejestrowanie firmy, co nastąpiło w lutym 1991 r. Najpierw wyprodukowali kilkaset kilogramów kleju, potem kilka ton. Betoniarka (ileż to o niej było opowieści) pracowała na pełnych obrotach, a pożyczka została spłacona w kilka miesięcy. Andrzej Walczak rozwoził towar do sklepów i hurtowni – najpierw w Łodzi, później do Warszawy. Zbierali opinie od glazurników, a prof. Klemm doskonalił recepturę. Nie zaniedbywali przez cały czas podstawowego biznesu: w ciągu trzech lat zrobili 52 realizacje i zdobyli renomę solidnych wykonawców. Firma łódzkich inżynierów oferowała niebanalne projekty, których twórcą był Walczak, także artysta.

Wstrzelili się w modę

Wynalazek polskiego kleju do kładzenia glazury zbiegł się w Polsce z falą remontów i wykańczania mieszkań, gdzie standardem stało się wykładanie łazienek i kuchni glazurą. Firma nie mogła nadążyć za zamówieniami na klej. Z garażu przeprowadzili się do części hali, którą udostępniło im podupadające Przedsiębiorstwo Produkcji Prefabrykatów przy ul. Św. Teresy 105. Niebawem wynajęli całą halę.

Pierwotna firma budowlano-montażowa zmieniła nazwę i zakres na „Wytwórnię Klejów i Zapraw Budowlanych". Inżynierowie mieli także żyłkę marketingowców; wiedzieli, że firma musi mieć własną markę. Tak narodził się ATLAS. Na początku była to marka produktów, a nie firmy. Z poczucia humoru Andrzeja Walczaka powstał slogan marketingowy, który pomógł w promocji ATLASA – worki z klejem były opisane w języku niemieckim, co miało oznaczać najwyższą jakość produktu, ale znajdowała się na nich również informacja „Hergestellt in Polen" („Wyprodukowane w Polsce"). To chwyciło! Przez lata firma reklamowała się hasłem „Kocham Polskę", jako marka narodowa. Także dziś ATLAS z dumą podkreśla stuprocentowo polskie pochodzenie.

> Zaczęli mieszać składniki w garażu w... betoniarce, nabytej za pożyczkę. Najpierw wyprodukowali kilkaset kilogramów kleju, potem kilka ton

Kiedy w Łodzi trójka inżynierów rozpoczęła produkcję zaprawy klejowej według własnej receptury, w Gdańsku dwóch kuzynów – mgr Roman Rojek i Mariusz Jurkowski – szukało pomysłu na własny biznes. Przypadkiem trafili do niewielkiej pomorskiej firmy, której właściciel produkował zaprawę do układania glazury. Nie miał smykałki do biznesu, więc zatrudnił dwóch energicznych handlowców. Zadaniem inżynierów Rojka i Jurkowskiego była sprzedaż zmagazynowanego towaru. Udało się, ale właściciel podziękował im za współpracę specyficznie: wręczając zwolnienie. Oni nie stracili jednak wigoru i przegraną „przekleili" w sukces... Mieli doświadczenie w kładzeniu glazury i sprzedaży, poznali branżę, więc rozesłali swoje CV. Ich aplikacja trafiła także do Łodzi, do firmy zarządzanej przez Walczaka, Grzelaka i Ciupińskiego. Łodzianie postawili na pasjonatów z Gdańska. Niebawem cała piątka weszła w skład zarządu Wytwórni Klejów i Zapraw Budowlanych ATLAS. Forma zarządzania firmą, jaką ustalili wtedy, generalnie obowiązywała przez kilkanaście lat, do momentu oddania władzy zarządowi menedżerskiemu w 2007 r.

Grać w rytm klienta

Choć firma była na dorobku, pierwszy samochód służbowy pojawił się już w 1993 r., ponieważ Rojek i Jurkowski na objazd Polski z towarem chcieli mieć niezależny transport. Polonezem przez rok zjeździli kraj wzdłuż i wszerz. Zaczęli od spotkań i wizyt w hurtowniach oraz sklepach z materiałami budowlanymi. Szybko zrozumieli, że fundamentem ich sukcesu musi być umiejętność myślenia kategoriami partnera, a interes producenta jest tylko pochodną interesu dystrybutora. Klienci, jakich udało im się wówczas pozyskać dla firmy, są – z małymi wyjątkami – z nimi do dziś.

Głowy energicznych biznesmenów kipiały od pomysłów, jak rozwijać firmę. Kiedy likwidator Przedsiębiorstwa Produkcji Prefabrykatów ogłosił w kwietniu 1994 r. przetarg na nieruchomość przy ul. Św. Teresy 105, przystąpili do niego, choć było to jak starcie Dawida

eprasa.pl d193d18bb8

Worki z klejem były opisane w języku niemieckim, co miało oznaczać najwyższą jakość produktu, ale znajdowała się na nich również informacja „Hergestellt in Polen" („Wyprodukowane w Polsce"). To chwyciło

fot. mat. prasowe

z Goliatem. Konkurentem był bowiem niemiecki kolos branży chemii budowlanej – koncern Henkel Bautechnik. Niemieccy inwestorzy chcieli kupić ten zakład, aby pokonać młodego konkurenta. W tym samym czasie firma miała kłopoty kapitałowe, ale pojawiła się wybawicielka – nowa księgowa Barbara Bik (już nieżyjąca). Sprawdzając dotychczasowe rozliczenia przedsiębiorstwa, odkryła, że firma od lat nie korzystała z należnej ulgi, bo rząd wprowadził preferencje w podatku dochodowym dla producentów materiałów budowlanych. Warunkiem otrzymania ulgi było rozpoczęcie działalności gospodarczej w latach 1989–1991. Wytwórnia Klejów i Zapraw Budowlanych ATLAS spełniała ten warunek. Urząd Skarbowy zwrócił cały nadpłacony przez lata podatek – 50 mld starych złotych. I to był zastrzyk kapitału, który przyszedł we właściwym momencie.

Do pakietu fabryka i kopalnia

Prezes Grzegorz Grzelak, mając tyle gotówki, wsiadł do samochodu i ruszył na poszukiwanie kombinatu, podobnego do tego, jaki dzierżawili w Łodzi. Znalazł go w Piotrkowie Trybunalskim. W ciągu czterech miesięcy Wytwórnia Klejów i Zapraw Budowlanych uruchomiła nowy zakład. Przetarg na fabrykę w Łodzi odwołano, a Henkel Bautechnik stracił zainteresowanie tą inwestycją.

Sprzedaż kleju rosła tak szybko, że już w 1995 r. w ATLASIE myśleli o nowej fabryce, zdolnej zwiększyć możliwości produkcyjne firmy. Zdecydowano się na zakup byłego bydgoskiego Kombinatu Budowy Domów Wschód. Dzięki tej transakcji miała powstać największa wytwórnia ATLASA. Bydgoska fabryka stała się zakładem uniwersalnym, wytwarzającym kilka rodzajów suchych mieszanek. Zakładano, że jej produkcja będzie się co najmniej równać łącznej produkcji zakładów w Łodzi i Piotrkowie.

Z okazji otwarcia fabryki w Bydgoszczy w 1996 r. właściciele wpadli na strategiczny pomysł z obszaru, który dziś nazwalibyśmy obszarem ESG i budowania wizerunku – z okazji udanej inwestycji podzielili się owocami sukcesu z lokalną społecznością: podarowali karetkę szpitalowi dziecięcemu w Bydgoszczy, a firma objęła stałą opieką Dom Dziecka w Trzemiętowie. Odtąd ATLAS postępował tak podczas uruchamiania wszystkich późniejszych zakładów.

Kopalnia gipsu i anhydrytu NOWY LĄD w województwie dolnośląskim została kupiona w 1998 r. i była pierwszą kopalnią ATLASA. Jej dwa oddziały, w Lubkowie i Niwnicach, dostarczały gipsu oraz anhydrytu najwyższej jakości, z których ATLAS – po uruchomieniu nowego zakładu w Niwnicach – zaczął produkować gładzie szpachlowe GIPSAR. Posiadanie własnej kopalni pozwalało znacznie usprawnić pozyskiwanie surowca i obniżyć koszty wytwarzanego produktu. Powstał zatem nowy pomysł – jeszcze w tym samym roku ATLAS kupił kopalnię piasku kwarcowego w Grudzeń Lesie, niedaleko Piotrkowa Trybunalskiego.

Miliardowy kilogram kleju zszedł z taśmy w zakładzie produkcyjnym w Bydgoszczy w maju 1999 r. ATLAS

eprasa.pl d193d18bb8

rósł w siłę, ale jego właściciele wcale nie urzędowali dostatniej, bo mieli lokum w siermiężnym biurze przy ul. Św. Teresy. Decyzję o zakupie i renowacji zespołu zabytkowych kamienic rodziny Biedermannów przy ul. Kilińskiego 2 podjęli błyskawicznie. Remont trwał dwa lata – powstała okazała siedziba firmy, a jednocześnie przywrócono świetność łódzkiemu zabytkowi.

Inwestuj lub giń

Mniej więcej w tym samym czasie właściciele ATLASA doszli do wniosku, że warto zainwestować w specjalne strefy ekonomiczne. Miały one wtedy, dzięki pakietowi zachęt finansowych dla przedsiębiorców, łagodzić strukturalne bezrobocie w wybranych rejonach kraju. Zdecydowano się na inwestycje w czterech strefach: katowickiej, łódzkiej, legnickiej i suwalskiej. Przedsięwzięcie było jednak opłacalne nie tylko z powodu korzystnych przepisów podatkowych, lecz strategicznie bardzo istotne – klucz tkwił w logistyce. Po dekadzie od rozruchu przedsiębiorcy mieli już świadomość, że walkę konkurencyjną wygra ten, kto między innymi zminimalizuje koszty transportu. Niemal jednocześnie budowano cztery zakłady produkcyjne. Każdy od podstaw, każdy na miarę XXI w. W dwóch pierwszych produkcja ruszyła w 1999 r. – w czerwcu w Dąbrowie Górniczej, a w grudniu w Suwałkach. W dwóch następnych – w 2001 r.

W XXI w. ATLAS wszedł z rozmachem. W styczniu 2000 r. Ministerstwo Skarbu Państwa przekazało konsorcjum ATLAS 80 proc. akcji Zakładów Przemysłu Gipsowego Dolina Nidy w Leszcach, konsorcjum ATLAS i Lafarge. Konkurentami w przetargu na zakup byli europejscy potentaci: niemiecki Knauf, Rigips należący do brytyjskiego koncernu British Plaster Board oraz belgijski Gyproc Benelux. „Gra toczyła się o dużą stawkę, ponieważ chodziło o prywatyzację spółki będącej właścicielem największych polskich złóż gipsu, które miały wystarczyć na około 120 lat eksploatacji. Zakup Doliny Nidy był poważnym krokiem w kierunku budowania pozycji ATLASA w gipsie. Inwestycje w tym segmencie będą trwać przez kolejnych dziesięć lat" – napisał Wojciech Surmacz w „Pulsie Biznesu".

W 2001 r. zarząd podjął decyzję o uruchomieniu zakładu produkcyjnego w Dubnej pod Moskwą. Linia produkcyjna ruszyła w lipcu 2003 r., ale na rynku szybko pojawiły się lokalne podróbki. Po trzech latach walki z nieuczciwą konkurencją właściciele Grupy ATLAS sprzedali fabrykę austriackiemu Baumitowi.

Rósł popyt, zwiększała się podaż produktów ATLASA, a także rosły apetyty akcjonariuszy. We wrześniu 2002 r. została uruchomiona najnowocześniejsza w kraju linia prażenia gipsu w Oddziale Suchych Mieszanek w Leszczach. Był to przełomowy moment w umacnianiu pozycji grupy. Ta inwestycja umożliwiła rozpoczęcie produkcji najwyższej jakości gotowych mieszanek gipsowych: gładzi, klejów oraz tynków.

W maju 2006 r. Grupa ATLAS kupiła 51 proc. udziałów gdyńskiej spółki Izohan – jednego z wiodących producentów systemów do hydroizolacji. Dzięki tej inwestycji grupa rozszerzyła ofertę o materiały, których dotychczas nie produkowała, a Izohan zyskał stabilnego partnera.

Zapracować na sukces

W październiku 2007 r. wspólnicy, którzy przez 18 lat budowali firmę, oddali ster w ręce nowego zarządu. Sami pozostali w Radzie Nadzorczej. – Zaczął się nowy etap w historii ATLASA. Zmieniamy sposób zarządzania firmą z właścicielskiego na menedżerski. Następców w większości znaleźliśmy we własnym gronie – Jacek Michalak, Tomasz Skalski i Konrad Marchlewski pracowali w ATLASIE od dawna, budowali z nami firmę. Nowy prezes – Henryk Siodmok – pracuje z nami zaledwie rok, ale spojrzenie z zewnątrz było nam bardzo potrzebne – wspomina Grzegorz Grzelak. – W 2009 r. staliśmy się w gipsie prawdziwą potęgą – dysponujemy najnowocześniejszym w Europie potencjałem wytwórczym w tym sektorze. Niespełna dwa lata od zakończenia inwestycji w Leszczach i w Niwnicach rusza produkcja w nowym Zakładzie Przerobu Gipsu w Koninie, gdzie przerabia się gips dwuwodny (powstaje przy odsiarczaniu spalin w Elektrowni Pątnów–Adamów–Konin) na gips półwodny, wykorzystywany w produkcji chemii budowlanej. Od tego momentu obok gipsu naturalnego po-

Podmioty i marki

Grupę ATLAS tworzy kilkanaście podmiotów gospodarczych, wśród których znajdują się zarówno producenci materiałów budowlanych, jak i wytwórcy surowców do produkcji tych materiałów. W skład Grupy wchodzą też dostawcy usług: firma spedycyjna oraz spółka branży energetycznej, a także dwie aktywnie działające organizacje pożytku publicznego, m.in. Fundacja Dobroczynności ATLAS działająca od 1996 r., która udziela pomocy materialnej osobom najbardziej potrzebującym. Obecnie zarząd Atlas sp. z o.o. spółki dominującej w Grupie tworzą: Paweł Kisiel, Piotr Kajetan Grzelak, Jacek Tadeusz Michalak, Tomasz Jerzy Skalski oraz wspólnik Wytwórnia Klejów i Zapraw Budowlanych ATLAS sp. z o.o. (KRS z 1.07.2022 r.). Grupa zatrudnia łącznie ponad 2,5 tys. osób. Marki wchodzące w skład Grupy to m.in.: ATLAS, ATLAS ZŁOTY WIEK, GIPSAR, DOLINA NIDY, OPIYZAR, IZOHAN, IZOLMAT, WIM, NOWY LĄD, NEXLER, FOX. Produkty Grupy ATLAS są eksportowane do 34 krajów, m.in. do Niemiec, Wielkiej Brytanii, Czech, na Słowację, Ukrainę, do Mołdawii, krajów bałtyckich i skandynawskich oraz Kazachstanu i Mongolii.

eprasa.pl d193d18bb8

zyskiwanego z własnych kopalni mamy do dyspozycji znaczącą ilość gipsu syntetycznego wysokiej jakości – dodaje współtwórca ATLASA.

Od samego początku twórcy i zarządzający spółkami Grupy ATLAS postrzegają wypuszczane na rynek produkty wielowymiarowo: mają nie tylko spełniać określoną funkcję, lecz być bezpieczne i pomocne w pracy tysięcy firm oraz specjalistów, będących wyjątkowo czujnymi recenzentami produktów.

Nie inaczej jest w wypadku produkowanej od 2016 r. serii klejów Geoflex. W recepturze tych klejów zastosowano innowacyjną technologię żelu krzemianowego, mającego doskonałe właściwości w zakresie wiązania wody. „Nie tylko zwiększyło to przyczepność kleju do trudnych podłoży, takich jak płyta OSB, stare płytki czy lastryko, lecz także wpłynęło na rozszerzenie zakresu temperatury otoczenia, w którym jest stosowany: od 5°C do 35°C. Dodatkowo żelowa postać kleju ogranicza zapadanie się płytek po ich położeniu, a zmieniając proporcje dodawanej wody, można sterować jego własnościami w zależności od obszaru zastosowań" – powiedział w mediach obecny prezes zarządu ATLASA Paweł Kisiel.

Bocian – filar sukcesu

Sukces to także niekonwencjonalna reklama. Pierwsze reklamy prasowe Grupy ATLAS nawiązywały do mitycznego siłacza, który podtrzymywał sklepienie niebieskie. Później do reklam angażowano celebrytów. Pierwszym był znany piosenkarz Andrzej Rosiewicz, który w reklamie kleju do glazury śpiewał w rytm cza-czy: „Czy lubi pani ATLAS, czy ATLAS pani zna?". Natomiast do reklamowania systemu ociepleń zaangażowano Marka Kamińskiego i Wojciecha Moskala, zdobywców Bieguna Północnego. Zdjęcie, na którym polarnicy trzymają flagę z logo ATLASA z hasłem „Zimno można pokonać!", drukowane było w całej prasie. Jednak najbardziej skutecznym pomysłem reklamowym okazał się bocian, który stał się znakiem rozpoznawczym firmy. Pomysł z tym ptakiem w gnieździe był efektownym zakończeniem słupa z reklamą „ATLAS – kleje do glazury". A klienci i dziennikarze dorobili legendę o rodzimym ptaku, który zawsze powraca do gniazda, jest zwiastunem szczęścia, płodności i urodzaju.

Mural w Grodzisku Mazowieckim

fot. mat. prasowe

Gdy ranga znaku Teraz Polska malała z roku na rok, zmieniono je na „ATLAS – kocham Polskę!". Graficznie hasło dopełniały bocian osiadający w gnieździe i biało-czerwona flaga na logo ATLASA. Po raz pierwszy ten pomysł wprowadzono na billboardy podczas pielgrzymki papieża Jana Pawła II. Potem ten sam motyw był przez wiele lat wykorzystywany na banerach, w reklamach i wydawnictwach firmy. Ta koncepcja i jej realizacja okazała się najważniejszym elementem w procesie budowania marki narodowej i wizerunku firmy jako polskiej, odróżniającej się od zachodniej konkurencji. ●

Źródła m.in.: www.polityka.pl; www.atlas.com.pl; www.chemiabudowlana.pl/info; www.polskiprzemysł.com; „Puls Biznesu", Wojciech Surmacz „Rzadki zarząd" (31.10/2.11.2003 r.)

Wierni zasadom

Właściciele Grupy ATLAS podjęli w 1997 r. decyzję o zakupie, wyremontowaniu i zwróceniu płk. Ryszardowi Kuklińskiemu jachtu, który wyrokiem sądu PRL został skonfiskowany. Sądy III RP uniewinniły i zrehabilitowały oficera, który wykradł atomowe tajemnice Moskwy i Układu Warszawskiego, uchylając wyrok o konfiskacie mienia, ale w budżecie państwa nie było na to środków. Zarząd ATLASA, dając wyraz przywiązaniu do zasady poszanowania własności, podjął decyzję o sfinansowaniu oddania własności bezprawnie zabranej w postaci jachtu „Opal". Tę darowiznę Ryszard Kukliński przyjął, a następnie przekazał jednostkę jednej z fundacji harcerskich, aby młodzież uczyła się na niej sztuki żeglowania.

eprasa.pl d193d18bb8

Forum wGospodarce.pl

Zapraszamy do śledzenia relacji i wniosków
z dorocznego cyklu debat o wyzwaniach gospodarczych,
z udziałem ekspertów i liderów administracji oraz biznesu

IV edycja projektu Grupy Medialnej Fratria poświęcona jest temu

JAK STWORZYĆ WARUNKI DO BUDOWY NOWEGO PORZĄDKU SPOŁECZNO-GOSPODARCZEGO W CZASACH PRZEŁOMU WYWOŁANEGO WOJNĄ NA UKRAINIE

PATRONAT HONOROWY:

MINISTERSTWO INFRASTRUKTURY

Minister Rodziny i Polityki Społecznej
PATRONAT HONOROWY

Ministerstwo Rozwoju i Technologii

Ministerstwo Zdrowia
Patronat Honorowy Ministra Zdrowia

PARTNERZY STRATEGICZNI:

BAT POLAND

PHILIP MORRIS POLSKA

PARTNERZY GŁÓWNI:

allegro

JTI

PARTNERZY WSPIERAJĄCY:

amazon

budimex

Coca-Cola

Deloitte.

大成 DENTONS

emitel

ERBUD GROUP

LIDL

PORR

STRABAG

Więcej informacji na **www.wGospodarce.pl/sektory/forum-wgospodarce**

GAZETA BANKOWA

SIECI

wPolityce.pl

W POLSCE PL

wGospodarce.pl

eprasa.pl d193d18bb8

Miękkie czy twarde lądowanie?

PROF. GRZEGORZ SZULCZEWSKI
profesor SGH w Warszawie,
członek Zespołu Etyki Biznesu przy
Towarzystwie Naukowym Prakseologii

Zawsze zadaję sobie takie pytanie po rozpoczęciu pracy we wrześniu. Wrzesień bowiem z punktu psychologicznego jest trudnym miesiącem. Powrót z wakacji. Nagle zamiast ogrodu, żagli, widoku morza – biurko z laptopem. Ogromna liczba spraw odłożonych na „powakacje". Oprócz tego w pracy od razu przypominają nam się nierozwiązane problemy. I to na najbardziej dla bankowców gorącej linii: banki, klienci, rząd.

Już pod koniec kwietnia premier przedstawił swoje stanowisko wobec niepodwyższania przez banki oprocentowania lokat i depozytów w dobie rozpędzającej się inflacji. Jak stanowczo zaznaczył: „W ślad za wzrostem oprocentowania obligacji, także dla obywateli polskich, natychmiast powinny pójść lokaty i depozyty dla zwykłych Polaków, dla polskich rodzin, dla polskich małych i średnich przedsiębiorców". Oświadczył, że „nie ma i nie będzie zgody na maksymalizację zysków kosztem klientów. Bankom nie trzeba dwa razy powtarzać, że po wzroście stóp procentowych mają podnieść raty kredytów. Ale np. oprocentowanie lokat i depozytów stoi w miejscu. Nie ma na to naszej zgody". Na końcu stanowczo stwierdził: „Mój rząd nie poprzestanie na apelach. Jeśli postulaty kierowane do banków nie poskutkują, przygotujemy prawne narzędzia, które wyegzekwują od sektora bankowego większą odpowiedzialność [...]. Banki muszą się przyczynić do zdrowych relacji gospodarczych i lepszych warunków finansowych dla ludzi. Jednoprocentowe depozyty przejdą do przeszłości".

Cała ta sprawa odnosi nas do etyki bankowości. Zresztą sam premier powiedział o tym: „Nie czekajcie dłużej, ponieważ jest to nadmierny zysk, który pojawia się w waszych portfelach, niesprawiedliwy zysk".

Kwestia sprawiedliwej ceny rozważana jest systematycznie od średniowiecza. Pół milenium temu kategorycznie stwierdzano, że „człowiekowi uczciwemu nie godzi się odchodzić od prawdy ani nikomu wyrządzać niesprawiedliwej szkody, ani podstępnie się bogacić". Zatem niesprawiedliwy zysk wiąże się z podstępnym bogaceniem się. Niesprawiedliwy zysk był też rozważany w kontekście zobowiązań wynikających z postulatów sprawiedliwości społecznej i tak – czytając encyklikę „Quadragesimo Anno" Piusa XI – możemy dojść do wniosku, że jeśli banki rzeczywiście zaniżały odsetki od lokat i depozytów, to doszło do naruszenia poszanowania dobra wspólnego, jakim jest umożliwienie jak największej liczbie klientów życia w najmniej uciążliwych warunkach w dobie inflacji. Z kolei z koncepcji sprawiedliwości jako równości szans i obciążeń wynika, że niepodwyższanie lokat i depozytów w szczególny sposób uderza w grupę osób mniej uprzywilejowanych w walce o zachowanie swoich oszczędności. Zamożni obywatele lokują bowiem swe nadwyżki finansowe w taki sposób, że w dużej mierze uciekają przed skutkami inflacji.

Oddajmy głos ekonomiście J.M. Keynesowi. Dla niego działania w sferze finansowej nie naruszają zasady sprawiedliwości, gdy stanowią wkład w powstanie usatysfakcjonowanego społeczeństwa. Jak zauważa: „Inflacja powoduje utratę oszczędności, a z drugiej strony nadmierny przypływ gotówki dla niektórych jednostek [...], dlatego trzeba przypomnieć, iż dobre postępowanie nie powinno się odnosić tylko do tego, co jest dobre, ale również do możliwych konsekwencji [...]". W tym kontekście za niesprawiedliwe uważał Keynes „transfery bogactwa i dochodu [...]. Transfery bez związku z pracą, stojące w sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem".

Tę negatywną etycznie ocenę postępowania banków trzeba jednak rozpatrywać w szerszym kontekście ich sytuacji finansowej. Ogromne straty banków w okresie pandemii, opłaty na fundusz gwarancyjny i uwięzienie dużych kwot w obligacjach państwowych są jedną z przyczyn niebezpiecznej mieszanki dekapitalizacji i zmniejszającej się atrakcyjności dla inwestorów.

Czy zatem banki nie tylko powinny, lecz również mogły podnieść odsetki od razu, nie odrabiając strat? Jak trudna jest odpowiedź na to pytanie, niech świadczy to, że PKO BP jako bank państwowy, na którego działania w szczególny sposób patrzono po reprymendzie premiera, od maja podniósł oprocentowania, ale w sierpniu ten sam bank podał komunikat: „Zarząd PKO Banku Polskiego [...] informuje, że Pani Iwona Duda złożyła rezygnację z funkcji Prezesa Zarządu Banku, jak również ze składu Zarządu Banku z końcem dnia 9 sierpnia 2022 r.". To najlepszy dowód, jak trudna jest realizacja postulatów etycznych w bankowości po pandemii. ●

REKLAMA/7/0822/F

eprasa.pl d193d18bb8

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

ZAMÓW PRENUMERATĘ I OSZCZĘDZAJ!

TYLKO dla stałych czytelników
ceny niższe niż
w kiosku nawet do **20%**

ZAPŁAĆ MNIEJ ZA ROCZNĄ PRENUMERATĘ!

WIĘCEJ INFORMACJI www.gb.pl/prenumerata

ZAMÓWIENIA PRENUMERATY MOŻNA SKŁADAĆ:

► przez internet: **gb.pl/prenumerata** ► telefonicznie: **22 616 36 00** ► e-mailem: **prenumerata@fratria.pl**

eprasa.pl d193d18bb8

ORLEN

NAŁADUJ BATERIE NA PODRÓŻ!

Skorzystaj z ponad 400 stacji ładowania samochodów elektrycznych Grupy ORLEN

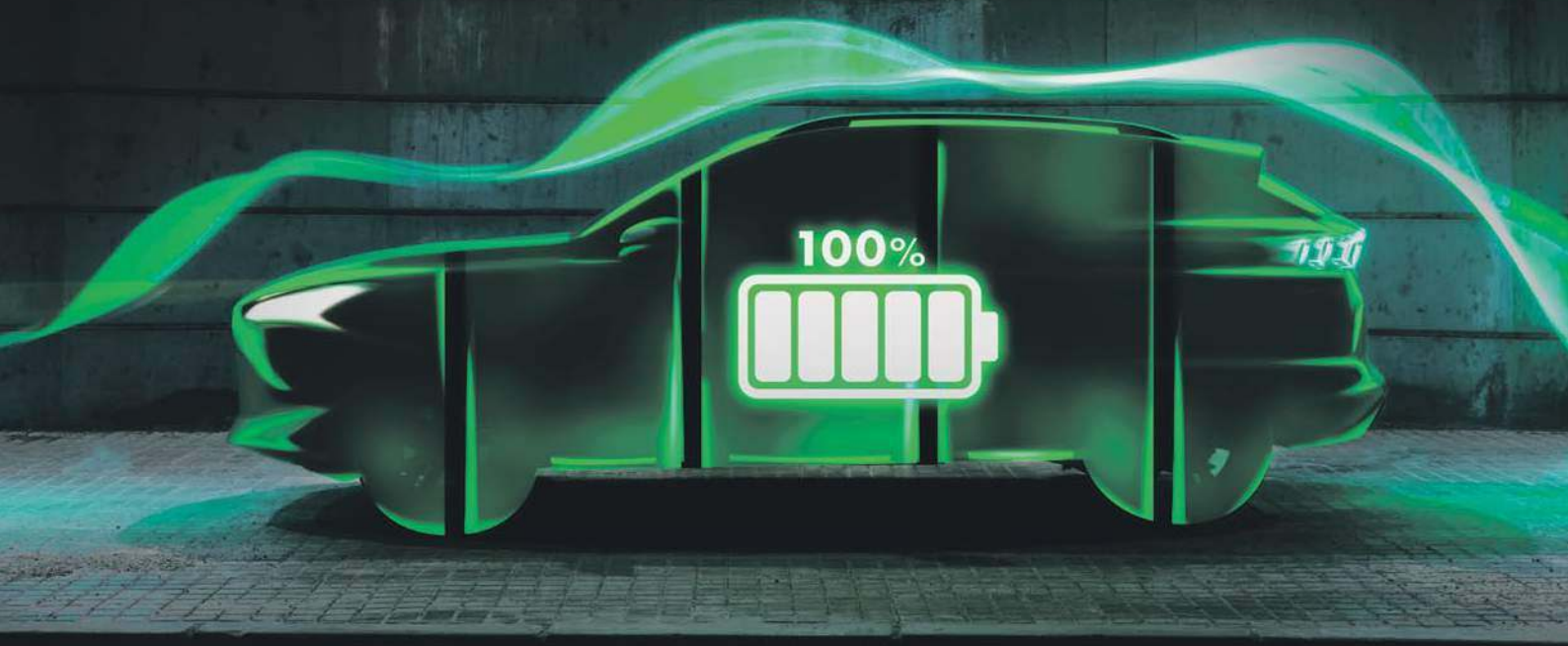

- Pobierz aplikację ORLEN Charge i znajdź najbliższą ładowarkę
- Rób zakupy w Stop Cafe podczas ładowania
- Dbaj z nami o planetę

POBIERZ APLIKACJĘ

ORLEN CHARGE

POBIERZ Z Google play

App Store

eprasa.pl d193d18bb8